

PLAYBOY

**„PODRYWANIE
NA AKORDEON
NIEŻLE MI
WYCHODZIŁO”**

**„Czesław
„Spiewa”
Mozil**

50 PYTAŃ

**Tajny kod
Al Jazeera**

JAK PENTAGON
DAŁ SIĘ OSZUKAĆ

**Największe
freaki Azji**

DZIWAKI,
KTÓRYCH SPOTKASZ
W DRODZE DO INDII

**Seks
w wojsku**

STRZELAJĄC
TESTOSTERONEM

**Terenówki
na majówkę**

MOTOSALON

**„DO KOŃCA
NIE POTRAFIĘ BYĆ
NAWET SOBĄ”**

**Daniel
Passent**

WYWIAD

**CZŁOWIEK
PETARDA**

**Gérard
Depardieu**

PROFIL

**Francys
Barraza
Sudnicka**

Z Tańca z gwiazdami w objęcia Zorro



ISSN 1230-2724 INDEX 369055

05

9 771230 1272000

cena 9,99 zł (w tym 7% VAT)

01 201 35781 NIK




EDOX

Maître Horloger - Les Genevez
depuis 1884

APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

www.edox.ch

WWW.APART.PL



Pamiętacie znak Zorro?
To zapomnijcie.
Ta pognęta seniorita
woli nasz symbol.
Nic dziwnego, że Król
zakochał się w niej,
wpadł po same uszy
i pozwolił, by Francys
owinęła go sobie
wokół palca.

ZDJEŚCIE TOMASZURZEWIŃSKI



34

Daniel Passent naprawdę na ostro.

Felietonista, satyryk, pisarz
i dyplomata, ale przede wszyst-
kim legenda polskiego dzien-
nikarstwa. Jest osobą wysoko
cenioną, ale też kontrowersyjną.
Nic dziwnego, że rozmowa
dla PLAYBOYA była wyjątkowo
ostra, ale dzięki temu – ciekawa.



44

Jak wyciągnąć miliony dolarów od rządu USA?

Dennis Montgomery „odkrył”,
że Al Jazeera wraz z sygnałem
televizyjnym wysłał tajne
sygnały dla Al-Kaidy. Program
deszyfrujący sprzedał CIA i woj-
sku, a rząd wszczynał kolejne
alarmy. Tyle że istnienia kodu
nikt nie potwierdził.



54

Włóczykije, hochsztaplerzy, nieroby, ćpuny i kryminaliści.

Ich wszystkich spotkasz
w drodze do Indii. Ale są też
poszukiwacze prawdy, oświe-
cenia, życiowej radochy
i sensu życia. By ich poznać
wystarczy zobaczyć nasz
Poczet freaków Azji.



60

Czesław wszystko nam wy-ŚPIEWA-ł.

Jego pierwsza (polska) płyta była
megazaskoczeniem – Polak
z Danii pisze takie teksty? Gra
taką muzykę? Teraz ukazał się
jego drugi krążek *Pop*. W roz-
mowie z PLAYBOYEM wychodzi
na jaw, że Czesław nie tylko
Śpiewa, ale i świetnie opowiada.

- 2 **MIĘDZY NAMI**
- 4 **NA POCZĄTEK**
- 6 **PLAYTOP** Dziewczyna miesiąca
- 8 **PLAYTOP** Pięciokąt PLAYBOYA
- 10 **PLAYTOP** Kino
- 12 **PLAYTOP** DVD
- 14 **PLAYTOP** Muzyka
- 16 **PLAYTOP** Książki
- 18 **PLAYTOP** Cyber
- 20 **PLAYTOP** Mischmasz
- 22 **SEKSMISJA**
- 24 **GWIAZDA** Francys Barraza Sudnicka
- 34 **WYWIAD** Daniel Passent
– Wiktor Świetlik
- 40 **MUCHA** Randka w ciemno
- 42 **MALEŃCZUK** Eugeniusz
- 44 **LUDZIE** Człowiek, który okpił Pentagon
– Aram Roston
- 50 **REFLEKTOR** Seks w wojsku
– Rafał Jemielita
- 54 **PODRÓŻE** Poczet freaków Azji
– Andrzej Meller
- 60 **50 PYTAŃ** Czesław „Śpiewa” Mozil
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 68 **OBYCZAJE** Polowanie na singla
– Hellgirl_38
- 72 **PROFIL** Gerard Depardieu
– Rafał Jemielita
- 78 **EKSTREMUM** Doping
– Krzysztof Mizera
- 82 **STYL** Opcja na wino
– Tomasz Prange-Barczyński
- 84 **PLAYMATE** Connie Mengotti
- 94 **PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE**
- 96 **MOTONEWS**
- 100 **MOTOSALON** Terenówki na majówkę
– Rafał Jemielita
- 106 **TECHNO** Premiery
- 108 **TECHNO** Rozrywkowa rewolucja
- 109 **TECHNO** Czuły dotyk
- 110 **FOTOEROTICA** Wyróżnienia cz.3
- 118 **STYL** Rzecz dla playboya
- 121 **STYL** Uroda: Nowa twarz
- 126 **STYL** Jak dobrze: Wygodnie, ale z klasą
- 127 **STYL** ABC Mody: Elegancki luz
- 128 **STYL** Monotemat: Buty na weekend
- 134 **STYL** À la carte
- 136 **STYL** Podróż playboya
- 137 **WIZYTY**
- 138 **IMPULSY**
- 140 **DROGI PLAYBOYU**
- 141 **PLANETA**
- 142 **KALENDARZ CLASSIC**

Teksty: 20, 96–98, 136 – Rafał Jemielita, 22, 24, 33, 134 – Andrzej Rocki;
8, 118–121, 126–129, 141 – Monika Kucel; 6, 84–93, 110–117 – Marek Krześniak
© PLAYBOY 2010 as to materials published in USPB 2010, 1966
PLAYBOY, PLAYMATE, PLAYMATE OF THE MONTH, PLAYMATE OF THE
YEAR, RABBIT HEAD DESIGN and FEMIN DESIGN are trademarks of and
used under license from Playboy Enterprises International, Inc.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej
publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody
Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



Jedną z najgenialniejszych rzeczy w podróżowaniu (w podróżowaniu właśnie, nie w wyjazdach turystycznych czy wycieczkach) są ludzie spotykani na trasie, z którymi losy w żadnym innym wypadku by nam się nie przecięły. Przypadek, który usadzi nas razem na ciężarówce, zderzy w hotelowym barze na końcu świata, zetknie na przystani w oczekiwaniu na prom.

Mam ich wszystkich przed oczami: Japonkę z sową na ramieniu z mojego hoteliku w północnej Etiopii. Węgierskiego Polaka, który pod Mount Kenya usłyszał, jak kłnę po polsku do mojego przyjaciela i tak zaczęły się nasze wspólne absurdałne noce przygody w Nairobi, Budapeszcie i Warszawie. Polskiego oficera na chorwacko-bośniackim pograniczu. Gruzińskich policjantów na urodzinach komendanta miasta Zugdidi. Pół Francuza, pół Włocha, zaopatrującego obozy uchodźców w południowym Sudanie. Syngaleskiego kulturystę ze Sri Lanki. Irańskiego imprezowicza z Teheranu.

Uśmiecham się na ich wspomnienie, jakbym patrzył na zakurzone zdjęcia w sepii. Jakby ich obecność w mojej głowie powodowała, że mój dzisiejszy świat nie zamyka się w kwadracie paru warszawskich ulic.

I uśmiecham się, kiedy czytam w tym numerze PLAYBOYA reportaż o freakach na azjatyckich trasach autorstwa Andrzeja Meller – tak się składa, mojego młodszego brata – którego serdecznie w tym miejscu pozdrawiam. I bardzo mu zazdroszczę.

Marcin Meller

Piszcie do mnie! naczelny@playboy.pl

Chcesz zostać playmate PLAYBOYA?

Informujemy, że jedyną drogą, aby zgłosić swą kandydaturę na playmate PLAYBOYA, jest kontakt z redakcją pod adresem: playmate@playboy.pl



RODZINA PLAYBOYA / ESTONIA

Joel Kirsimaa

Jest szefem estońskiej edycji PLAYBOYA, ale też – od ośmiu lat – producentem muzycznym.

Muzyka czy kobiety, oto jest pytanie! Nie mogłem się zdecydować, więc wybrałem jedno i drugie. Życie wypełniają mi więc dwa szaleństwa – muzyka i PLAYBOY. Ale nie narzekam, bo dzięki muzyce nauczyłem się słuchać, a dzięki PLAYBOYOWI – dostrzegać piękno. I wam, moi przyjaciele, radzę to samo – słuchajcie dobrej muzyki i rozglądajcie się dookoła – z pewnością zobaczycie wiele pięknych kobiet. To wszystko nadaje życiu smak.

SESJA FRANCYS BARRAZY SUDNICKIEJ

Tomek Drzewiński

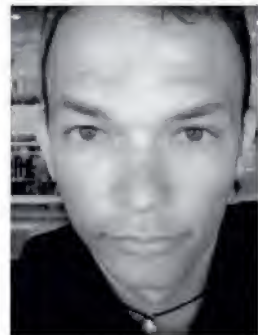
Pamiętacie sesję Edyty Górniak, Dody czy Ani Przybylskiej? To wszystko sesje Tomka, który jest naszym współpracownikiem od 8 lat. Absolwent nowojorskiej Parsons School of Design, realizuje swoją pasję fotograficzną, dzieląc czas między Warszawę i Nowy Jork. Nie odbierał telefonu, ale i tak dopadliśmy go, żeby zrealizował dla nas sesję z Francys.

Piękna dziewczyna, grupa superzdolnych współpracowników.

Czego chcieć więcej? Po prostu zdjęcia zrobiły się same.

Nie ukrywam, że południowy klimat to coś, co tygrysy lubią najbardziej! :)

Czekam na kolejne wyzwania!



WYWIAD Z DANIELEM PASSENTEM

Wiktor Świetlik

Dziennikarz i komentator polityczny więcej od polityki, gdy tylko się da. Miłośnik wina, śpiewu i kobiet, zwłaszcza pewnych dwóch kobiet. Jak oksymoron łączy w sobie to, co do połączenia nie jest – miłość do Łodzi i do Warszawy.

– Może byś pogadał z Danielem Passentem? Będzie między wami fajnie iskrzyć – zapytał mnie Marcin Meller, redaktor naczelny PLAYBOYA. Proszę bardzo, mówisz masz – zaiskrzyło tak, że mało pożar nie wybuchł. Nie oszczędziłem redaktorowi Passentowi żadnych cięższych pytań. W zamian dowiedziałem się, że jestem bezczelnym młokosem (dla trzydziestoparolatka to nawet mile), i że pytania napisał mi IPN. Miłej lektury!



PODRÓŻE / POCZET FREAKÓW AZJI

Andrzej Meller

Z wykształcenia antropolog kultury, z zamiłowania dziennikarz i podróżnik. Interesują go konflikty etniczne, ale jest otwarty na wiele innych tematów – ostatnio pisał o transseksualizmie w Tajlandii. Od dwóch lat jest w Azji, skąd pisze korespondencje dla krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. 34 lata, kawaler.

Od 1994 roku podróżuje po Azji, najpierw eksowskiej, potem południowej, obecnie południowo-wschodniej. Przez połowę życia, które spędziłem w dużej mierze na ciągłym jeźdźstwie, spotkałem tak wielu dziwnych ludzi, że postanowiłem połączyć temat jakąś myśl przewodnią, czyli pozytywnym aspektem bycia freakiem i opowiedzieć wam o nich. W tym artykule znajdziecie kilka osób, które poznałem podczas mojej ostatniej dwuletniej podróży – freaków, których szczerze polubiłem.



REFLEKTOR / SEKS W WOJSKU

Rafał Jemielita

Reporter PLAYBOYA, początkujący gwiazdor TVN Turbo i programu Automania. Wielbiciel szczupłych kobiecych kibici i motoryzacji w każdej postaci. Juror playboyowego konkursu „Samochoód roku”. Miłośnik czerwonego wina i koniaku XO, fana:yk własnych dzieci, a w dodatku zaprzysięgły fan saharyjskiej pustyni.

W młodości udało mi się uniknąć zasadniczej służby wojskowej. Nie byłem w armii, nigdy też nie spałem w koszarach ani nie strzelałem z kalacha. Teraz tego bardzo żałuję, bo to męska sprawa i tyle tam... seksu.



NEVER LOOK BACK



ANTY RETRO

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN DS3

Po co żyć przeszłością? Żyj chwilą obecną. Nowy Citroën DS3 to indywidualista stworzony w opozycji do minionych ikon. To symbol kreatywności odrzucającej wszystko, co wtórne i pozbawione tożsamości. Wyraź swoją unikalną osobowość poprzez jedną z 38 kombinacji kolorystycznych Citroëna DS3. Bądź Anty Retro. Jeśli nie teraz, to kiedy?

CRÉATIVE TECHNOLOGIE



Usta – usta

- Kobieta łatwiej przyzna, że nie ma racji, gdy ma rację, niż gdy jej nie ma.

– Marilyn Monroe, amerykańska aktorka

- W życiu niewiasty rozróżnić można siedem okresów: niemowlę, dziewczynka, dziewczyna, młoda kobieta, młoda kobieta, młoda kobieta i młoda kobieta.

– George Bernard Shaw, irlandzki pisarz

- Niektóre kobiety są po to, by je wielbić, inne – żeby je bzykać. Problem mężczyzn polega na tym, że ciągle myślą pierwsze z drugimi.

– Jonathan Carroll, amerykański pisarz

- Pesymista twierdzi, że wszystkie kobiety to nierządnice. Optymista nie jest tego zdania, ale ma nadzieję.

– Julian Tuwim, poeta

- Jest wiele mechanicznych gadżetów zwiększających pożądanie, zwłaszcza u kobiet. Najważniejszy z nich to Mercedes-Benz 380SL.

– Lynn Lavner, amerykański komik

- Lepiej być niewierną niż wierną mimo woli.

– Brigitte Bardot, francuska aktorka

Paweł Borowski



MleczkoMix





FOR MORE INFORMATION,
PLEASE CONTACT:
+39 0445 427411



WWW.MARLBOROCLASSICS.COM




Play|Top

DZIEWCZYNA MIESIĄCA

Cibelle Cavalli

Dzięki nam doskonale już znacie brazylijskie playmates, ale teraz możecie przekonać się, że tamtejsze wokalistki nie ustępują im ani urodą, ani seksapilem.

Cibelle, będąc nastolatką, pracowała jako modelka, występowała w reklamach i spotach dla brazylijskiej MTV. Próbowала też swoich sił w filmach i musicalach. Prawdziwą szkołą życia były dla niej występy w barach São Paulo. W jednym z nich poznała urodzonego w Serbii producenta Subę. Ponieważ dziewczyna od 6. roku życia uczyła się w śpiewu, gry na gitarze i fortepianie, z pomocą producenta rozpoczęła karierę piosenkarki. I udało się. Teraz 32-letnia Cibelle wydała już trzecią solową płytę. Albumem *Las Venus Resort Palace Hotel* zabiera nas do tropikalnego raj na szalone, pełne muzyki wakacje. 





Więcej znajdziesz na www.porsche.pl

**Oswojona, jeśli chodzi o zużycie paliwa.
Tak samo dzika, jeśli mówimy o osiągnięciach.**

Nowa Panamera.

Nowy wymiar wydajności. Nieokleśnana jak każde Porsche, ale i oszczędna, 300 KM i spalanie na poziomie 9,3 l/100 km. 3,6-litrowy silnik V6 z bezpośrednim wtryskiem paliwa (DFI) i VarioCam Plus oraz opcjonalnie z 7-biegową skrzynią PDK i funkcją Auto Start-Stop. Do codziennego użytku i do dłuższych podróży.



PORSCHE

**PORSCHE
INTELLIGENT
PERFORMANCE**

Porsche Centrum Warszawa

ul. Potępińska 111
01-903 Warszawa
tel.: 022 932 41 10
tel. kom.: 604 911 565
e-mail: info@porsche.warszawa.com.pl
www.warszawa.porsche.pl

Porsche Centrum Sopot

ul. Napędzińska 956
81-061 Sopot
tel.: 091 350 91 10
tel. kom.: 600 312 777
e-mail: porsche.centrum@porsche.com.pl
www.sopot.porsche.pl

Porsche Centrum Katowice

ul. Kochanowska 103
40-010 Katowice
tel.: 032 39 911 00
tel. kom.: 607 907 530
e-mail: porsche.katowice.com.pl
www.katowice.porsche.pl

Porsche Centrum Poznań

ul. Wierzbienka 67
61-008 Poznań
tel.: 61 84 911 12 13
tel. kom.: 604 911 383
e-mail: info@porsche.poznan.com.pl
www.poznan.porsche.pl

Spalanie: cykl miejski 13,1 l/100 km, cykl pozamiejski 7,1 l/100 km, cykl mieszany 9,3 l/100 km. Emisja CO₂: 218 g/km. Porsche zaleca Mobil 1

Majówka

W tym roku kalendarz nie jest łaskawy. Majówka potrwa tylko trzy dni. Ale – jak powiedział komendant Lassard w drugiej części *Akademii Policyjnej* – „Bierz, co ci dają, choćby to nie było wiele i zrób z tym, co się da”.

MECZ FC PORTO – BENFICA LISBONA

PORTO, PORTUGALIA

Porto to już prawie koniec Europy. Rzadko kiedy bywa po drodze. Tymczasem to miasto to jedna wielka atrakcja. Jest rzeka, ocean, piaszczyste plaże. Są zabytki, fado, dobre jedzenie i porto. Prawdopodobnie już tyle wystarczy, żeby zachęcić cię do wyjazdu. A jeśli napiszemy, że akurat pierwszego maja, na wybudowanym na EURO 2004 Estádio do Dragão, FC Porto podejmie Benfikę Lisbony? I w chwili, kiedy piszemy te słowa, można jeszcze na ten mecz kupić bilety? Forza Portooooo!

www.worldticketshop.com/tickets/benfica_tickets



Największą gwiazdą tegorocznego Miesiąca Fotografii jest angielski dokumentalista Martin Parr

MIESIĄC FOTOGRAFII KRAKÓW

Nikomui nie wmówisz, że PLAYBOYA kupujesz tylko dla tekstów. Wiadomo przecież, że chodzi o zdjęcia. Warto poszerzyć horyzonty i o fotografii dowiedzieć się czegoś więcej. Tym bardziej że mamy w Polsce imprezę należąca do absolutnej światowej czołówki. Podczas odbywającego się w Krakowie Miesiąca Fotografii miasto przez kilka tygodni żyje fotografią najwyższych lotów – wystawy, spotkania z twórcami i oczywiście powerniszowe imprezy. W tym roku program główny poświęcony jest artystom z Wielkiej Brytanii. Start 4 maja.

www.photomonth.com

BLUE MAN GROUP BERLIN, NIEMCY

Nie martw się. Blue Man Group założyło trzech performerów z Nowego Jorku. Ich występy to połączenie zgrzywu i nowoczesnej technologii. Grają na rurach kanalizacyjnych i robią pokazy fontann z coli i mentosów. Występowali m.in. z Mobym. A w Stanach Zjednoczonych popularnością doścignęli już Stomp.

www.bluemangroup.com



CRAZY DAY PRAGA, CZECHY

Twoje ulubione sceny w filmach to wybuchy, pościgi i karambole? Nasze też! Crazy Day to coroczny, największy w Europie, zjazd branży kaskaderów. Beczki śmierci, płonące obręcze, walki gladiatorów i mnóstwo innych, groźnych utratą zdrowia, atrakcji – co tam 3D! 1 maja w Pradze to dopiero będzie kino!

www.crazyday.cz



MŁYN KLEKOTKI GOTKÓW, POLSKA

A może chcesz po prostu odpocząć? Polecamy Młyn Klekotki. Przejażdżki łodzią po jeziorze, jacuzzi pod gwiazdami, piknik pod 600-letnim dębem, domowa kuchnia: (grzyby, dziczyzna, ryby z własnej wędzarni, wypiekany na miejscu chleb, młody od okolicznych bartników). Do tego SPA, korty i piwnica wybornych win.

www.hotelmlynklekotki.pl





ARMANDO TESTA

LAVAZZA

THE REAL
italian espresso
EXPERIENCE



LAVAZZA A MODO MIO. WYBIERZ PRAWDZIWY SYSTEM ESPRESSO.

Zadzwoń (0) 22 812 07 79
www.lavazzamodomio.com



Kobieta, która pragnęła mężczyzny (16|04)

Film *Otwarte serca*, który przemknął przez nasze ekrany latem 2002 r., warto było zapamiętać z kilku powodów.

Choćby dlatego, że otwiera go reprodukcja manifestu Dogma, wymyślonego przez Larsa Von Triera w warszawskim Hotelu Europejskim kilka lat wcześniej. W 2002 r. nikt już o Dogmie nie myślał, a jednak Dunka Susanne Bier przykuła uwagę widza, mając w obsadzie Sonję Richter, aktorkę o interesującej urodzie i wielkich możliwościach – potwierdził to przyznany jej na festiwalu w Berlinie tytuł „Shooting Star” (taki sam otrzymała w tym roku Agata Buzek).

Sonja wciąż jest kobietą intrygującą, można się o tym przekonać, oglądając film wyprodukowany przez studio Larsa Von Triera. *Kobieta, która pragnęła mężczyzny* to historia podróżującej po Europie fotografi, którą prześladowa we śnie widok nieznanego mężczyzny. I oto pewnego dnia w Paryżu spotyka człowieka ze snu. Kilka chwil miłosnego uniesienia sprawia, że fotografa gotowa jest rzucić rodzinę, by związać się z kochankiem. Okazja nadarza się wkrótce – kochanek jest Polakiem, a kobieta dostaje zlecenie na sesję zdjęciową w Warszawie.

Scenariusz nie epatuje scenami akcji, nie jest to kino nadmierne gadane. To opowieść, w której bardziej liczy się gest i chwila ciszy niż wykwinny nawet dialog. Producenci przedstawiają film jako próbę wejścia w duszę kobiety, która w nieoczekiwany dla siebie sposób wyzwała się z narzuconych sobie samej ograniczeń. Sonja Richter jest bardzo przekonująca, a pomaga jej w tym Marcin Dorociński. Niewiele jest w Europie narodów, które lepiej niż Duńczycy rozumieją, jak ważną rolę w relacji między kobietą i mężczyzną odgrywa seks. I umieją to pokazać, także w warszawskich plenerach.

Kvinden der dromte om en mand, Dania-Szwecja-Norwegia-Polska 2009. Dystrybucja: Gutek Film.



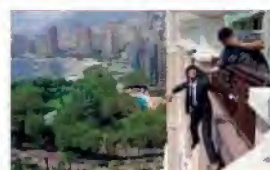
Planete Doc Review (7-16|05)

Już po raz siódmy przyjadą do Warszawy najwybitniejsi filmowcy dokumentaliści, by zaprezentować najciekawsze dokonania sezonu. Festiwal otworzy nagrodzona Oscarem *Zatoka delfinów*, a w programie znajdzie się sto innych filmów w kilkunastu sekcjach tematycznych. W tym roku po raz pierwszy pokazy filmów festiwalowych odbędą się w 20 kinach w całej Polsce.



Robin Hood (14|05)

Znacie? – Znamy. – Otóż niekoniecznie. To jasne, że Ridley Scott zaangażował Russella Crowe, by zdyskontować dawny sukces *Gladiatora*, ale miłośników legendy o dzielnym Janosiku z lasów Sherwood czeka niemala niespodzianka. To nie jest film o bohaterze, ale o tym, jak (i dlaczego) człowiek staje się bohaterem. Czasem, jak na ironię, wbrew swej woli.



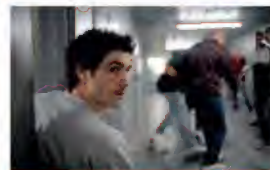
» HEARTBRAKER. LICENCA NA UWODZENIE

Zadanie dla playboya: jak rozbić w tydzień udany związek tak skutecznie, by para już nigdy nie chciała się znieć? Plus Vanessa Paradis jako ta, której trzeba złamać serce. Inspirujące.



» PIKSELE

Polska komedia – niekoniecznie romantyczna, co już samo w sobie brzmi ciekawie: w pamięci porzuconej komórki jest kilkanaście zdjęć, a za każdym kryje się zabawna (czasem z nutką refleksji) anegdota.



» PROROK

Francuski nr 1 ubiegłego sezonu z 10 Cezarami: opowieść o arabskim nastolatku, który za więziennymi kratami awansuje w hierarchii korynfańskiej mafii. Jeśli uznać, że więzienie to obraz świata – majstersztyk!

ZOBACZ, JAK TWOJA RZECZYWISTOŚĆ NABIERA BARW

Odkryj nowe, zapierające dech
w piersiach widoki z LG INFINIA.
Doskonale jasny obraz ekranu
FULL LED jest pełen wyrazistych
kolorów i ma jeszcze głębszy kontrast.
Nowy design BORDERLESS™
zaproponowany w INFINIA sprawia,
że obraz sięga aż po samą krawędź.
NetCast i bezprzewodowe połączenie
dodatkowo poszerzają perspektywę.
LG INFINIA z ekranem FULL LED Slim

Dowiedz się więcej:
Infolinia LG: 801 54 54 54
www.lge.pl



INFINIA
LIVE BORDERLESS™



FULL
LED Slim

wireless
ALL LINK

NetCast
ANYWHERE ANYTIME



Viggo Mortensen, Jerzy Skolimowski, Sinéad Cusack i Naomi Watts we *Wschodnich obietnicach* Davida Cronenberga

Wschodnie obietnice

Jeśli pamiętacie, jak Jerzy Skolimowski zagrał sowieckiego ubekę w *Białych nocach*, gdzie prześladował Michaiła Barysznikowa – oglądając ostatni film Davida Cronenberga, poczujecie się jak w domu.

Skolimowski znów jest Rosjaninem, tym razem w Londynie – wujem Anny (Naomi Watts), która chce wyjaśnić zagadkę śmierci nastolatki. Prowadzone na własną rękę śledztwo prowadzi do szefa rosyjskiej mafii i jego syna. A także do ich kierowcy (Viggo Mortensen – nominacja do Oscara), który zakochuje się w odważnej dziewczynie. Zachód już od 20 lat fascynuje się rosyjską mafią, boi się jej i zarazem ją podziwia. Quentin Tarantino taki temat zamieniliby w operę przemocy, ale Cronenberga nie interesuje ani przemoc, ani efektowne kulminacje. Znacznie ciekawsze są mechanizmy zbrodni i jej uwodzicielski magnetyzm, któremu tak wielu nie potrafi się oprzeć.



Trzeba znać!

»WŁADCA PIERŚCIENI

Od premiery ostatniej części trylogii Petera Jacksona minęło sześć lat, *Władca pierścieni* stał się symbolem możliwości kina jako szczególnego przemysłu, niepotrafiącego wszak obyć się bez odrobiny szaleństwa, które seryjny produkt zamienia w dzieło sztuki. 17 Oscarów i blisko 3 miliardy dolarów zysku to liczby, które mówią same za siebie. A do tego jeszcze milowy krok do przodu w dziejach efektów specjalnych. W tej dziedzinie sześć lat to więcej niż wieczność, ale w jakości Blu-Ray jakby trochę mniej.



Dom zły

Ciekawe kino po polsku: trochę kryminał, trochę czarna komedia, a w istocie coś z życia w Polsce czasu stanu wojennego. Milicyjna wizja lokalna ma wyjaśnić, kto zabił i dlaczego, ale z dala od wielkiego świata grają silne emocje i nic nie wydaje się takie, jakie było naprawdę. Zwłaszcza kiedy tamten czas pamięta się wyłącznie przez pryzmat filmów Barei.



Zero

Pomysł na miarę Altmana, który potrafił tak poprowadzić dwadzieścia wątków, by w trzy godziny dać diagnozę społeczną całego USA. Ambicje Pawła Borowskiego są mniejsze: Zero trwa godzinę krócej i dotyczy tylko jednego miasta – współczesnej metropolii, gdzie rozgrywają się różne sprawy zwykłych ludzi, nawet jeśli bohaterowie mają twarze uznanych gwiazd.



Ian McKellen w roli Gandalfa



»AVATAR 2D

Najbardziej kasowy film w historii kina przypomina klasyczny western o białych osadnikach na terenach zamieszkałych przez Indian. Dowód na nieprzemijalność gatunku? Raczej uniwersalizm formuły SF.



»MIECZ ZAGŁADY

Kto poskromi młodego bezwzględnego samuraja, w którego meczu zamieszkało samo zło? Czarny charakter w centrum opowieści wydaje się łamaniem reguł, ale kiedy czyni się to z taką biegłością – to klasyka.



»WROTA DO PIEKIEŁ

Sam Raimi każe swej bohaterce, pracownicy banku, zmagać się z kłętą rzuconą przez mściwą staruchę. Może i nic nowego, ale u Raimiego szuka się nie tyle czegoś nowego, ile znamion zaraźliwego pastiszu.



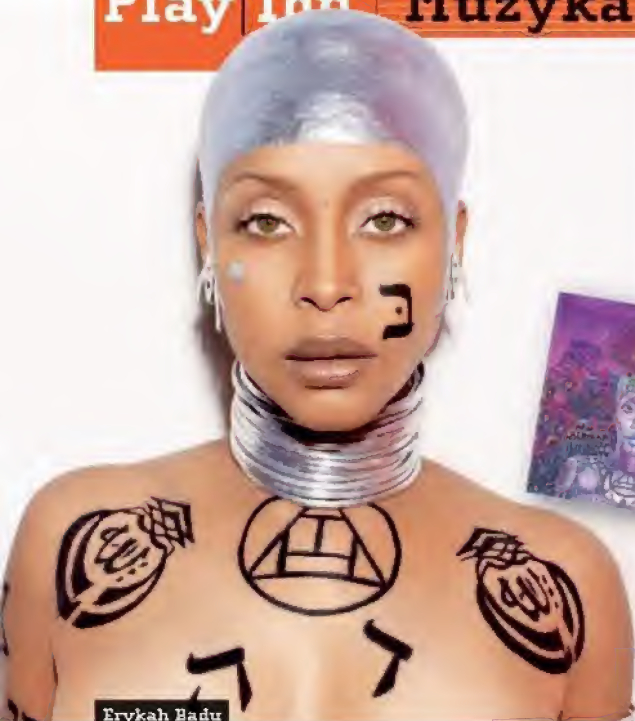
»HARD REVENGE MILLY

Popisowy taniec zemsty w wykonaniu Miki Mizuno, niezwykle szybkiej i niezwykle skutecznej w sztuce wszech walk. Innymi słowy: jak Japończycy nakręciliby *Kill Bill*, gdyby nie zrobił tego Tarantino.

KAWA ROZPUSZCZALNA
www.nescafe.pl

MAŁA. CZARNA. INTENSYWNA.





Erykah Badu



Spływa w morską podróż, również zaskakująca i niepowtarzalna jak albumy jego formacji Lao Che Madlib

Afrofuturyści

To czarni artyści kształtują wiodące brzmienie drugiej dekady nowego wieku.

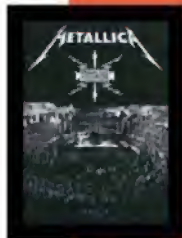
Za prawdziwe „who is who” nowej czarnej muzyki może posłużyć cykl *New Amerykah* Erykah Badu.

Po elektronicznej i rozpolitykowanej *4th World War* przyszła pora na stonowaną płytę *Return of the Ankh*. Śpiewającej o miłości Erykah towarzyszą mistrzowie: Shafiq Husayn z Sa-Ra, James Poyser, Madlib, Georgia Anne Muldrow. Powstało powalające głębią, oszczędne brzmienie i całkiem nowa konfiguracja soulu, funk, jazzu i hip-hopu.

Głos Badu nigdy jeszcze nie brzmiał tak seksownie, a całość to jak na razie futurystyczny pop roku. Warto poznać autorskie projekty producentów tej płyty. Przede wszystkim **Madliba**, który w tym roku zdążył wydać cztery albumowe produkcje, a w ramach *Madlib Medicine Show* miesiąc w miesiąc serwuje nowy mix skarbów ze swej kolekcji winyli. Przebiega od hip-hopu przez reggae i brazylijską psychodelię po jazz. Sprawdźcie *Miles Away* jego projektu The Last Electro-Acoustic Space Jazz & Percussion Ensemble. To świeże spojrzenie na fusion, rozkoszna mieszanka jazzu, soulu i etno. Tak działa nowa generacja afrofuturystów, którzy wielkie tradycje wpisują w całkiem współczesny ponadgatunkowy kontekst. Do nich należy najbliższa przyszłość.



DVD muzyczne



Metallica
French Line
Nuit Universal

Rozgrzewka przed czerwcowym występem Metaliki w Polsce.

Oto jak zagrali w ubiegłym

roku podczas trasy promującej *Death Magnetic*. Występ w rzymskim amfiteatrze we francuskim Nîmes to – jak na nich – kameralny koncert i tak pokazuje to film. Stajemy oko w oko z muzykami na scenie, bez scenografii i przesadnego świetlnego show. To pasuje do równego, mocnego setu, który miesza utwory z pięciu pierwszych płyt i nowe numery. Dominuje materiał z... *And Justice For All*. Jest w tym pewien sens, skoro fani zachwyceni *Death Magnetic* twierdzili, że to album będący powrotem do formy z czasów... *And Justice...* A na deser cover Queen.



» **MGMT** *Congratulations*

Sony

Wydawało się, że będą sezonową sensacją. A tu proszę, drugi album nowojorskiego duetu jest jeszcze lepszy. Nie tak przebojowy jak *Oracular Spectacular*, ale bardziej treściwy muzycznie. Electro hity poszły do lamusa. MGMT szukając nowych sposobów na połączenie ekscentrycznego humoru z popową lekkością, stawiają na psychodelię i skłaniają się ku balladom. Wszystko przesycone jest egzotycznym kolorytem oldskulowych syntezatorów i manierycznym urokiem à la David Bowie. Do tego przewrotny hold dla Briana Ena i produkcja weterana brytyjskiej psychodelii Sonic Booma.



» **Cypress Hill** *Rise It Up*

EMI

Sześć lat kazali czekać na nowy album i wydali go na 20-lecie debiutu. Udany to powrót, jeśli przyjąć, że trudno oczekiwać, by Cypress Hill cały ten czas tkwili w ujaranym klimacie, który uczynił z nich supergwiazdy hip-hopu lat 90. Funkowy wykop i niepowtarzalny głos B-Reala wciąż są ich najlepszą wizytówką, choć repertuar *Rise It Up* to dla każdego coś dobrego. I tak smaku całości dopełniają numery z rockowym pazurem muzyków Rage Against Machine i System Of A Down, kokietyjacy młodzież leciutki duet z Shinodą z Linkin Park i latynoska kolaboracja z Markiem Anthonym.



» **Jamie Lidell** *Compass*

WARP

Zanim zastąpił jako jeden z najlepszych głosów neo soulu, przez wiele lat terminował w undergroundzie techno. Po wielkim sukcesie klasycznego albumu *Jim Lidell* połączył swoje pasje. *Compass* to zariwane soulowe songi, zerkające niekiedy w stronę folku, ale produkcja tym razem śmiało korzysta z elektronicznych eksperymentów. Muzyka bywa szorstka i drapieżna, lecz Lidell potrafi być rozbrajająco liryczny i wyczułony na najdrobniejsze nuanse. Efekt frapujący, a za rekomendację może posłużyć lista współpracowników: Beck, Gonzales, muzycy Grizzly Bear i Wilco.

Kalendarium

10–12 maja
Black Heart Procession

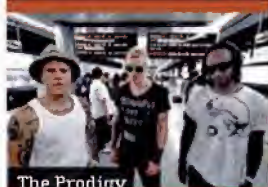
Lubisz Waitsa i Cave'a, zobacz ich koniecznie!
10.05. Pod Minogą, Poznań;
11.05. Powiększenie, Warszawa;
12.05. Re, Kraków.

15–22 maja
Festiwal Kody

Lou Reed
w trio
z Johnem
Zemem
i Laurie Anderson, retrospektywa Philipa Glassa i premiera nowej kompozycji Arvo Pärta. Uff!...
Lublin, www.kody-festiwal.pl



Philip Glass



The Prodigy

22 maja
The Prodigy

Gwiazda epoki techno znów w dobrej formie.
Torwar, Warszawa



AC/DC

27 maja
AC/DC

Po 19 (!) latach mistrzowie hardrocka ponownie w Polsce.
Lotnisko Bemowo, Warszawa

30 maja
Elton John

Po raz pierwszy w Polsce.
Stadion Polonia, Warszawa



31 maja
Mariza

Sztandarowa śpiewaczka fado.
Sala Kongresowa, Warszawa



MOCNO PALONA.

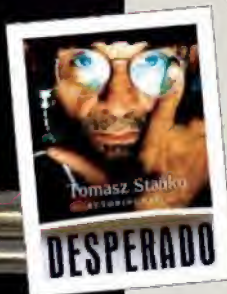


Najnowszy album Stańki *Dark Eyes* osiągnął w Polsce nakład potrójnej platyny! Teraz możecie poczytać o jazzowym życiu najlepiej rozpoznawalnego na świecie polskiego muzyka.

Tomasz Stańko Desperado. Autobiografia Rozmawia Rafał Księżyk

Wyd. Wydawnictwo Literackie

W 1969 r. 27-letni trębacz Tomasz Stańko obronił w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie pracę dyplomową pt. Rola trąbki jako instrumentu solowego w jazzie nowoczesnym. Prawdopodobnie obrona ta poszła artystcie jak z płatka, bo już parę lat wcześniej wszedł do pierwszej ligi polskiego jazzu. Miał za sobą m.in. intensywną współpracę z Andrzejem Trzaskowskim, Komedą, muzykę do filmów *Bariera* i *Ręce do góry* Jerzego Skolimowskiego oraz liczne występy zagraniczne. Całym późniejszym życiem Stańko był wierny tematowi pracy dyplomowej, której tytuł mógłby być także tytułem tej mówionej autobiografii. Trąbka to trudny instrument solowy, a i życie trębacza nie jest usłane różami. Do takiego wniosku można dojść po lekturze książki, w której obok muzyki pojawiają się także wszelkie problemy – tych z alkoholem i narkotykami nie wyluczając. Kiedy Rafał Księżyk (na co dzień zastępca red. naczelnego *PLAYBOYA*) zauważa, że według wielu nalg jest ucieczką albo że stoi za nim jakaś zadawniona trauma, Stańko odpowiada: „Nie. Taki tryb życia. Po prostu. Zawsze mi się podobał taki tryb życia. Modigliani to co? Żył inaczej? A Miles?”. Jeśli do tej deklaracji dołożymy fascynujące opowieści o mistrzach i współpracownikach, pracy w studiu czy kobietach, wytoni nam się obraz człowieka, który od dziesięcioleci współtworzy naszą kulturę swoim charakterystycznym brzmieniem. Księżyk w swoich pytaniach jest dociekliwy, a Stańko odpowiada chętnie i na temat, a jego solówkom towarzyszą świetnie dobrane ilustracje.



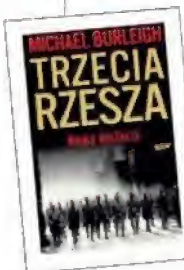
Michael Burleigh Trzecia Rzesza.

Nowa historia

Wyd. Znak

Autor rozpoczyna gruntowny opis dziejów nazistowskiego obłędu od 1918 r., czyli od końca I wojny światowej, zaznaczając jednocześnie, że równie dobrze można to zrobić od roku 1914 czy 1870. Są badacze, którzy uważają, że I wojna światowa

jeszcze się nie skończyła, więc trudno mówić o drugiej. Kiedy czyta się cpaśle dzieło brytyjskiego historyka, łatwo skłonić się ku tej teorii. Źródła nazizmu i jego konsekwencje dla świata doczekają się jeszcze wielu opracowań i prawdopodobnie nikt ich raz na zawsze nie opisze, jednak siła książek historycznych nie leży tylko w faktach i ich interpretacji, ale także w tym, że dają czytelnikowi do myślenia. Nowa historia Trzeciej Rzeszy właśnie do takich należy. Warto po nią sięgnąć, zanim pojawi się kolejna.



Grzegorz Rosiński/Jean Van Hamme Szninkiel

Frank Miller/Dave Gibbons Martha Washington

Wyd. Egmont

Wiosna uderza komiksem. Na początek ekskluzywne wznowienie *Szninkiel* Grzegorza Rosińskiego. Mimo oczywistych nawiązań do Nowego Testamentu, Tolkiena i *Odysei kosmicznej* ten czarno-biały album ma własny uwodzący smak, o którym decyduje mieszanka epickiego ciężaru gatunkowego, tajemnicy, humoru i seksu. Danie główne to dwa tomy opowieści o Marcie Washington – przewrotna historia czarnej dziewczyny z getta, która z pomocą mutantki i Apacza staje się superbohaterką. Po drodze spotyka lewicowego prezydenta USA, walczy o lasy Amazonii z najemnikami korporacji i przeżywa nową amerykańską secesję. Scenariusz pisany w latach 90. zadziwiająco nadąża za teraźniejszością.



Amos Oz Sceny z życia wiejskiego Wyd. Rebis



Izraelski pisarz w swojej najlepszej formie. Niewielu autorów potrafił tak spokojny i przemyślany sposób

wywołać w czytelniku nastrój melancholii podszyty lekkim uśmiechem. Nie robi tego dla samego nastroju. Równie ważny jest dla niego opis stanu współczesnego człowieka. Cała sztuka polega na tym, żeby w tym opisie uniknąć kopatologii. Amos Oz jest w tym unikaniu mistrzem.

David Wishart Whisky. Leksykon smakosza Wyd. RM



Zgodnie z podtytułem, książka ma za zadanie sklasyfikować wszelkie odmiany szkockiej whisky słodowej, ale nie zabrakło też miejsca na opis dziejów trunku czy katalog najśłynniejszych szkockich gorzelni. Doskonały przewodnik po asortymencie sklepów, barowych półkach i samej Szkocji. Zawodowcy i amatorzy będą zadowoleni.

Wojciech Tochman Bóg zapłać Wyd. Czarne



Zestaw najlepszych reportażów Tochmana, które z upływem czasu nabierają nowych znaczeń.

Polska religijność, wystawiana na poważne próby w ciągu ostatnich dziesięcioleci, ulega bardzo poważnym zmianom. Autor przygląda się tym zmianom na różnych poziomach naszego życia społecznego. Ten dokument sporo mówi także o naszej przyszłości.

Chuck Palahniuk Niewidzialne potwory Wyd. niebieska studia



Co się stanie, kiedy narwary pisarz weźmie do ręki magazyn o sławnych ludziach, poogląda go, poczyta i się zamyśli? Powstana *Niewidzialne potwory*. Palahniuk stworzył zadziwiający i przerażający kolaż. Wytwory popkultury i wyobraźni autora brykają po kartach tej powieści bez opamiętania, doprowadzając siebie i czytelnika do ostateczności.



LACOSTE

Terusse

Nietypowe, dekoracyjne zapięcie oraz dyskretne, tłoczone logo marki, dynamiczna linia, nisko profilowana podeszwa, najwyższej jakości skóra... Terusse jest klasyczny i jednocześnie nowoczesny. Śmiało wkracza w przestrzeń miasta, wszędzie tam, gdzie musisz wyglądać elegancko, ale możesz pozwolić sobie na odrobinę swobody.

Model dostępny w sieci sklepów:

APIA[®]
takie buty



Tom Clancy's Splinter Cell: Conviction

Ilość oraz jakość gier opartych na twórczości literackiej Toma Clancy'ego to jeden z fenomenów branży gier elektronicznych.

Ubisoft

PC, X360

Conviction to zupełnie nowa jakość w kultowej serii skradanek *Splinter Cell*. Ta odsłona jest bardziej przystępna dla graczy, nie wymaga wielokrotnego przechodzenia tego samego poziomu czy uczenia się na pamięć rozstawienia przeciwników. Nie wcielamy się tutaj w rolę agenta, a w podstarzałego i zdesperowanego ojca, który szuka osób odpowiedzialnych za śmierć córki. Każdy poziom daje ogromne możliwości eliminacji przeciwników – jesteś łowcą i bawisz się ze swoją „zwierzyną”. Od gracza zależy jednak, czy będzie się głównie skradł i chował, czy wybierze styl bardziej ofensywny. Dobrym pomysłem są interaktywne przesłuchania, podczas których bohater obija oprychów niemiłosiernie. Do tego świetne tryby do zabawy w sieci.

Trzeba znać!

seria Tom Clancy's Ghost Recon Advanced Warfighter różni [Cenega] X360 [PC, PS3]

Kapitałne strzelaniny taktyczne. Pierwsza część, wydana na Xboxa 360 przecierała szlaki dla kolejnych wybitnych pozycji – zarówno pod względem grafiki, jak i rozgrywki. Gracz wciela się w dowódcę kilkuosobowego oddziału do zadań specjalnych. Wydawanie poleceń podwładnym jest proste i intuicyjne. System Cross-Com umożliwia komunikację z nimi oraz podgląd otoczenia z ich perspektywy! Ogromne mapy sprawiają, że każde podejście do misji to świeże doświadczenie. Wersje na pecaty, stworzone już przez inne studio, są nieco słabsze.



2010 FIFA World Cup South Africa

EA

PS3, X360 [PSP, Wii]

Dla zdruzgotanych brakiem naszej ekipy na Mundialu w RPA. Oprócz turnieju można na nowo rozegrać eliminacje wybierając jedną ze 199 reprezentacji! Zadbano także o odpowiednią otoczkę mistrzostw: kibice krzyczą w swoich językach, rzucają konfetti, machają flagami. Jest też szereg drobnych zmian i dodatków. Można oczywiście zagrać w sieci – program przyznaje punkty i tworzy rankingi najlepszych państw. Mamy zatem szansę skopania tyłków reszcie świata. Wirtualną.

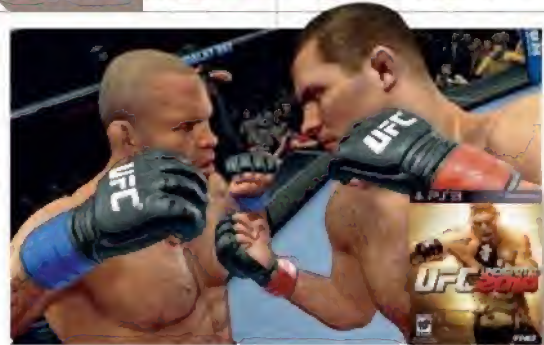


» SPLIT/SECOND

Black Rock Studio [CD Projekt]

PC, PS3, X360

Twórcy świetnego *Pure* (wyścigi quadów) ponownie serwują nam potężny zastrzyk adrenaliny. Zręcznościowy model jazdy, zawrotne prędkości i ostra muzyka w tle – założenia są podobne, ale tutaj ścigamy się autami i głównie na terenach zurbanizowanych. Nowość w skali gatunku to spore możliwości destrukcji świata gry. Im bardziej brawurowa nasza jazda, tym większe możemy siać spustoszenie. Zdetonowanie ładunków wybuchowych przyczepionych do cysterny to jedna ze skromniejszych akcji. Najgrubsze to zburzenie całego budynku, co zmienia układ trasy. Wygląda to cudownie i podnosi potencjał taktyczny.



» UFC 2010 UNDISPUTED

Yuke's [THQ]

PS3, X360 [PSP]

Mieszane Sztuki Walki z miesiąca na miesiąc pochłaniają kolejne rzesze fanów. Debiut tej serii okazał się jedną z największych niespodzianek ubiegłego roku. Od dawna nie było pozycji traktującej o MMA, a jakość tej gry przeszła najsmielsze oczekiwania. Przede wszystkim system walki jest tutaj bardzo rozbudowany – jego opanowanie wymaga sporo czasu. Każdy przeciwnik prezentuje odmienny styl, droga do zwycięstwa to maksymalne wykorzystanie własnych zalet i punktowanie słabości oponenta. Trzeba być nieustannie czujnym, bo o losach pojedynku decydują tu często drobne potknięcia. Jak w prawdziwym oktagonie lub w klatce.



Oficjalny Partner BMW Sauber F1 Team



Precisely you ...

DS MASTER

CERTYFIKAT CHRONOMETRU COSC

MECHANIZM KWARCOWY Z TERMOKOMPENSACJĄ

Swiss made

Sztukaowa (złoto)

Wodoodporność 100m

Skal szlachetna

www.certina.com

CERTINA
swiss time maker 1888



SZTUKA ZAPINANIA KOSZULI

Spinki do mankietów na szczęście znowu są w modzie. I można nimi zabyć – wystarczy zainwestować trochę grosza w model przygotowany przez Romaina Gauthera. Są ze złota i tytanu, ale nie to jest najważniejsze. Znaczenie bardziej interesujący jest fakt, że każda z nich składa się z 45 części, a spinki zapinają się samoczynnie, mechanicznie.



DLA PRAWDZIWYCH FACETÓW

Tak, jesteśmy seksistami. Przynajmniej w tym jednym przypadku możemy się do tego przyczepić. Na widok Aston Martina drżą nam kolana i serce bije jak karabin maszynowy. Teraz takie emocje można sobie zafundować i to bez wycieczek poza nasze granice. W Warszawie ruszył oficjalny salon Aston Martina. Tłumów nie ma, ale to zrozumiałe – Astony kosztują nawet milion złotych.



SANDAŁOLATARKA

Tego Polacy nie daliby rady wymyślić! Projektanci kalifornijskiej firmy Tuva, która słynie z produkcji sandałów, stworzyli klapki wyposażone w... diodową latarkę. Model Illum to propozycja dla surferów, którzy na swoje deski wyruszają już bladym światłem. Dzięki odrobinie światła przed stopami, ochronią swoje palce przed bolesnym kontaktem z galeziami czy kamieniami! Dziwne, ale – mimo wszystko – odłotowe. Cena w USA – 60 dolarów.

Składak, czyli powrót do przeszłości

Jeśli macie 30–40 i więcej lat, na pewno pamiętacie ciężkie i toporne rowery Karaty i Wigry. Teraz składaki wracają do łask. I nie są już przeciwpancerne, czego najlepszym dowodem są angielskie Bromptony. Nie dość, że lekkie (te z tytanowymi częściami ważą poniżej 10 kg) i wyposażone w przerzutki, to jeszcze są wykończone niczym brytyjskie limuzyny. Każdy rower tej marki przechodzi dokładną kontrolę i to od chwili spawania ramy – na dowód na każdym Bromptonie znajdziecie inicjały osoby, która rower wyprodukowała. Po co? W razie reklamacji, ale tych nie ma. Na Bentleye czy Rolls-Royce'y też przecież nikt (przynajmniej oficjalnie) nie narzeka. Ceny zaczynają się od 3700 zł.



Wyraź swoje Zoom-Zoom!

Kochacie samochody? Lubicie je projektować, ale nikt nie widział waszych rysunków? Spróbujcie sił w konkursie dla profesjonalistów i amatorów Zoom-Zoom Mazda Design! Wystarczy przesłać swoje prace (projekt auta lub przedmiotu użytkowego do samochodu) na www.mazda.pl. Wasze pomysły oceni m.in. Janusz Kaniewski (zawodowy projektant aut, wykładowca Royal College of Art w Londynie), Peter Birthwhistle (główny projektant Mazdy w Europie) oraz juror plebiscytu „Car of the year” Wojciech Sierpowski. Warto startować – nagroda główna to wyjazd na warsztaty Mazda Design, a 6 finalistów pojedzie z Januszem Kaniewskim na warsztaty designu na Łazurowe Wybrzeże.



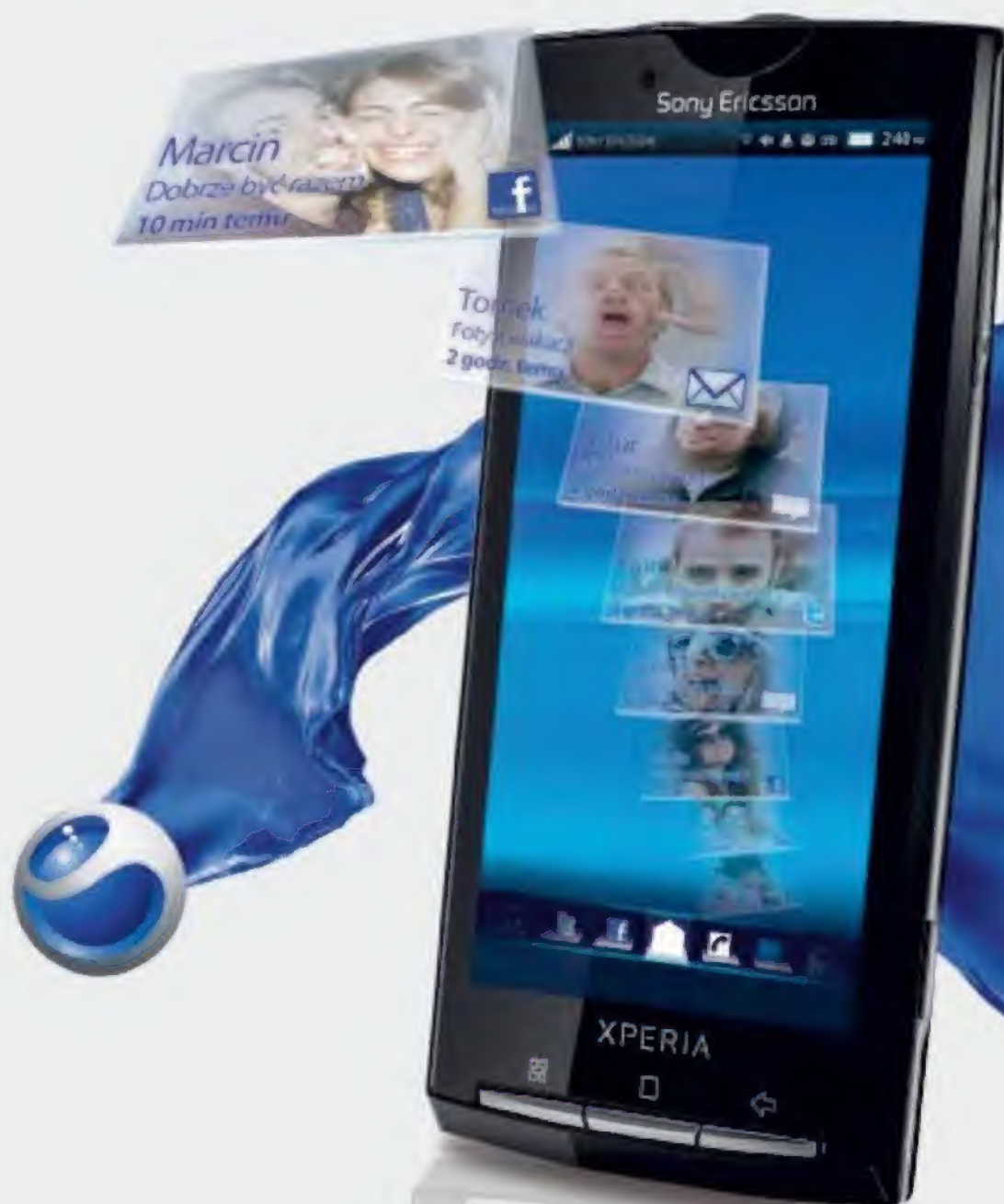
Pociągi pod specjalnym nadzorem

Modele lokomotyw są dla dzieci? Bzdura. Owszem, te plastikowe ze sklepu to nic ciekawego. Co innego supermodele, które buduje Anatol Gacek z polskiej firmy Tololoko. Mini-parowozy z jego studia są dopracowywane w najdrobniejszych szczegółach. Niektóre detale widać dopiero pod szkłem powiększającym! W lokomotywach z Tololoko montowane są prawdziwe i działające instalacje parowe, a pokrętła, tłoki i dźwignie są ruchome. Koszt takich zabawek (każda na specjalne zamówienie, 800 części składowych, czas oczekiwania na odbiór 3 miesiące) sięga 7 tysięcy złotych.

Twój świat, jakim go nigdy nie widziałeś

Twoje życie w sieci tętni niezliczoną ilością e-maili, wiadomości, statusów, postów i zdjęć, a Ty chciałbyś być zawsze na bieżąco? Funkcja Timescape™ w nowym telefonie Sony Ericsson Xperia™ X10 pozwala Ci w łatwy sposób śledzić wszystko, co ważne w Twoim życiu towarzyskim.

XPERIA™



© 2009 Sony Ericsson Mobile Communications AB. All rights reserved. Xperia X10 is a registered trademark of Sony Ericsson Mobile Communications AB. Facebook, the Facebook logo and other marks are trademarks or registered trademarks of Facebook, Inc. Timescape is a trademark of Sony Ericsson Mobile Communications AB.

Sony Ericsson
make.believe



> Kolorowy zawrót...

Wszystkie panie niezadowolone z koloru swoich wagin mogą przestać się stresować. Amerykańska kosmetyczka Karan Mari opracowała specyfik poprawiający kolor intymnego miejsca. Róż o nazwie My New Pink Button można kupić na Amazon.com za 30 dol. Do wyboru cztery odcienie, nazwane na cześć sławnych gwiazd: Marilyn, Ginger, Audrey i Bettie. Ciekawe, czy odwiedzają kolory intymne dam, które użyły im imienia?

> Właśnie się kochałem

Cyprian Ciećkiewicz, 26-letni programista komputerowy, jechał ulicami Warszawy, rozmyślając, ilu ludzi w tej chwili się kocha. Wpadł na pomysł uruchomienia strony, na której można się podzielić tą radosną nowiną ze światem. Powstała witryna IustMadeLove.com, która wykorzystuje technologie GPS i Google Maps. Fanów łóżkowego coming-outu jest już blisko 100 tysięcy!

< Seksdefibrylacja w cenie

Prostytutki ze szwajcarskiego Lugano będą szkolone w udzielaniu pierwszej pomocy przedlekarskiej – z naciskiem na ratowanie osób z zawałem serca. Decyzję podjęto po kilku wypadkach śmierci klientów. W objęciach cór Koryntu na tamten świat przenosili się emeryci po zażyciu zbyt dużej ilości środków na potencję – Szkolenie jest konieczne, bo z naszych usług korzysta coraz więcej starszych mężczyzn – powiedział angielskiej „Daily Mail” przedstawiciel jednego z 38 burdeli w Lugano, w których pracują głównie kobiety z Europy Wschodniej i Ameryki Łacińskiej.

> Myszka jak myszka

Stawiającym zarzut, że świat seksualizuje się w nieprawdopodobnym tempie, przyznajemy rację. Jedna z firm produkujących designerski osprzęt do komputerów doszła do wniosku, że są mężczyźni, którzy nawet wypełniając nudne arkusze kalkulacyjne chcą dotykać ulubionej części damskiego ciała. W ten sposób powstała myszka imitująca kształtem waginę, w ponętym karminowym kolorze. Kluczowym jej elementem jest oczywiście scroll do przewijania stron. Urządzenie nazywa się G-Spot Mouse.



> Dziecięcy raj

Kolejna wiadomość dowodząca, że Szwajcaria znajduje się w seksualnej awangardzie świata. Tamtejsze organizacje na rzecz planowania rodziny i Federacja Walki z AIDS wzięły sobie do serca zatrważające wyniki badań, z których jasno wynika, że coraz więcej 12–14-latków rozpoczyna życie seksualne bez żadnych zabezpieczeń, bo... prezerwatywy są za duże. Postanowiono wyjść dzieciom naprzeciw i zlecono produkcję kondomów Hotshot dostosowanych rozmiarami do potrzeb niecierplivej młodzieży. Producent prezerwatyw Lamprecht AG nie zdradza, czy w ślad za kondomami zaczną wytwarzać żele intymne o smaku gumy do żucia i wibratory z postaciami z kreskówek.

Cisza, są idzie



– Jej krzyki są tak głośne, że nie można ich znieść. Poza tym brzmią, jakby cierpiała – pozew takiej treści złożyli sąsiedzi 48-letniej Brytyjki Caroline Cartwright. Stwierdzili, że nie mogą dłużej znieść odgłosów, jakie kobieta wydaje z siebie podczas uprawiania seksu. Sąd dał im wiarę i nakazał Caroline być ciszej. Ta nie chciała lub nie umiała posłuchać i w dalszym ciągu nie milkła. Sprawa, o czym donosił BBC, ponownie trafiła więc do sądu. Tym razem Caroline została ukarana grzywną, a jeśli się nie poprawi, trafi do więzienia. Na potrzeby rozprawy sąsiedzi zmierzyl poziom hałasu generowanego przez pozwaną: to 47 decybeli. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) już 30 decybeli utrudnia życie i uniemożliwia sen.

Dla mężczyzn z pasją

**AA
MEN**



**20+
DYNAMIC**

Victor Borsuk
mistrz Polski w kitesurfingu



**30+
ENERGY**

Marcin Gienieccko
podróżnik bez granic



**40+
VITAL**

Sebastian Kawa
mistrz świata w szybownictwie



**50+
INTENSIVE**

Piotr Pustelnik
himalaista



AA MEN to nowe, wyjątkowe, antyalergiczne kosmetyki dla mężczyzn. Nowatorskie formuły. Skutecznie działające składniki aktywne. Kosmetyki stworzone z pasją. Dla mężczyzn z pasją.

AA MEN to 5 linii produktów dostosowanych do potrzeb i kondycji męskiej skóry w różnym wieku:
20+ DYNAMIC: nawilżanie skóry, redukcja błyszczącego się skóry
30+ ENERGY: rewitalizacja, likwidacja zmarszczek mimicznych
40+ VITAL: regeneracja skóry i wygładzenie zmarszczek
50+ INTENSIVE: działanie przeciwzmarszczkowe i liftingujące
BASIC: codzienna pielęgnacja i higiena ciała

www.meskiepasje.pl

zdjęcia: TOMEK DRZEWIŃSKI

Romans Zorro

Francys Mayela Barraza Sudnicka urodziła się w Wenezueli (skąd pochodzi jej ojciec), ale dzieciństwo spędziła w kraju matki – w Polsce. Modelka, finalistka konkursów Miss Venezuela i Miss Poland, zakwalifikowała się także do międzynarodowych wyborów Miss Uniwersum i Miss Earth. U nas znana jest głównie z występów w Tańcu z gwiazdami. W programie poznała tancerza Łukasza Czarneckiego i już zostali razem. W sesji dla nas Francys wystąpiła jako dziewczyna Zorro. W zamaskowanego bohatera wcielił się Łukasz. 













PLAYBOY W Polsce brałaś udział w 9. edycji Tańca z gwiazdami, tańczyłaś z Lukaszem Czarneckim, twoim obecnym partnerem (który jest na zdjęciach). Czym jest dla ciebie taniec?

FRANCYS Taniec jest zarówno pewną formą aktywności fizycznej – bardzo modeluje ciało – jak i przeżyciem emocjonalnym (w szczególności, gdy tańczę z Lukaszem). Nie tak nie zbliża ludzi jak taniec – w końcu dzięki niemu zakochaliśmy się w sobie. Taniec powinien jednak być przede wszystkim dobrą zabawą. Króć z nas nie lubi tańczyć?

PLAYBOY Kobiety z Wenezueli uważane są za jedne z najpiękniejszych na świecie. Polacy zaś najwyżej stawiają swoje rodaczki. Ty jesteś i Polką, i Wenezuelką. Czy czujesz, że jesteś miksem doskonałym?

FRANCYS Zarówno w Polsce, jak i w Wenezueli jest wiele pięknych kobiet. Jednak to uroda zupełnie innego typu. Jestem połączeniem Słowianki i Latynoski. To, że moje korzenie sięgają dwóch zupełnie innych kultur, znacząco wpłynęło na to, jaka jestem, ale na pewno nie można powiedzieć, że jestem doskonała.

PLAYBOY Jakie cechy odziedziczyłaś po ojcu Wenezuelczyku, a jakie po polskiej matce?

FRANCYS Moje latynoskie cechy tak naprawdę wystrzegają się dopiero, kiedy jestem w Polsce i podobnie – polskie cechy w Wenezueli. Nie da się ukryć, że fizycznie jestem Latynoską, poza pewnym wyjątkiem – mam zielone oczy, co jest w Wenezueli praktycznie niespotykane. Polki mają bardzo silny charakter, jak moja mama, i na pewno to wyróżnia mnie wśród moich koleżanek Wenezuelek.

PLAYBOY Brałaś udział w setkach sesji zdjęciowych. Mamy nadzieję, że ta dla PLAYBOYA była najprzyjemniejsza. Na ile różniła się od twoich wcześniejszych doświadczeń?

FRANCYS Jako zawodowa modelka wielokrotnie odsłaniałam podczas sesji różne części ciała, jednak pierwszy raz zdarzyło mi się, że sesja robiona jest po to, by wydobyć piękno mojego ciała, a nie np. bielizny, którą reklamowałam. Kobiece wdzięki można pokazać na zdjęciach na wiele sposobów. Starałam się, by zdjęcia w PLAYBOYU były jak najbardziej zmysłowe, ale przede wszystkim proste i piękne. Mam nadzieję, że z pomocą takich profesjonalistów udało mi się to. ☞





GWIAZDA

Francys Barraza Sudnicka



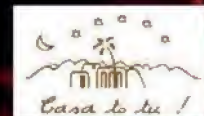
Zdjęcia: **Tomasz Drzewiński**
Make-up: **Gosia Urbańska-Macias**
Fryzury: **Piotr Wasiński**
Stylizacja: **Anita Sadowska**
Scenografia: **Anna Tyszkiewicz**
Asystent scenografa: **Michał Ruff**
Produkcja: **Paweł Palikot,**
Katarzyna Wiechecka

Za pomoc
przy realizacji sesji dziękujemy:

Etro
ul. Mokotowska 45, Warszawa

Almi Decor
CH Arkadia,
al. Jana Pawła II 82, Warszawa

Casa to tu
Espania to tu
ul. Nowy Świat 54/55
00-363 Warszawa



Bizuteria:
Bernardaud
CH Promenada
ul. Ostrobramska 75 c, Warszawa
Galeria Etnica
Galeria Mokotów
ul. Wołoska 12, Warszawa
Zielony Kot
ul. Chmielna 25, Warszawa

Bielizna:
Queen Intime
CH Kili,
ul. Okopowa 58/72, Warszawa

Bluzka:
Agata Koshmieder
tel. do pracowni: 604 624 087

Suknia:
Biha Showroom
Al. Lotników 1, Warszawa
tel.: 604 244 066



DANIEŁ PASSENT

Z Danielem Passentem rozmawialiśmy w żoliborskim ciepełku, w jego willi, niedaleko domu Andrzeja Wajdy i kilku innych tuzów polskiej kultury, o żywym prosiaku, którego przywiozła mu na imprezę Maryla Rodowicz, o tym dlaczego Okudźawa pił colę za colą, i kto może pokazać tylek znanemu reżyserowi. Pod koniec rozmowy ciepełko zamieniło się w pożogę. Dlaczego? Przeczytajcie sami.

PLAYBOY Pół wieku w jednym tytule – to musi być strasznie nudne.

PASSENT Trzymam się kurczowo tego, co mam. Nieodżałowany Krzysztof Toeplitz, który zmieniał w swoim życiu wszystko oprócz poglądów, śmiał się ze mnie: – Passent, skądkolwiek wychodzi, umie trafić tylko do „Polityki” – mówił.

PLAYBOY Kobiety, które się przewijały przez redakcję „Polityki”, były ładniejsze wtedy czy teraz?

PASSENT Naszym początku, w 1957 r., pracowały u nas tzw. stare towarzyszki, które miały staż partyjny sięgający przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. Dbaly o linię, ale partyjną. Nie startowały w wyborach Miss PZPR. Wtedy nie było zresztą żadnych wyborów. Teraz jest dużo wspaniałych dziewcząt. Rysiek Kapuściński byłby szczęśliwy.

PLAYBOY Nie nuży pana pisanie przez tyle lat?

PASSENT Pisanie to moje ulubione zajęcie. Kiedy zawiozłem Agnieszkę Osiecką do szpitala i miała za chwilę rodzić nasze dziecko, nie wiedziałem, co ze sobą począć, taki byłem przejęty. Usiadłem i urodziłem felieton. Jeszcze nie skończyłem, kiedy Agnieszka zadzwoniła i powiedziała: Masz córkę!

PLAYBOY Nie pisał pan felietonów, kiedy był pan ambasadorem w Chile. Dyplomatom nie wolno?

PASSENT Chciałem pisać. Uzgodniłem to z ówczesnym szefem MSZ Dariuszem Rosatim. Początkowo się zgodził. Powiedział: Moja żona nie wyobraża sobie inaczej.

PLAYBOY No i co się stało?

PASSENT Tuż przed moim wyjazdem opozycja wykorzystwała przeciek z MSZ dotyczący kosztów integracji Polski ze strukturami europejskimi. Rosati się wkurzył i zabronił kontaktów z mediami. Nie mogłem pisać felietonów przez cały okres ambasadowania, 1996–2001. Potem wróciłem do „Polityki”.

PLAYBOY Ale za to przez pięć lat był pan ambasadorem, jakie wino chilijskie pan poleca?

PASSENT Piję Casillero del Diablo, dobre wino średniej klasy. Ale za najlepsze i najdroższe uchodzi Don Melchior.

PLAYBOY Polska polityka pana nie nuży?

PASSENT Słyszał pan o moich książkach, np. o narętkach w USA czy olimpiadzie w Monachium?

PLAYBOY Słyszałem, podobnie jak o korespondencjach z wojny wietnamskiej i o skeczach do kabaretów, ale twardej polityki nigdy pan nie zostawił.

PASSENT Interesowałem się nią także przed 1989 r., gdy była niewdzięczna. Dla nas w 1968 r. różnica między Mieczysławem Moczarą i szefem MSZ Adamem Rapackim, który zrezygnował w proteście przeciw czystkom antysemickim, była ważna.

PLAYBOY A dziś polska polityka nie jest trochę jak w pana skeczu *Szachy dla kabaretu* Pod Egidą: szałchisci przesuwali pionki i mówili: „Maliniaka na rolnictwo, Kucharskiego na komunikację, Kowalskiego na marszałka Sejmu”.

PASSENT Polityka bywa dziś podobna, ale da się analizować w sposób głębszy, jak robią to profesory Bronisław Łagowski czy Andrzej Walicki. Teraz mamy Komorowskiego na prezydenta, Schetynę na Sejm, Ziobrę na prezesa, a prezesa na Brukselę.

PLAYBOY Te czasy są lepsze niż tamte?

PASSENT Dla Polski na pewno. Dla mnie? Zależy pod jakim względem. Byłem młody, piąłem się w górę jako dziennikarz, uczestniczyłem w znakomitym projekcie, jakim była „Polityka”. Felietony, nie tylko moje, były czytane częściej niż dzisiaj. Wychowało się na nich kilka pokoleń.

PLAYBOY Był pan kiedyś szczerym komunistą?

PASSENT Komunistą nie, ale w socjalizm wierzyłem. Za młodu wierzyłem w Polskę Ludową – innej nie mieliśmy. Uważałem, że budujemy lepszy świat. Cieszyliśmy się z MDM, ze Złotej Palmy w Cannes, z medali bokserów Stamma i wunderteamu Jana Mulaka. W pewnym sensie czuję się odpowiedzialny za PRL, za to czy mogłem lepiej pisać, robić lepszy kabaret? Czy mogłem wykazać więcej odwagi?

PLAYBOY Ostatecznie nie należał pan do najbardziej upośledzonej grupy społecznej w PRL. Wychowywał pana wuj generał i wpływowy działacz Jakub Prawin. Studiował pan w Leningradzie i w USA.



Daniel Passent

jeden z najbarwniejszych polskich żyjących dziennikarzy, a zarazem satyryk, pisarz, dyplomata. W „Polityce” pracuje od ponad pół wieku. Opisywał wojnę w Wietnamie, spotykał prezydentów USA, pisał skecze do kabaretów, był partnerem Agnieszki Osieckiej, ich córką jest znana dziennikarka Agata Passent. W 1981 r. poparł stan wojenny, co do dziś jest mu bardziej niż pamiętane. W drugiej połowie lat 90. był polskim ambasadorem w Chile.

PASSENT To szczęście w nieszczęściu, jakim była utrata całej rodziny w Zagładzie. To doświadczenie wpłynęło na to, że najpierw uważałem system za swój, a później za niemożliwy do obalenia. Los takich jak ja dobrze opisała Hanna Krall w jednym ze swoich wywiadów. Należałem do ludzi, którzy w czasie wojny stracili wszystko.

PLAYBOY Patrząc na los pana rodziny, bardziej prawdziwa staje się wersja historii o Polakach szmalcownikach czy ratujących Żydów?

PASSENT Mogę mówić za siebie: ocalili mnie Polacy, którzy mają swoje drzewko w Yad Vashem, a moich rodziców zadenuncjował Polak, który teraz jest w piekle. Początkowo trafiłem do domu dziecka w Częstochowie. Nie miałem oparcia w rodzinie, w kościele, w tradycji, nie miał mi kto przekazać wartości. Ówczesne państwo, jakiegokolwiek było, dawało namiastkę tego oparcia.

PLAYBOY Identyfikował się pan bez zastrzeżeń?

PASSENT Jako dziecko – bez zastrzeżeń, później byłem krytyczny, tak jak dzieci stają się krytyczne wobec rodziców. Nie zapisałem się do partii, raczej byłem poputczykiem – sympatykiem idei. Nie afirmowałem jej całym sobą, ale było mi z nią po drodze.

PLAYBOY Na początku lat 60. znalazł się pan na renomowanej amerykańskiej uczelni Princeton, zresztą wówczas bardzo konserwatywnej.

PASSENT Jadłem nawet lunch z szefem CIA Allanem Dullem, o czym doniósł na mnie ówczesny radca ambasady polskiej pan F.

PLAYBOY Nie zachłysnął się pan kapitalizmem?

PASSENT Pewnie, że tak! To był najszcześniejszy rok mojego życia. Dostałem nawet propozycję, żeby zostać jako asystent. Ale nie mogłem tego zrobić kołgom z „Polityki”. Miałem też w Polsce dziewczynę, która nie mogłaby wyjechać, kolegów, swoje życie.

PLAYBOY Nie doskwierały panu absurdalność systemu?

PASSENT Wszystkim doskwierały. Że jest niewydajny, że ma kłopoty z wyprodukowaniem byle śrubki. Śmialiśmy się z tego w kabarecie. Ale żyliśmy tu, cieszyliśmy się sobą, redakcją, koszulą non-iron albo butami dla dziewczyny, które przywoziło się z wyjazdu zagranicznego. Dla prof. Andrzeja Garlickiego przewiozłem do kraju *Historię Polski* Pcboga-Malinowskiego. A zlewozmywak do mieszkania w Warszawie przywiózł mi znajomy z Olsztyna.

PLAYBOY Pisał pan skecze dla kabaretów, kpił z elementów życia peerelowskiego, nigdy nie korciło pana, żeby zostać opozycjonistą?

PASSENT Do połowy lat 70. opozycja praktycznie nie istniała. Potem trzeba było odwagi, żeby do niej przystać. Ja nie jestem herosem. Pan nim jest?

PLAYBOY Nie wiem, ale mam nadzieję, że gdybym się urodził wcześniej, to byłbym w opozycji.

PASSENT Ale się pan nie urodził, więc pan nie wie. A może byłby pan po prostu tym, kto wtedy pana zdaniem zachował się teherzliwie? Nie wszyscy muszą być odważni. Ale „Polityka” była wydarzeniem, a felietony Bywalca były jedną wielką kpinką, np. opis herbatki wydanej z okazji 15. rocznicy

oczekiwania na założenie telefonu lub sprawozdanie ze spotkania właścicieli samochodów Mikrus, którzy w teczkach przynosili części zamienne.

PLAYBOY Pisał pan też o USA, obsługiwał spotkania na szczycie Reagan-Gorbaczow, robił wywiad z prezydentem Bushem seniorem. To dwaj zapiekli konserwatyści. Który zrobił na panu lepsze wrażenie?

PASSENT Bush, bo przyjął mnie w Owálnym Gabinetie i udzielił wywiadu.

PLAYBOY Pan pisał m.in. reportaże poświęcone wojnie w Wietnamie. Na ile w PRL można było taki tekst napisać uczciwie?

PASSENT Cenzura wykreślała wszystko o pomocy z Północy. Moje reportaże z Wietnamu pochwalili nawet Kisiel, ponieważ udało mi się przemycić, że Vietcong otrzymuje broń i ludzi z Hanoi.

PLAYBOY Wracając do Warszawy, kiedyś stwierdził pan, że warszawski salon mówił wierszem, a teraz mówi prozą. Co to znaczy?

PASSENT W czasach Agnieszki Osieckiej ważny był np. Studencki Teatr Satyryków, piosenka i znaczenie tekstów, także między wierszami. Kiedy Krafftówna śpiewała piosenkę Osieckiej *Setuczny miód* („nie mów do mnie jak do żony”), to była to aluzja do tego, jak władza traktuje obywateli. Ludzie czytali w drugim obiegu Miłosa i Herberta. Chodzili na spotkania autorskie poetów, na wieczorach Bronisława Maja był ścisł. Wtedy kultura odgrywała ważną rolę.

PLAYBOY Z kim w warszawskim SPATIF-ie pan i Osiecka siadaliście przy stoliku?

PASSENT Przede wszystkim z Adamem Ważykiem i z Januszem Minkiewiczem, którego to był stolik. Wtedy poznałem też poetów rosyjskich Andrieja Wozniesińskiego i Jewgienija Jewtuszenkę. Miałem w domu przywieziony z Hamburga specyficzny gadżet: puszkę, w której środku zapuszkowany był

kawałek liny żeglarskiej nasyczonej specyficznym zapachem smaru. Jewtuszenko poprosił, żebyśmy mu to dali, to napisze o tym wiersz.

PLAYBOY Osiecka zrała Okudżawę.

PASSENT I ja przez nią też. Kiedyś odwiedziliśmy go w Hotelu Europejskim. Leżał przeziębiony. Koło stolika stały dwie butelki coli. Nagle rozległo się pukanie, przyszedł kelner, na tacy miał kolejną butelkę. Pytam Bułata: „Po co ci tyle coca-coli”. A on: „Bo to niewiarygodne. Zamawiasz colę. Kelner przynosi, dostaje banknot i wychodzi zadowolony. Jak kiedyś przyjechałem zimą do hotelu w Leningradzie i zadzwoniłem do recepcji czy mogliby mi przynieść szklankę gorącej herbaty, usłyszałem: – A tobie nogi z tyłka nie wyrosły, że nie możesz zejść do bufetu?”.

PLAYBOY Śmiesz pana Kuba Wojewódzki?

PASSENT Mam z nim miłe doświadczenie. Ośmieszal „czwartą RP”. Kilka lat temu zaprosił mnie do programu i podobno dałem sobie radę.

PLAYBOY Podoba się panu jego program?

PASSENT To nie jest program mojej partii. Zbyt duża koncentracja na tematyce poniżej pasa.

PLAYBOY Peszy pana tematyka seksu?

PASSENT Raczej jej nadmiar.

PLAYBOY To nader konserwatywne podejście.

PASSENT Trzymam się dawnych obyczajów i starych kolegów. Jestem konserwatywny, jeśli chodzi o ubiór, o obyczaje. Wstaję z krzesła, gdy wchodzi kobieta. W latach 60. i 70. panowała mniejsza swoboda, nie tylko polityczna, ale i obyczajowa. Elita była węższa, ogląda większa (choć byli Himilbach i Iredyński), w mediach mniej było agresji i prowokacji poza tą oficjalną przeciwko „elementom antysocjalistycznym”. Ludzie mogli się unikać czy nie lubić, ale obyczaje były lepsze.

PLAYBOY Ale imprezowano hucznie. Jerzy Urban w *Alfabecie* wspomina Marylę Rodowicz, która przywiozła do pana i Agnieszki Osieckiej żywe prosię...

PASSENT To był szok. Nie wiedzieliśmy, co z nim zrobić. A Jan Pietrzak pytał naszą małą córeczkę, gdzie mamusia trzyma whisky. Od tamtego czasu córka wyrosła, a Pietrzak zdzienniczył.

PLAYBOY Zdaje się, że poszedł do rzeźnika.

PASSENT Kto? Pietrzak?

PLAYBOY Prosiak.

PASSENT Trafił chyba do jakiegoś gospodarstwa, żeby go podtuczyli, zanim pójdzie na szynkę.

PLAYBOY W naszych czasach niedopuszczalne.

PASSENT Mam fotografie z tego party.

PLAYBOY O jednej czytałem. Urban wspominał, że gdy złapał prosiaka za tylne nogi, ten narobił mu na twarz i tak uwieczniono go na fotografii.

PASSENT Tak było.

PLAYBOY Dużo pito?

PASSENT Nawet wodę z wazonów.

PLAYBOY Więc dziś nastąpiło zdziwienie salonów?

PASSENT Urban nigdy nie należał do salonu, zawsze prowokował. Nie twierdzę, że dawniej bawiono się lepiej, ale jednak za moich czasów żadna aktorka nie pokazałaby gołego tyłka reżyserowi. Chyba że był jej mężem, to może pokazywała, ale w domu. Ale nie wobec publiczności. Dla mnie to gest niedopuszczalny, a środowisko wybrało Joannę Szczepkowską na prezesa ZASP, czyli nie mam racji.

PLAYBOY A co to w ogóle jest salon?

PASSENT Nie wiem.

PLAYBOY Jak to? Nie jest pan jednym z filarów dzisiejszego salonu towarzysko-dziennikarskiego?

PASSENT Pierwsze słyszę. Czy ja gram w piłkę z Tuskiem albo w golfa z Drzewieckim? Czy piję z Michnikiem? A może mnie pan widział, jak pcham wózek z bliźniakami?

PLAYBOY Czuje się pan odrzucony?

PASSENT Raczej pomijany przez oba salony, nazwijmy je „Wyborecz” i „Rzeczpospolitą”.

PLAYBOY Że ten drugi, tzw. antysalon, pana nie chce, to oczywiste, ale salon „Gazety Wyborecz”?

PASSENT To wybredne środowisko, poprzeczka ustawiona jest wysoko. Barańczak, Konwicki – tak. Stomma, Toeplitz, Hen – nie. Szkoda, że nie może pan już o to zapytać Krzysztofa Teodora Toeplitza, ale polecam Ludwika Stommę, który jest profesorem Sorbony. Albo Józefa Hena, który bardzo to przeżywa w swoim *Dzienniku na nowy wiek*. Mam znajomych w „Gazecie”, ale bywam tam tylko w Radiu TOK FM, które należy też do „Polityki”. Na recenzję którejś z moich książek na łamach „Gazety” czekałem 20 lat. I bardzo za nią Adamowi Leszczyńskiemu dziękuję.

PLAYBOY W pana głosie słychać nutę rozczalenia?

PASSENT Przeciwnie – zadowolenia, że nie byłem i nie jestem niczym pieszczochem. Przez ponad 50 lat pracy dziennikarskiej nie dorobiłem się ani jednej nagrody. Może pan sprawdzić.



PLAYBOY Mówi pan, jakby był pan jakimś antysystemowcem.

PASSENT Stwierdzam po prostu fakt, że mam dobry kontakt z czytelnikami, ale nie z elitą, która decyduje kto jest dobry, a kto nie. Na salonach, tam gdzie są koła decydenckie, nie mam czego szukać.

PLAYBOY Lubi pan nowoczesną lewicę?

PASSENT Piszę do „Polityki”, którą Dominik Zdort z „Rzeczpospolitej” nazywa „tygodnikiem od lat pełniącym rolę zaplecza intelektualnego polskich postkomunistów”. Czytam „Przegląd”, popieram „Krytykę Polityczną”. Lubię czytać Waldemara Kuczyńskiego, Magdaleny Środę, Bronisława Łagowskiego, Artura Domosławskiego z „Gazety Wyborczej”. Napisał świetną książkę o Kapuścińskim.

PLAYBOY Pana córka Agata jest feministką?

PASSENT Nie. Ale była na manife.

PLAYBOY Córka ma wpływ na pana poglądy?

PASSENT Raczej na moje zainteresowania. Czasem podsuwa mi książki, często zresztą zbyt trudne. Rozmów ideologiczno-politycznych nie prowadzimy.

PLAYBOY A lewica tęczowa pana kręci?

PASSENT Sprawy tęczowe nie budzą mojego zainteresowania, ale jestem za równouprawnieniem wszystkich mniejszości.

PLAYBOY Tylko koniunkturalnie ze względu na poprawność?

PASSENT Nie tylko. Duże wrażenie wywarły na mnie dzienniki Zygmunta Mycielskiego, kompozytora i wybitnego krytyka muzycznego (oczywiście w PRL), który opisywał, jaką tragedię przeżywał w związku ze swoim homoseksualizmem. Ten wątek jest również bardzo poruszający u Iwaszkiewicza. Współczuję im, choć kiedy widziałem w Berlinie wielką paradę gejų, ich ostentacja mnie raziła.

PLAYBOY Publicznie całujący się homoseksualiści powodują, że odwraca pan głowę?

PASSENT Jeśli publicznie robi to chłopak z dziewczyną to też mnie to razi. Ale przyznaję, że w przypadku gejų bardziej.

PLAYBOY Mówi pan o tym, że jest pan hetero takim głosem, jakby cierpiał pan na jakąś dysfunkcję.

PASSENT Nie. Wychodzę z szafy i mówię całemu światu: „Jestem straight”.

PLAYBOY Nie ma pan wrażenia, że PRL, w tym stan wojenny, był całkowitym zaprzeczeniem tych lewicowych postulatów, które dziś pan tak popiera?

PASSENT PRL była bardzo rygorystyczna. Gomułka nie dopuszczał cudzołóstwa i krzywo patrzył na przygody Cyrankiewicza. Krzychał na Rakowskiego za reportaż Kapuścińskiego, w którym „chłop babę, na stojąco, i to na pierwszej kolumnie »Polityki«!”. Ale PRL była kilkadziesiąt lat temu.

PLAYBOY Nie chodzi o niezrozumienie postulatów tęczowej rewolucji, a o zwykłe prześladowanie, jak choćby podczas osławionej akcji „Hiacynt” (zbieranie na rozkaz gen. Kiszczaka materiałów o gejach w latach 1985–87 – przyp. red.). Z kolei broniony przez pana gen. Jaruzelski miał swój udział nie tylko w masakrach robotników czy inwazji na Czechosłowację, ale i w antysemitkich czystkach w wojsku.

PASSENT Ma pan skłonność do nadużyć. Nie byłem żadnym chwalcą Jaruzelskiego. Zgadzam się, że czystka w wojsku to nie jest chlubna karta w jego życiu. Nie wiem skąd panu przyszło do głowy, że ja wychwalałem Jaruzelskiego.

PLAYBOY Bo bronił pan stanu wojennego.

PASSENT Nie broniłem, uważałem, że stan wojenny jest nieuchronny i nie protestowałem, podobnie jak znaczna część społeczeństwa, a to co innego.

PLAYBOY Jacek Kaczmarski napisał piosenkę *Marsz intelektualistów* krytykującą ludzi pióra, którzy poparli stan wojenny. Przede wszystkim pana.

PASSENT Nie opowiedziałem się za ani przeciwko. Pogodziłem się, przyjąłem do wiadomości. A Kaczmarskiego cenię jako popularyzatora Wysockiego w Polsce.

PLAYBOY W stanie wojennym pisał pan o tym, że część osób musi na trochę odejść z dziennikarstwa.

PASSENT Pan jest z IPN czy z PLAYBOYA?

Jakich odważnych czynów pan dokonał, że może innych egzaminować z odwagi i z patriotyzmu? Nieśluszenie pisałem. Ale mój redakcyjny kolega pisał z kolei, że to ja muszę odejść. Było gorąco. Do dzisiaj muszę znosić konsekwencje. Chociaż biłem się

w piersi, nadal gryzą mnie po kostkach nienawistnicy w rodzaju Piotra Zaremby czy Roberta Mazurka.

PLAYBOY O znanym brytyjskim dziennikarzu i przyjacielu „Solidarności” Timothy Gartonie Ashu pisał pan „półuczony, półdziennikarz”.

PASSENT Coś w tym jest. Ash jest profesorem i publicystą, ostatnio zabrał głos na temat książki o Kapuścińskim. Jak pan się już wziął za wypominanie moich grzechów, to pomogę panu – żałuję jeszcze jednego tekstu, w którym poparłem decyzję, by nie wpuścić do Polski Seweryna Blumsztajna, który chciał wrócić z Paryża. To był mój błąd. Nieraz się tłumaczyłem. Blumsztajn mnie prosił, żebym już przestał przeproszać. Teraz powinienem przeprosić jego pieska, którego obecności nie chciałem zaakceptować w restauracji, bo się z nim nie umawiałem.

PLAYBOY Jeszcze raz zachowałby się pan tak samo?

PASSENT Z małymi korektami, o których mówiłem. Do dziś płacę za to wysoką cenę. Człowiek taki jak pan, który niewiele pamięta, ale już jest gotowy do wydawania sądów moralnych, może mnie przepytawać z mojej postawy, jak gdybym zgwałcił matkę ojczyznę. Ale przy moim temperamentcie postąpiłbym tak samo jak wtedy. Inaczej musiałbym zaprzeczyć swojej naturze. Sobie.

PLAYBOY Ja po prostu zadaję panu pytania, a nie wydaję sądy. Młodszym nie wolno pytać starszych?

PASSENT Ale najpierw powinni się nauczyć historii. Pańskie ostatnie pytania napisano chyba w głównej komisji badania zbrodni hitlerowskich i komunistycznych przeciwko narodowi polskiemu.

PLAYBOY Nie, ja i bez jej pomocy taki jestem paskudny. Co jest dla pana nadrzędną wartością?

PASSENT Życie. Rodzina. Polska. Redakcja.

PLAYBOY Większą niż wolność, demokracja?

PASSENT Większą. Cenię sobie przede wszystkim życie. Agnieszka Osiecka napisała o mnie: „Całe życie walczy o spokój”.

PLAYBOY Kilka opinii o panu: „najlepszy Polski dziennikarz powojenny”, „pozostaje sobą, mimo wszystkich historycznych zawirowań”, „filar peerelowskiej kultury”, „chwalcą stanu wojennego”. Która jest prawdziwa?

PASSENT Chyba ta, że pozostaję wiecznie sobą. Nigdy nie udało mi się przekonywająco udawać ani komunisty, ani antykomunisty, ani patrioty, ani kosmopolity. Do końca nie potrafię być nawet sobą. Jestem szarą strefą. ■

Za moich czasów żadna aktorka nie pokazałaby gołego tyłka reżyserowi. Chyba że był jej mężem, to pokazywała w domu.

HONDA
The Power of Dreams

charakter czyni wojownika

Honda Civic GT



Pokaż światu swój prawdziwy charakter.

Zmierz się z Hondą Civic w wyjątkowej wersji GT, porywającej śmiałą stylizacją i sprawdzonymi rozwiązaniami technologicznymi. Wyposażyliśmy ją w dynamiczny silnik 1.4 lub 1.8, sportowy grill, w pełni lakierowane nadwozie, unikalną tapicerkę i wiele innych elementów, podkreślających jej charakter.

A Ty, co masz w sobie?



Zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 6,9 do 8,7 litrów/100km, emisja CO₂ od 136 do 166 g/km.
Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji
na www.honda.pl



Randka w ciemno

Robię karierę, nie mam czasu na życie towarzyskie, a ciupciać się chce! – mówi Beata (32) – pracownica banku. Jest piękna, wykształcona, zadbana i niezależna finansowo – jeszcze na początku stulecia skazała byłąbym na samotność, bo mężczyźni boją się kobiet odnoszących sukcesy. Myślą, że to dla nich za wysokie progi.

– Wybieram darkroomy*, żeby mieć pewność, że nikt nie będzie się za mną ciągnął. Nie będzie szantazował, prosił o ponowne spotkanie, wydzwaniał czy napałował. W życiu cenię sobie wolność, a w pracy – higienę. Nie mogę sobie pozwolić na podejrzenia o niestabilność życia prywatnego. Tu jestem anonimową klientką – płacę i dostaję usługę na takim poziomie jak chcę. Później znikam.

Do swoich ulubionych darkroomów przyjeżdża z Warszawy dwa, trzy razy w tygodniu. – Najbardziej lubię te kluby na wschodzie kraju – w Bielsku, we Włodawie. Tam się zachowała jakaś dzikość, naturalność, zwierzęcość prawie... może też to lekkie wschodnie zaciąganie mnie kręci?! To Warszawa tak naprawdę jest wiochą – w klubach spotykam ciągle tych samych ludzi, wszyscy delikatni, wymuskani, metroseksualni. Trudno o świeżą krew. No i lecą na viagrze, a to się od razu da wyczuć! Wolę jeździć po kraju i wyszukiwać „prawdziwków”. Jak trzeba będzie, to pojedę jeszcze dalej na wschód – deklaruje.

Beata jest też zdecydowaną przeciwniczką przewodników z serii *Miłość jest ślepa* – czyli najlepsze darkroomy, glory holes i kable w Polsce – to psuje rynek – opowiada. – Najchętniej wybieram te miejsca, które położone są tuż obok opisywanych w przewodnikach. Kluby, które wieszają sobie na drzwiach „Golden Hole” (odpowiednik restauracyjnego wyróżnienia Michelin), zaczynają iść na ilość, a nie jakość. Tam wali dziki tłum ludzi, nie ma luksusu, intymności. A w mniejszych miejscach mam wrażenie, że ktoś dba o klienta, troszczy się, żeby nie było bylejakości.

– To prawda, dostajemy sygnały, że niektóre kluby wyróżnione nagrodą Golden Hole obniżają jakość swoich usług, a nawet dopuszczają do rażących nadużyć jak wymiana danych osobowych, numerów telefonów, maili między klientami – mówi Radosław Nowak, wydawca *Miłości*... – Ale to jednoroczna nagroda przyznawana na podstawie doniesień wszystkich wywiadów, więc dane i decyzje o przyznaniu (lub odebraniu) wyróżnienia są na bieżąco weryfikowane i uaktualniane on-line. Dużo bardziej niepokoi nas LWP. To może być koniec darkroomów. Klienci boją się, że zostaną obdarci z intymności i fantazji. Płacę podatki, a oni nie mogą przypilnować, żeby po prostu było ciemno. Co to za rząd, skoro nie umie powstrzymać tej bandy holoty?!

– Darkroomy są połączeniem świątyni, SPA i poradni zdrowia psychicznego – uważa socjolog Antoni Kruk. – Świat współczesny musi dostosować się do naszych wyborów i naszego życia. Żyjemy coraz intensywniej, coraz szybciej, więc i khatarsis musi działać natychmiastowo. Tu i teraz. Liga to niebezpieczna grupa nieprzystosowanych społecznie. Aktami agresji chcą narzucić swoją wolę,

zmusić nas do konfrontacji naszych fantazji z rzeczywistością. Nie bądźmy obojętni! Historia zna podobne przypadki. To może się skończyć zamachem stanu. Musimy działać stanowczo.

Październik 2036 r. – Kwidzyn – do darkroomu wpada grupka uzbrojonych w latarki młodych ludzi i świeci po twarzach klientów.

Listopad br. – Złotoryja, Świdnica, Bolesławiec, Bełchatów – na kochających się w darkroomie spada grad zapalonych lampionów, podkładane są „miecze świetlne”, które rozświetlają ciemnię.

Grudzień – Kraków – na Sukiennicach ktoś wypisał farbą fluorescencyjną napis – „MEHR LICHT” – „WIĘCEJ ŚWIATŁA”.

Kolejne napisy pojawiają się na budynkach w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i innych miastach kraju.

Pod tymi i innymi aktami terroru podpisuje się młodzieżówka LWP. Liga Weryfikacji Personalnej (LWP) powstała w odpowiedzi na potrzebę klientów darkroomów – bronią idei sympatycy Anna (29) i Łukasz (37).

– Nieprawdą jest byśmy chcieli doprowadzić do zamknięcia darkroomów! Chodzi jedynie o to, by ułatwić kontakt personalny między uczestnikami i powrócić do romantycznej natury seksu.

Anna poznała Łukasza w darkroomie w Bydgoszczy, dokąd poszła w ramach pracowniczego team buildingu. – Nasze firmy zorganizowały nam wieczór w klubie nocnym po wyczerpującym dniu meetingów. Z mojej firmy było nas siedmioro, każdy został wpuszczony do innego pokoju, tak żeby mieć pewność, że się nie spotkamy. Tam spotkałam Łukasza, z którym po raz pierwszy w życiu miałam orgazm. Chciałam to przeżyć raz jeszcze, szepnęłam, wbrew regułom, żebyśmy spotkali się za tydzień w tym samym miejscu. Przez dwa miesiące jeździłam z Krakowa, a Łukasz z Bytomia na intymne randki w ciemno. Tylko przypadek sprawił, że spotkaliśmy się w biały dzień i rozpoznaliśmy po głosie... dlatego teraz chcemy ułatwić innym parom spotkanie i oszczędzić im

dramatów i niepewności. Stąd pomysł, by przy każdym wejściu podawać swój nr identyfikacyjny, a do pokoju wpuszczać odrobinę ciepłego światła ułatwiającego rozpoznanie.

Zwolennicy LWP mówią o powrocie do romantyzmu, przeciwnicy podkreślają pragmatyczną stronę zagadnienia – twierdząc, że to zabija podstawową ideę „randki w ciemno”. Obie strony zapowiadają walkę o wolną miłość...

– Beata, co się dzieje „po”?

– Wycieram się, piję rozchodniaczka i jadę do domu. Wolna. ☐



* W latach 60. ubiegłego wieku pewien pomysłodawca właściciel nocnego klubu dla gejów postanowił wyjść naprzeciw potrzebom i wyznaczyć pokój na intymne schadzki. Tzw. darkroom (ciemnia). Zabawa jak z pudełkiem czekoladek – nigdy nie wiadomo, co ci się trafi. Wkraczasz w dyskretny świat szybkiego i nieobciążonego konsekwencjami seksu, gdzie albo ty, albo ciebie wydmają. I to za darmo. Dzisiaj, 70 lat później, mieszkańcy Europy nie wyobrażają sobie życia bez regularnych wizyt w darkroomie.

STR8

NOWOŚĆ



STR8 UNLIMITED
NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

Eugeniusz

Szanowni Państwo, celowo zwracam się tak do Państwa, żeby odwrócić uwagę od chamstwa, które – jak wiemy – mamy we krwi. Ile to już lat żyję w tym kraju i ciągle zadaję sobie pytanie – jak to się stało, że tak schamieliliśmy.

Inna sprawa – skąd mogę wiedzieć, jak było kiedyś? Może nigdy w historii nie byliśmy jeszcze bardziej wysublimowani niż teraz? Może społeczeństwo nasze ewoluuje, będzie ewoluować i osiągniemy wreszcie ten upragniony Złoty Standard, King Size oglądy, czytania i harmonii w rodzinie. Oczywiście stawianie sobie pytań prowokuje do szukania odpowiedzi i chcąc nie chcąc tych odpowiedzi doczekamy się już dziś. Otóż istniała w Polsce kasta zwana arystokracją.

Nawet jeśli ludzie we wsi żyli „jak po ćmach”, na szlacheckich czy też hrabiowskich włościach grały szpinety, oboje i harfy, wkładano wystrzałowe ciuchy i swatano piękne pary. Rodzina dbała o to, by chłopakowi nie podstawić jakiegś genetycznej mielonki, tylko ładną dziewczynę z dobrego domu w dbałości o zdrowy rozwój potomstwa. Myślenie to miało cel utrzymania linii rodowej we właściwym gatunku. W przyszłości miało to owocować właściwie ukształtowaną mózgoczaszką, wysokim wzrostem i całą gamą uzdolnień, które powinien posiadać szlachetnie urodzony. Dajmy mu na imię Eugeniusz. Zadaję teraz pytanie, a Państwo sobie na nie odpowiedzą sami. Czy w dbałości o prawidłowy dobór genetyczny małżeństw w rodzinach arystokratycznych było coś złego? Przecież takie rzeczy widać na jeden rzut oka! Dobra rasa to dobra rasa, choć zawsze może się przylasić jakiś miły kundelek. Też potrafią być ładne.

Czy wiedzą już Państwo, do czego piję? Ano piję do podniesionej podczas debaty Komorowskiego z Sikorskim sprawy kryteriów, jakie powinna spełniać para starająca się o dofinansowanie in vitro. Socjaliści i nie tylko, bo klerykałowie (ten tandem coraz lepiej jedzie) oraz w ogóle wszyscy „ludzie dobrej woli” podnieśli krzyk, że to eugenika. No i zaczęło być ładnie – wszyscy wiemy, czym to pachnie, wiedział to też doktor Doberman, dr Rattler i dr Rotweiler. Postawię teraz tezę, z którą można się nie zgodzić. Nawet trzeba. Tezie potrzebna jest antyteza. Wiem jednak na pewno, że w kraju, gdzie wszyscy na potęgę grzebią się we wszelkiego rodzaju almanachach, aby dopatrzyć się u siebie błękitnej krwi, wielu po cichu się ze mną zgodzi.

Temu społeczeństwu eugenika jest niezbędna. Ileż razy – widząc niskopięnną dziewczuchę o nieregularnych rysach i fatalnej skórze prowadzoną do męskiego kibla przez kwadratowego chama o krótkich kończynach, spuchniętych dłoniach i twarzy, na której nie się nie maluje prócz „jeść, pić i pierdolić” – myślimy: o mój Boże, cóż to się z tego urodzi? Czy czasem nie będzie to złodziej, później bandyta, na końcu morderca, który w wieku 25 lat dostanie dożywotkę, a psychologowie więzienni użyją

w swoich opracowaniach całe mnóstwo mądrych słów, by opisać zachowania tego czy tamtego psychopaty. On sam też nie rozumie, co się z nim dzieje.

Poim tych ludzi alkoholem, tłumacząc się później uwarunkowaniami historycznymi do produkcji tego narkotyku, a oni uzależniają się, popełniają coraz gorsze czyny – wszystko, żeby „mieć na flaszkę” – a my dywagujemy, jakież to socjologiczne podłoże mają wszystkie te dewiacje. To samo możemy powiedzieć o przemoc domowej (jak się baby nie bije, to jej wątroba gnije), a także używaniu własnych dzieci jako zabawek seksualnych, no bo ruchać trzeba, a po domu kręci się nam trzynastka, którą podglądamy przez dziurkę od klucza. W końcu tatuś chce sprawdzić czy jego kluczyk pasuje do tego zamka. Czyni tak, bo nie otrzymał żadnego wychowania, niczego od swoich rodziców – cokolwiek ma, zdobył sam. Więc bierze, co wydaje mu się jego, nie ma w sobie wbudowanej żadnej blokady moralnej, jest dla społeczeństwa, społeczności i własnej rodziny ciężarem, ona sama też jest ciężarem dla niego. Wniosek jest taki, że lepiej byłoby, gdyby w ogóle się nie urodził lub przynajmniej nie rozmnażał; nie ciągnął za sobą fatalnego spłotu genów, przysparzając nieszczęść dokoła.

Tak więc eugenika ma sens. Jeśli chcemy od Państwa, czyli od nas, finansowania zabiegu in vitro – Państwo powinno i musi do pewnego stopnia ocenić przyszłych rodziców. **Nie sądzę, by chamowi potrzebne było in vitro. Płodny jest jak podwórkowy kundel, który strzela nasieniem na prawo i lewo, gdy przyjdzie jego pora.** Głupia suka też nie musi robić nic. Wystarczy, że wypnie tylek za węglem. Potem już tylko trzeba trafić do dziury, nawet pies to potrafi.

Ci, którzy spełniają kryteria finansowe, mogą opłacić zabieg sami. Nie mówimy więc też o nich. Mówimy o stosunkowo biednych ludziach, którzy naprawdę się kochają, ciągle ze sobą są; w ich domu panuje jaka taka atmosfera. O ludziach, którzy mogą dać swoim dzieciom moralny kregosłup, pewne wartości, z którymi człowiek się rodzi – tak jak z poczuciem rytmu. Te sprawy przekazujemy w genach – nie tylko rozmiar stopy, czaszki czy genitaliów.

Komorowski, jako hrabia, kombinował od tej strony, ale potem się połapał i wycofał rakiem. Sikorski rzucił się na tę padlinę jak jakiś socjalistyczno-klerykalny radykal, a sam jest ślicznym Eugeniuszem – efektem właściwego doboru genetycznego rodziców. Tak samo Nergal, któremu mama pastuje skóry, a tata nabija ćwieki – sławę naszego Pana w kraju i za granicą, przynosząc chlubę katolickiej ojczyźnie, małżnie naszej, niezbyt ładnej, ale za to niesympatycznej dziewczusze, będącej wynikiem niekontrolowanego przepływu krwi (w tym żydowskiej). Na koniec pytanie do Komorowskiego – jak godzi pan w sobie deklarowaną miłość do życia z zamilowaniem do polowań? ☹

PS Nadal do Komorowskiego. Pięćdziesiąt procent geniuszy miało starych rodziców.

PS Poszukuję matki dla swojego synka. Dam mu na imię Eugeniusz. Wylącznie fotooferty.



NIE MAM ŁUPIEŻU PRZEZ **365 DNI*** W ROKU,
PONIEWAŻ UŻYWAM CLEAR MEN
Z FORMUŁĄ **CLEARTECH™**
HIGH PERFORMANCE **2.0**

Mężczyźni są bardziej podatni na łupież
Używaj CLEAR MEN

Teraz



SKUTECZNIEJ ZWALCZA ŁUPIEŻ **

BARDZIEJ WZMACNIA SKÓRĘ GŁOWY ***



Cristiano

Cristiano Ronaldo
Najlepszy piłkarz świata

CLEARmen

* Uważa do 100% widocznych oznak łupieżu przy regularnym stosowaniu
** W porównaniu z szamponami pielęgnacyjnymi
*** W porównaniu z innymi szamponami Clear

CZŁOWIEK, KTÓRY OKPIŁ

Tekst: Aram Reston

W ostatnich tygodniach 2003 roku nie było żadnych oznak zbliżającego się terroru. Jednak w niedzielę 21 grudnia po południu uzbrojeni po zęby policjanci stanęli na ulicach Manhattanu, a odrzutowe myśliwce zaczęły patrolować niebo nad Nowym Jorkiem. Kiedy ktoś zostawił świąteczną paczkę na Piątej Alei, natychmiast uznano to za podejrzany pakunek i 5 tysięcy osób ewakuowano z Metropolitan Museum of Art.

Władze wprowadziły pomarańczowy alarm (prawie najwyższy stopień zagrożenia terrorystycznego). Sekretarz Bezpieczeństwa Krajowego

Tom Ridge zwołał konferencję w Waszyngtonie. – Otrzymaliśmy informację z wiarygodnego źródła o planowanych zamachach, które mogą równać się albo nawet przewyższać siłą ataki z 11 września – mówił dziennikarzom. „The New York Times” napisał, że źródło wywiadowcze ostrzega przed „nieokreślonym, ale spektakularnym atakiem”.

Rynki finansowe zadrgały. We wtorek na giełdzie była już panika, gdy agencja Associated Press donosiła, że celem terrorystów mogą być „elektrownie, tamy wodne, a nawet rafinerie ropy naftowej na Alasce”. Władze nakazały odwołanie kilkunastu lotów francuskich, brytyjskich i meksykańskich

linii i nakłoniły rządy innych krajów, by na pokładach samolotów umieścili uzbrojonych agentów bezpieczeństwa. Jeszcze przed świętami „Los Angeles Times” informował wielkim nagłówkiem: „Sześć lotów odwołanych w obawie przed zamachami terrorystycznymi na L.A.”.

Dziennikarze spekulowali, co jest powodem tych alarmów. „Wiarygodne źródła” – twierdził Sekretarz Bezpieczeństwa Krajowego. Ale wywiad nie przechwycił żadnych nowych informacji, nie było nowych informatorów, nie było prób zamachów, a podejrzany pakunek z Piątej Alei okazał się wypchany balwanem. Wszystko okazało się



FOT.: GAMMA/BE&W, MONTAŻ: WACIAK

Dennis Montgomery twierdzi, że potrafi przechwytywać tajne satelitarne sygnały telewizji Al Jazeera przesyłane do członków Al-Kaidy. Przekonał amerykański rząd, że to prawda.

PENTAGON

rezultatem niesamowitego przekrętu. Za tymi alarmami kryły się sówicie opłacane kontrakty i intryga, która ciągnie się do dziś. Jej autorem jest jeden człowiek. Nazywa się Dennis Montgomery i jest samozwańczym naukowcem, który twierdzi, że umie odczytywać informacje o planowanych atakach terrorystycznych.

Jeden człowiek z niewielkiej firmy informatycznej przekonał Bushowską administrację Białego Domu, CIA, Siły Powietrzne i inne agencje rządowe, że katarska Al Jazeera, wraz z sygnałem telewizyjnym przesyła dane, w których podane są współrzędne celów ataków dla członków Al-Kaidy.

Agenci CIA chwytają przynętę

W 2003 roku ludzie z CIA przyjechali do Reno w Nevadzie. Minęli kasyna i skierowali się na południe, gdzie na pustyni stały nowo wybudowane magazyny. Zatrzymali się na niemal pustym parkingu przed siedzibą eTreppid Technologies. Firma działała od 4 lat i wciąż szukała swojej niszy w branży komputerowej. Część programistów zajmowała się tworzeniem gier komputerowych (jak *Roadhouse* – oparta na filmie *Wykidajło* z Patrickiem Swayze), inni pracowali nad przesyłaniem obrazu wideo z kamer bezpieczeństwa.

Gdy agenci CIA weszli do budynku firmy, ich szef przedstawił się jako Sid, ale nie podał nazwiska.





Dennis Montgomery stworzył programy do automatycznego wykrywania broni na obrazach wideo, łodzi podwodnych na zdjęciach satelitarnych oraz do rozszyfrowania kodu w transmisjach satelitarnych Al Jazeera; istnienie tego oprogramowania jest mocno wątpliwe, ale zyski z kontraktów prawdziwe



Sekretarz Bezpieczeństwa Krajowego Tom Ridge informuje o wprowadzeniu pomarańczowego alarmu – „wiarygodnym” źródłem informacji okazały się rewelacje Montgomery’ego

Ekipa Sida zainstalowała się w pustym biurze na pierwszym piętrze. W drzwiach zainstalowali cyfrowe zamki. Do środka wnieśli sejfy i ogromną niszczarkę do dokumentów, która była w stanie w sekundę zamienić tajne akta w papierowy pył.

Agencji CIA przybyli tu, by pracować z Dennisem Montgomerym, wówczas jednym z szefów firmy eTreppid. Pracownicy zaglądając przez żaluzje do jego biura w północnym skrzydle budynku widzieli jak Montgomery przekazywał Sidowi i innym agentom CIA całe rzyzy wydruków. – Siedzieli w pokoju i przeglądali te liczby, czy co on tam im drukował – mówi Sloan Venables, były pracownik firmy. – Nazywaliśmy ich chłopakami Sida i nikt nie miał pojęcia czego, u diabła, szukają.

Montgomery nazywał swoją pracę odfiltrowaniem szumów. Drukował setki kartek zapelnionych długościami i szerokościami geograficznymi oraz numerami lotów. Dane trafiały do Sida, a dalej do Waszyngtonu, na siódme piętro budynku CIA do samego dyrektora centrali wywiadu George’a Teneta. Stamtąd przekazywano je do Białego Domu. Dane Montgomery’ego robiły wrażenie. Pomarańczowy alarm ogłoszony przez Sekretarza Bezpieczeństwa, odwołane loty i specjalne środki bezpieczeństwa to wynik jego „odkryć”.

Odkrywca szyfru Al-Kaidy

Montgomery w dokumentach sądowych nazywany jest „nałogowym kłamcą zamieszkanym w malwersacji”. W ubiegłym roku został oskarżony w Las Vegas o wypisanie we wrześniu 2008 r. dziewięciu czeków bez pokrycia na łączną sumę miliona dolarów. Ale to tylko niewielka część długów, jakie zrobił przegrywając w kasynach Nevady i Kalifornii w ciągu zaledwie jednego roku. Według złożonego przez niego wniosku o bankructwo jego prywatne długi to 12 milionów dolarów.

Montgomery nie ma wykształcenia informatycznego, ale przez ostatnie 6 lat udało mu się przekonywać najważniejszych ludzi odpowiadających za bezpieczeństwo USA, że stworzył oprogramowanie, które odczytuje zaszyfrowane transmisje Al-Kaidy. Twierdził, że znalazł tajny kod Al Jazeera (telewizji działającej od 1996 roku w Katarze). Informacje w sygnale satelitarnym, zaszyfrowane pod postacią kodów kreskowych, miały podawać zamachowcom z Al-Kaidy współrzędne kolejnych celów, a czasem nawet numery lotów i daty ataków. I tylko Montgomery znalazł technologię, która pozwala rozszyfrowywać te wiadomości.

Choć koncepcja takiego przekazu wydaje się dziwna, Montgomery był przekonujący, a ludzie z wywiadu chętnie słuchali. Tym bardziej że panarabska misja Al Jazeera dla wielu wydawała się antyamerykańska, a przynajmniej podejrzana. W 2004 r. Sekretarz Obrony Donald Rumsfeld oskarżył katarską telewizję o „złośliwy, niedokładny i niewybaczalny” sposób przedstawiania informacji. A w czasie narodowej terrorystycznej histerii i paniki pojawiły się nawet głosy za zdelegalizowaniem Al Jazeera. Rewelacje Montgomery’ego trafiły więc na podatny grunt. W ciągu kilku lat dekodowaniem tajnego sygnału zainteresował CIA, Departament Bezpieczeństwa Krajowego, Dowództwo Sił Spe-

cialnych, Marynarkę Wojenną, Siły Powietrzne, Senacki Komitet ds. Wywiadu, a nawet biuro wiceprezydenta Dicka Cheney’a.

„To głupie i żenujące”

W niedzielę 4 stycznia 2004 r. start samolotu British Airways z Heathrow opóźnił się o kilka godzin ze względów bezpieczeństwa, a agenci FBI żądali od hoteli w Las Vegas list gości. Tego samego dnia agenci CIA polecili do siedziby eTreppid w Reno. Podpisali dokument, że nazwa firmy nie zostanie ujawniona, a rząd nie będzie bez jej zgody wykorzystywał technologii do odszyfrowywania informacji Al Jazeera.

W Waszyngtonie niewiele osób wiedziało, skąd pochodzą dane wywiadowcze. Oprócz samego George’a Teneta do rewelacji Montgomery’ego dopuszczono tylko kilku wybranych.

– Ci goście próbowali to ukryć, jak jakiś skarb – mówi jeden z agentów. Gdy sprawa w końcu wyszła na jaw, doświadczeni oficerowie CIA nie kryli przerażenia. – Powiedzieli, że znaleźli na taśmach Al Jazeera zakodowane informacje o wcześniejszych i planowanych miejscach ataków Al-Kaidy. Byliśmy wściekli. Kiedy mówiłem, że to głupie i żenujące, kazali mi się zamknąć. Twierdzili, że z telewizyjnych przekazów uzyskują kody kreskowe, które po przełożeniu na cyfry i litery dają lokalizację celów – mówi były oficer CIA z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem.

Władze wierzyły w program Montgomery’ego, choć nikt nie wiedział jak działa, nikt nie miał pojęcia, w jaki sposób znajduje on współrzędne. – Mówiłem, żeby chociaż pokazali nam algorytmy pozwalające dojść do takich wyników. Nie zrobili nawet tego – mówi inny oficer. – I wy dajecie tym ludziom forszę?! – pytałem i nie mogłem uwierzyć.

Wszczynano kolejne fałszywe alarmy, wstrzymywano loty i zastrzeczono procedury bezpieczeństwa. Jednak w końcu przeważył rozsądek i choć Montgomery wciąż podawał kolejne współrzędne, zagrożenie uznano za „mało wiarygodne”. Zaczęto zastanawiać się, że do wysyłania sygnałów potrzebne byłoby zaangażowanie Al Jazeera lub przynajmniej telewizyjnego technika, który dokładałby zaszyfrowane kody kreskowe. Dodatkowo terroryści z Al-Kaidy musieliby być wyposażeni w urządzenia dekodujące. Jakie byłyby korzyści z takiej metody?

Pomógł też francuski wywiad, który wraz z CIA zlecił innej firmie informatycznej odnaleźć lub odtworzyć ukryte sygnały w transmisjach Al Jazeera. Okazało się, że nie ma w nich niczego, co odnajdywał Montgomery. CIA całą sprawę dyskretnie zamknęła i przekazała kontrwywiadowi, aby zbadał gdzie popełniono błędy.

Twierdzili, że z telewizyjnych przekazów uzyskują kody kreskowe, które po przełożeniu na cyfry i litery dają lokalizację celów.

Kariera mitomana

Urodzony w Arkansas Dennis Montgomery ukończył college specjalizując się w technologii medycznej. Kilka lat pracował jako szpitalny technik, ale postanowił zmienić ścieżkę kariery. Twierdzi, że opracował technologię do analizy gazów we krwi i został konsultantem największych firm w Ameryce. Utrzymuje również, że wynalazł i opatentował technologie związane z „rozpoznawaniem wzorów”, „wykrywaniem anomalii” i „kompresją danych”.

Pod koniec lat 90. spotkał się w kasynie w Reno z Warrenem Treppem. (Ten finansista swego czasu był prawą ręką Michaela Milkena, który okazał się jednym z największych oszustów giełdowych XX wieku. Treppa również oskarżono o szereg naruszeń prawa, ale pozew oddalono.)

Montgomery przekonał inwestora, że wynalazł sposób kompresowania filmów, by zajmowały kilkanaście razy mniej miejsca na dysku. Wspólnie założyli firmę eTreppid. Montgomery dał technologię, a Trepp – 1,3 mln dol. na początek. Jednym z pierwszych zatrudnionych był programista Sloan Venables. Szybko zauważył, że Montgomery jest mitomanem, który nie za bardzo zna się na informatyce. – Opowiadał mi też o swoim spotkaniu z kosmitami – wspomina Venables. – Był u dziadka

czy wujka nocą w stodole i pojawiło się UFO. Zabrał go ze sobą, przeprowadzili badania. Potem wrócił z pozaziemską wiedzą – śmieje się programista.

Firma eTreppid pierwszą dużą umowę podpisała w 2002 r. z General Electric na wykorzystanie technologii kompresji wideo. Dostali też kontrakt od Sił Powietrznych, które testowały bezzałogowe samoloty Predator. Montgomery twierdził, że jego oprogramowanie może automatycznie wykrywać twarze i broń. W 2004 r. na oprogramowanie do „kompresji” i „automatycznego rozpoznawania celów” Dowództwo Operacji Specjalnych dało 30 mln dol. Pracownicy eTreppid nie mają dowodów, że nie było takiego programu, ale nie wierzą w jego istnienie.

Ustawiane prezentacje

Program, który na obrazie z kamery sam wyszukałby człowieka z bronią, byłby dla wojska i służb bezpieczeństwa nie lada gratką. Montgomery przeprowadzał więc pokazy mające przekonać agencje rządowe, że jego oprogramowanie działa. Wykorzystywał do testów zabawkową bazookę. Komputer miał ją rozpoznać jako broń. Pokazy przeprowadzano w zaroślach za siedzibą eTreppid. W późniejszym śledztwie FBI jeden z pracowników przyznał, że pomagał w 40 ustawionych demonstracjach.

„Wokół biura kręcili się jacyś wojskowi. Nagle Montgomery podszedł do mnie i powiedział, byśmy poszli do jego pokoju. Zamknął drzwi i zasunął żaluzje. – Musisz coś dla mnie zrobić – powiedział. – Nie przejmuj się, to tylko wersja demonstracyjna – dodał. Zdziwiło mnie, po co w takim razie zasłaniał żaluzje”. Szef wyjaśnił, o co chodzi. Mieli porozumiewać się przez telefony komórkowe. Połączyli się. Montgomery schował swój telefon do kieszeni, pracownik miał trzymać swój przy uchu. – Gdy usłyszysz sygnał naciśnięcia klawisza, masz wcisnąć spację na komputerze – poinstruował Montgomery i pobiegł na teren pokazu. Monitor komputera w biurze wyświetlał obraz z kamery. Wkrótce na ekranie pojawił się Montgomery. Miał w jednej ręce plastikową bazookę, drugą trzymał w kieszeni. Kiedy pracownik dostał sygnał, nacisnął spację, pojawił się czerwony kwadrat, który „namierzył” broń.

Wkrótce klientem eTreppid została Marynarka Wojenna – Montgomery twierdził, że ma kolejny „filtr”, który pozwala identyfikować łodzie podwodne na satelitarnych zdjęciach oceanów. I chociaż twierdził, że wyszukiwał je program, pracownicy uważają, że szef robił to sam, „na oko”. Jednak dopiero pomysł z tajnym kodem Al Jazeery miał naprawdę wielki finansowy potencjał.

Przełącz się na 3D. Przeżyj więcej.



SAMSUNG

TURN ON TOMORROW



Montgomery przekazywał kolejne dane o datach i celach ataków, a służby bezpieczeństwa wszczynały kolejne alarmy – tu patrol nad Nowym Jorkiem 30 grudnia 2003 r.

Nawet kiedy w 2004 r. CIA stwierdziła, że żadnych kodów kreskowych w transmisjach nie ma i zrezygnowała ze współpracy, firma eTreppid dalej próbowała sprzedawać swoją technologię. W późniejszym procesie Trepp przyznał, że chciał od rządu 100 milionów dolarów na rozwój programu (Montgomery twierdzi, że chodziło o 500 milionów). Ale w 2005 roku drogi obu panów się rozeszły. Montgomery przegrywał ogromne sumy w kasynach – Trepp pożyczył mu 275 tys. dol. na spłatę hazardowych długów, a w sumie wyłożył na pożyczkę 1,3 mln dol. Co więcej, jedna z pracownic poinformowała szefa o ustawianych pokazach z bazooką. Trepp był zaskoczony tym bardziej, gdy dowiedział się, że Montgomery prawdopodobnie nie stworzył „żadnego istotnego oprogramowania”.

W styczniu 2006 r. Montgomery opuścił firmę. Po jego wyjeździe oprogramowanie zniknęło, a kiedy źródłowe programy zostały usunięte. Nawet taśmy z kamer bezpieczeństwa ktoś skasował.

Trepp wierzył, że ma backup. Przecież Montgomery zapewniał, że co dzień robił kopie zapasowe swoich programów. Trepp poszedł więc do sejfu, w którym były wszystkie materiały od Montgomery'ego. Okazało się, że cały backup prowadzącej wielomilionowe interesy firmy mieścił się na 3 płytach CD i dwóch dyskach twardych. Venables nie mógł uwierzyć. – Nie wydajęci się to dziwne? – pytał Treppa. – To wszystko, co zgromadziliśmy przez 7 lat?

Venables sprawdził płyty i dyski. – Niczego na nich nie było. Na CD kilka zzipowanych plików, a na dyskach trochę kodu do interfejsu. Niczego, co mogłoby działać jako program.

Montgomery i Trepp wkrótce skierowali sprawę do sądu. Oskarżali się nawzajem. Trepp najwyraźniej wciąż wierzył, że oprogramowanie istniało, bo chciał odzyskać do niego prawa, Montgomery natomiast twierdził, że były wspólnik chce zagarnąć jego odkrycia. Posunął się nawet do powołania na świadka Departamentu Obrony. Wówczas do sprawy wkroczył szef wywiadu John Negroponte. Jakie sekrety mogły zostać ujawnione? Jak żenujące byłoby to dla wywiadu? Nie wiadomo. Negroponte stwierdził, że to „naraziłoby bezpieczeństwo USA”. Skorzystał z ochrony tajemnicy stanu. Sekrety związków firmy eTreppid z rządem nie zostały ujawnione.

Kolejka chętnych po program widmo

Montgomery zdążył znaleźć nowego patrona, a raczej patronkę. Została nią Edra Blixseth, żona miliardera z branży budowlanej. Dzięki koneksjom inwestorki Montgomery próbował przekonać do swych odkryć biuro wiceprezidenta Cheney'a. Bezskutecznie. Mimo to zarabiał 100 tys. dol. miesięcznie jako programista. Mieszkał w pięknym domu w Rancho Mirage w Kalifornii i jeździł wartym 70 tys. dolarów Porsche Cayenne GTS. W kasynie potrafił przegrać 422 tys. zielonych w jedną noc.

W 2007 r. znów pojawiła się okazja na sprzedanie „technologii”. Zainteresowała się nią agencja, „której nazwy nie można wymienić”. Latwo domyślić się, że chodziło o Agencję Bezpieczeństwa Narodowego. Ale reakcja Montgomery'ego była dziwna. Stwierdził, że „wykasował” całe oprogramowanie i potrzebuje czasu, by stworzyć je na nowo. Zażądał na ten cel 4 milionów dolarów. Na początek.

W 2008 roku w toku procesu między Treppem a Montgomeryem, ten drugi miał dostarczyć płyty CD z oprogramowaniem, które ponoć stworzył dla eTreppid. Nie mógł jednak odnaleźć dysków i twierdził, że nie jest w stanie odtworzyć ich zawartości. Winę zrzucił na FBI, której agencji rzekomo podczas przeszukiwania „uszkodzili” w niektórych przypadkach całkowicie zniszczyli” jego własność. Było to grubymi niemi szyte, ale strony i tak osiągnęły porozumienie. Montgomery i jego nowa współniczka Edra Bixseth mogli zatrzymać „oprogramowanie”, ale musieli zwrócić Treppowi 26,5 mln dol.

Cztery dni po podpisaniu ugody, 27 września 2008 roku Montgomery spędzał noc w kasynie Caesars Place w Las Vegas. Siedział przy stoliku do blackjacka i obstawiał wysoko. Co chwila wyciągał książeczkę czekową i wypisywał kolejne sumy. Najpierw na 10 tys. dol., potem na 100 tysięcy i kolejne. W sumie zrobił się z tego okrągły milion dolarów. Kasyno oczywiście tego nie zdradza, ale prokuratorzy ujawnili, że czeki były bez pokrycia (w październiku 2009 r. Montgomery oddał kasynu 250 tys. dol., co uchroniło go przed kolejnym procesem).

Mimo to rząd nadal współpracował z Montgomeryem. CIA zdyskredytowała rewelacje na temat „kodu Al Jazeery”, ale te materiały nadal klasyfikowano jako „tajne przez poufne”. Niewiele osób, nawet z rządu, wiedziało o niedawnym skandalu. Dlatego znalazła się kolejna państwowa agencja gotowa wydać pieniądze podatników. Siły Powietrzne przeznaczyły 3 mln dol. na „badania, rozwój i testowanie” oprogramowania. Umowę podpisano 29 stycznia 2009 r. Wyniki testów okazały się niezadowolające, tym niemniej pierwszy transfer pieniędzy – 2 mln dol. – dla firmy Edry Blixseth uregulowano 5 lutego. Dennis Montgomery otrzymał z tego 600 tys. dol.

W czerwcu ubiegłego roku Montgomery ogłosił bankructwo. Wśród aktywów wymienił prawa do stworzonego przez siebie oprogramowania, które wycenia na 10 mln dolarów. Czy więc naprawdę to oprogramowanie istnieje? Byli pracownicy eTreppid otwarcie to wyśmiewają. Ale jeśli to mydlenie oczu, czemu informacje na ten temat wciąż są tajne? Jeśli natomiast to prawda, czemu nikt poza Montgomeryem nie jest w stanie odnaleźć „kodu Al Jazeery”? Czy stumilionowe honorarium zostało wypłacone i kto następny jest na celowniku Montgomery'ego? ▣

Jeśli to fikcja, czemu informacje wciąż są tajne? Jeśli natomiast to prawda, czemu nikt inny nie odnalazł „kodu Al Jazeery”?

Pierwszy na świecie **SAMSUNG**



Przełącz się na 3D. Przeżyj więcej.

SAMSUNG 3D LED TV wprowadzi do Twojego domu oszałamiający, pełny i realistyczny obraz 3D. Zaawansowany procesor obrazu łatwo i płynnie zamieni dowolne filmy oraz programy telewizyjne ze zwykłego 2D na format 3D w czasie rzeczywistym. Dzięki temu postaci telewizyjne i filmowe po prostu będą bliżej Ciebie...

SAMSUNG 3D LED TV umożliwia bezpośredni dostęp do wielu wyselekcjonowanych serwisów Internetowych, a technologia AllShare zapewnia bezprzewodową łączność z innymi urządzeniami multimedialnymi w Twoim domu.

Zmiana obrazu 2D na 3D



Internet@TV
Content Service

allshare

SAMSUNG

Więcej informacji na: www.samsung.com/3D

TURN ON TOMORROW



Strzelając testosteronem

Tekst: Rafał Jemielita Ilustracje: Jan Feliks Kallwejt

Koszary. Tysiące facetów. Są szarżę, rozkazy, obowiązek i musztra. A w przerwach? Seks! Niczym nieskrepowany, szalony i ekstrawagancki lub taki całkiem prymitywny i zwierzęcy. Czy tego chcecie czy nie – seks wiąże się z wojskiem jak przysłowiowa pięść z nosem.

Przez całe lata oficjalna propaganda wmawiała nam, że żołnierz jest dzielny, rzuca się na bunkier z granatem w rękę, a o kobietach myśli wyłącznie romantycznie. Ale wojsko to chodząca (maszerująca) bomba biologiczna wypełniona testosteronem. Hormon przydaje się na polu walki, ale w chwili kiedy walczyć nie trzeba, okazuje się bronią obosieczną. Znaczący, testosteron w koszarach przeszkadza.

Jak sobie poradzić z męską chucią? Dodać bromu – o tym wie każdy dorosły facet. Tyle że to nie jest czysty brom, ale jego związek chemiczny – bromek potasu. Zbawcze, a więc zdecydowanie uspokajające (żeby nie powiedzieć przytępiające) działanie bromu wykryto jeszcze w XIX wieku. Pewien brytyjski naukowiec zaproponował, żeby bromek potasu wykorzystać do leczenia epilepsji. Ponieważ w tamtych czasach wierzono święcie, że u panów epilepsja bierze się z masturbacji, więc dwa fakty połączono i wyciągnięto logiczny wniosek – brom powstrzymuje chęć do samogwałtu. To złoty środek na problemy armii – czysty anafrodyzjak! Wystarczyło dodać kilka kropli specyfiku do zupy czy kawy, żeby całe pulki błyskawicznie zapomniały o naturalnym popędzie seksualnym. No i tu dochodzimy do sedna problemu. Bromek potasu w nadmiarze jest toksyczny. Lekarze wiedzą o tym nie od dziś, więc opowieści o stosowaniu takich preparatów w wojsku to – w świetle doświadczeń medycznych – zwykła lipa i miejska legenda.

Czy aby na pewno? Profesor Zbigniew Lew-Starowicz w wywiadzie dla portalu Koledzywojska.pl mówi: „Działanie bromu to nie mit, bo rzeczywiście hamuje popęd seksualny. Działa uspokajająco na mózg, a przez to również kojąco wpływa właśnie na libido. Nie sadzę natomiast, by armia była w stanie dzień w dzień podawać dziesiątkom tysięcy żołnierzy brom, bo to substancja uzależniająca. Żeby była skuteczna na dłuższą metę, trzeba by stopniowo co jakiś czas zwiększać dawki”.

Jednej rzeczy zaprzeczyć się nie da – bromu nikt wprawdzie nie stosuje oficjalnie, a jednak związane z nim plotki mają zasięg ogólnosiwiatowy. Herbatki z uspokajaczem znają w US Army, z bromu kpią też w oddziałach Jej Królewskiej Mości. Bromem szpikowano biednego (choć dobrego) wojaką Szwajkera. Niejaki doktor Pavek przepisywał mu ten specyfik, żeby Szwajkowi zmniejszyć... zapal patriotyczny – pisał Jaroslav Hašek. Więc coś na rzeczy jest. Za dużo ludzi o nim wie i dlatego założyć, że bromu w wojsku nigdy nie było, po prostu nie można.

Jak okiełznać testosteron bez bromu?

Zbigniew Lew-Starowicz: „Tym, którzy mają mniejsze potrzeby, skoszarowanie pewnie nie przeszkadza. Wystarczy im zaspokajanie potrzeb seksualnych na przepustkach, które przecież dostają. Ci natomiast z większym libido z pewnością nie mają problemu z jego zaspokojeniem. Codziennie mogą sobie przecież aplikować masturbację, która mężczyznom nie sprawia żadnego problemu, bez względu na miejsce i czas, a pozwala rozładować napięcie. No a poza tym tam gdzie jest wojsko, zawsze znajdują się kobiety. Kiedyś były markietanki. Dziś pozostają domy publiczne, panie z ogłoszenia albo internetu, przez który można się z kobietą umówić”. I to wcale nie musi być trudne, o czym świadczy opowiadanie sierżanta Andrzeja R.

(anonimowo, wiadomo). „Pewnego letniego wieczora patrol żandarmerii wojskowej objeżdżający leniwie jednostkę strzelców górskich w Nysie postawiony został w stan czujności niezwykle widokiem. Oto przy płocie kanary (żandarmi – przyp. red.) dostrzegły dziwną figurę, ni to gimnastyczną, ni to cyrkową... Młoda dziewczyna stała na podmurówce tyłem do metalowych prętów ogrodzenia i wypinając pupę, trzymała się jednocześnie dłońmi płotu, co wyglądało jakby robiła głęboki skłon przy drabince gimnastycznej. Z drugiej strony płotu przylegał do niej żołnierz – z dłońmi rozciągniętymi na płocie jakby w geście ukrzyżowania. Żołnierz nie miał na sobie spodni. To znaczy miał je, ale opuszczone na buty. I nagle kierowca w wozie żandarmów zapalił reflektor. Przylapani, niczym zające na środku drogi, kochankowie osłupieli na moment, po czym on odklaskiwał w podskokach ze spodniami pętającymi mustopy, ona zaś, błyskawicznie opuściwszy spódnicę, czmychnęła w pobliskie krzaki. Na miejscu miłości pozostała jednak reklamówka. A w niej dwie butelki Martella, superdrogiego koniaku, który był w tych okolicznościach niezwykle zadziwiający. Po szybkim śledztwie przeprowadzonym w jednostce ustalono, że hrabiowskie alkohole częściej trafiały w przeszłości za płot, a potem w gardła wojaków. Ich dostarczycielką była niezmordowana seksualnie córka lokalnego chirurga, która ilekroć chciała wynagrodzić żołnierzom ich erotyczne wysiłki, tylekroć podbierała tatusiowi odpowiednią flaszkę.

Czterej pancerni i seks

Jakże to odmienne od oficjalno-propagandowej wizji armii. Przez cały okres PRL-u o seksie w wojsku oficjalnie nie się nie mówiło. Janek Kos, główny bohater *Czterech pancernych i psa*, kilkanaście odcinków poświęcił na zdobywanie Marusi. Robił to wzdychając i przewracając oczami. Nawet kiedy Marusię trafił szkopski snajper, Janek munduru dziewczynie – choć taka była potrzeba chwili – nie rozpiął. Ciekawe, nawiasem mówiąc, jak taki młody gość mógł kilkanaście miesięcy wytrzymać bez seksu? Dlatego scenariuszowi Janusza Przymanowskiego

wierzyć za bardzo nie należy, bo nagina frontową rzeczywistość nie tylko pod tym względem. Wypuszczony Janek musiałby chodzić na szeroko rozstawionych nogach, jak ułan – to po pierwsze. Po drugie znamy fakty historyczne – Rosjanie, przyjaciele i poplecznicy wszystkich Janków Kosów z Ludowego Wojska, zgwałcili 2 miliony kobiet. Na sowieckiej drodze do zwycięstwa pozostali hektolitry nasienia, które żołnierze wpompowali w ciała obywaterek Prus Wschodnich i Zachodnich.

Historia pokazuje, że gwałtem zagrożona była nie tylko pleć nadobna. Starożytni Grecy lubili świętować swoje zwycięstwa razem z pokonanymi Persami. Czy to oznacza, że pradawni Hellenowie byli ciotami? I tak, i nie. Wszystko zależy od punktu widzenia. W każdym razie zgwałcenie Persa w tyłek było symbolem zwycięstwa.

Z tym homoseksualizmem w mundurze sprawa zresztą nie jest do końca oczywista. Czasem po prostu nie ma innego wyboru. Oto opowiadanie z Opoła, które znaleźliśmy na portalu www.koledzywojska.pl. W dziale „Seks i brom” wyczytaliśmy anegdotę o dwóch tzw. dziadkach z niewielką cyfrą DDC (*liczba dni do cywila; znak bliskiego odejścia do rezerwy – przyp. redakcji*), którzy obficie raczyli się winem w macierzystej jednostce. „Gdy już im poszło w czub, poczuli w sobie męską moc. Roznosiło ich jak ogień. Nie zakładając nawet mundurów, przeskoczyli plot jednostki i w dresach, mocno w okolicach kroczka napiętych, pomaszzerowali w stronę działek na podryw. Tam nikogo nie było, więc żołnierze pomaszzerowali do pobliskiego przejazdu kolejowego, bo tam – jak pamiętali – pełniła służbę dróżniczka znana

ze swej słabości do mężczyzn. Niestety, seks się nie udał – dróżniczka się wprawdzie chciała, ale za dnia własnym ciałem dysponować nie pozwoliła. Chłopaki (coraz bardziej pijani i coraz bardziej zde-sperowani) postanowili wziąć sprawy we własne

ręce. „Zeszli w bok, na trawę. Za niespełna kwadrans lokalna komenda żandarmerii wojskowej odebrała niepokojący telefon: – Na poboczu drogi do Chmielowic, na oczach pasażerów długiej kolejki samochodów oczekujących na podniesienie szlabanu, dwóch żołnierzy uprawia seks. Oralny seks”. Pomyśleć, jak na dzielnego wojaka działa tanie wino. Gorzej niż granat!

Pod czerwoną latarnią

Armia zawsze była najlepszym klientem domów publicznych. Za czasów Szwejka austriacka machina wojenna korzystała z „k.u.k. Offizierspuff, k.u.k. Unteroffizierspuff i k.u.k. Mannschaftspuff, czyli burdeli cesarsko-królewskich przeznaczonych – odpowiednio – dla oficerów, podoficerów lub tylko szeregowców. Szarże chodziły do tych przybytków w myśl regulaminów, więc na froncie Austriacy gwałcić już nie musieli.

Z kolei naziści na polu oficjalny berliński dom publiczny (choć formalnie pensjonat) wykorzystali do zdobywania informacji... szpiegowskich. Luksusowy przybytek dla wojskowej (a później także partyjnej i dyplomatycznej) wierzuszki znajdował się przy ulicy Giesebrechtstrasse 11. Nazywano go salonem Kitty (od pseudonimu formalnej właścicielki Kathariny Zammit vel Kitty Schmidt). Personel tego „ekstrapuffu” (puff – z niemieckiego dom publiczny) został do pracy zaangażowany siłą. Dziewczyny wyłapano z ulic, poddano indoktrynacji i specjalnemu treningowi pod okiem samego pomysłodawcy nowej instytucji SS Obergruppenführera Reinharda Heydricha. Prostytutki pracowały później dla chwały III Rzeszy, ale nigdy i z nikogo nie udało się wycisnąć żadnych tajnych informacji. Nie pomogły ani mikrofony zamontowane w pokojach, ani dokładny monitoring seksualnych wybryków. Do naszych czasów przetrwały jedynie informacje, że salon Kitty upodobał sobie Sepp Dietrich – szef elitarniej jednostki „Leibstandarte Adolf Hitler”, który sam jeden (i w jedną noc) potrafił ponoć oporządzić 20 panienek. U Kitty chędożył również szef nazistowskiej propagandy, chrony, ale kochliwy Joseph Goebbels oraz zięć Mussoliniego, hrabia Galeazzo Ciano.

Wojsko samo też utrzymywało własne burdele. W czasie II wojny światowej Japończycy pojmali i zmusili do pracy w cesarskich burdelach niemal 200 tysięcy chińskich, filipińskich i koreańskich kobiet. Samuraje do dziś się tego wstydzą.

O fizyczne uciechy armii francuskiej podczas wojen światowych i w trakcie konfliktu indochińskiego dbały tzw. *bordels mobile de campagne* (inaczej burdele ruchome) – ciężarówkę z przyczepami, w których jednorazowo mogło pracować 10 panie-

nek. Dziewczyny robiły wojakom dobrze, ale czasem – jak to miało miejsce podczas oblężenia Dien Bien Phu – stawały w pierwszej linii walk. Kiedy Francuzi walczyli oblężeni przez 35-krotnie liczniejsze oddziały komunistycznej wietnamskiej partyzantki, prostytutki opuściły burdel i w potrzebie opatrywały rannych jak najlepsze samarytanki.

A Polska? Przed wojną armia chadzała do zwykłych burdeli, za komunizmu zaś płatna miłość formalnie nie istniała. Ale wojsko potrafiło znaleźć radę na wszelkie kłopoty. Jak? Gabanilo02, korespondent portalu koledzywojska.pl, opisał historię z garnizonu w Gubinie. „Był rok 1973. Jedna z pięknych nocy spędzanych w koszarach zamiast przy boku pięknej branki, a i sen chyba miałem taki na granicy erotycznych marzeń, wiadomo o czym. Naraz słyszę, że ktoś mi szepta do ucha: – Obywatelu kapralu – i dość mocno szarpie mnie za ramię. – Czego? – pytam go uprzejmie, a on wstrzeliwuje się jakby w moje wcześniejsze marzenia i pyta: – Dowódeo, czy dowódca chce sobie poruchać? Okazało się, że wojskowa młodzież „przyholowała” z Krosna Odrzańskiego jakąś cichodajkę i zakwaterowała ją w garażu. Tam był jej buduar. Zrobili jej łóżko ze starych materaców, łazienkę z dwóch wia-der i przez trzy dni używali sobie do woli...”

Inną, niemniej jednak barwną historię opisał pewien żandarm wojskowy, wcześniej w WSW: „Na ogół bywało tak, że na kompanii jak nie zgadzał się stan osobowy, to dlatego, że kogoś brakowało, a nie że był nadmiar. Mieliliśmy jednak taką sprawę ciekawą, że raz zdarzyła się właśnie personalna superata: wojsku przybyło żołnierza. Podczas przypadkowego apelu wyszło na jaw, że w oddziale jest ktoś jeszcze – dziewczyna. Wojacy ukradli dla niej mundur, przebrali i – jako że pannica lubiła ten sport – zakwaterowali”. Dziewczkę dzieliło łóżko z całą kompanią, co noc na innej przycz. Dla tych, co nie wiedzą – kompania liczy od 60 do 110 ludzi.

Markietanki

Oddziały markietanek, czyli „handlarek podążających za wojskiem”, znano już w średniowieczu. Panie handlowały dobrem wszelakim, włączając w kapital obrotowy również własne ciała – głosi obiegowa opinia. Nie zawsze słuszna. W czasie Powstania Listopadowego do roboty przy garach i zwijania bandaży zatrudniano wyłącznie żony wojaków (żeby uniknąć zgorszenia i przygód w krzakach). A kobiety nie ustępowały facetom pod względem dzielności, czego najlepszym dowodem może być Joanna Żubr, która związała się z wojskiem w czasach napoleońskich i – jako pierwsza Polka – wywalczyła order Virtuti Militari.



Przydatne (wojskowe) sekswinalazki

Wojsko? Wiadomo, do czego służy - broni i pomaga.

Ale czy wiecie, że wojakom – oprócz systemu GPS, poduszekowców i radaru – zawdzięczamy też kilka rzeczy związanych z seksem?

- **Wynalezienie rozporka** przypisuje się kreatywnym Turkom lub Tatarom, którzy w czasach najazdów na Europę wycinali sobie otwory w rajtkach, żeby wygodniej i szybciej (a do tego bez zsiadania z konia) gwałcić białogłowy.
- **Zamek błyskawiczny w spodniach?** Szwedzki emigrant Gideon Sundbäck opatentował sprawnie działający „eklerk” w 1913 roku, ale jego pomysł przeszedł do historii świata głównie dlatego, że zamówienie na zamki od razu kupił US Army.
- **Penicylina**, którą stworzył Aleksander Fleming (lekarz wojskowy podczas I wojny), uratowała życie wielu żołnierzy. Także dlatego, że skutecznie i szybko leczyła syfilis.

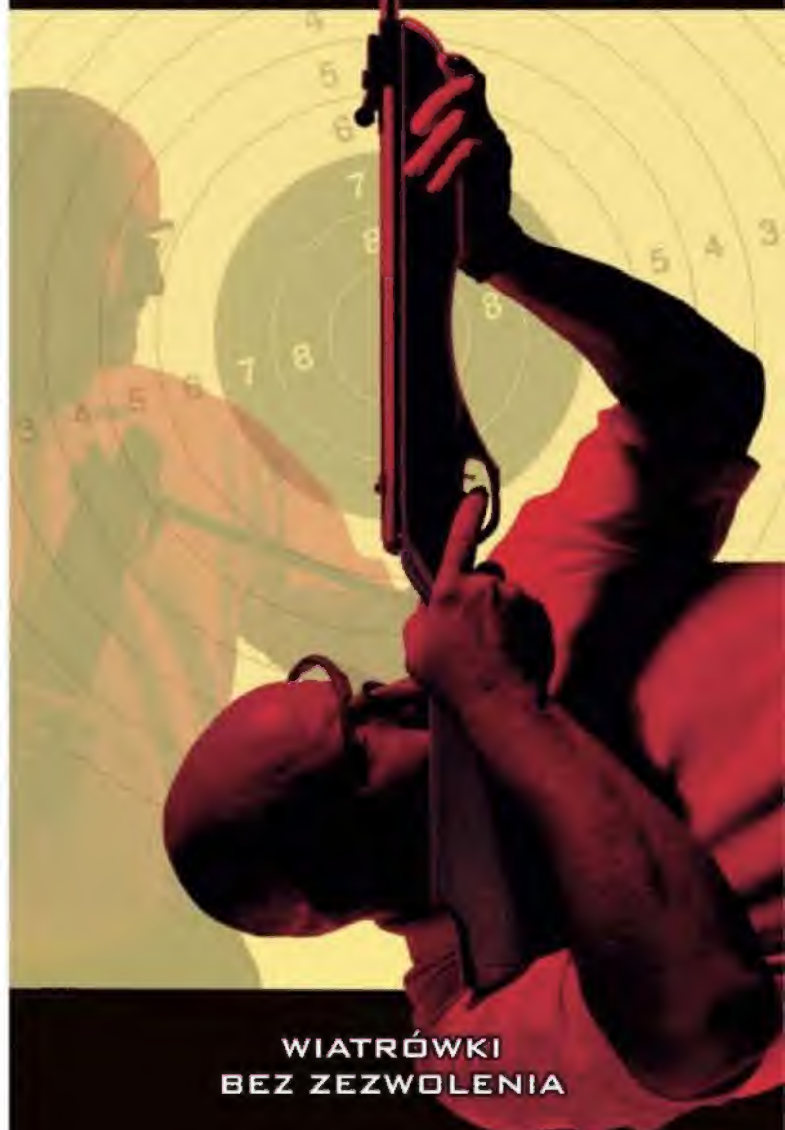
Obecnie też są markietanki. Nawet w zabitej dechami komunie w jednostkach wojskowych pracowały pielęgniarki, kucharki itp. Zdarzały się również intymne sytuacje, kiedy samo wojsko wysyłało delikwentów za bramę koszar. Tak było z szeregowym Zającem z Batalionu Obrony Przeciwcemniczej w Tarnowskich Górach. Zajęć złamał nogę. Nie, nie na poligonie ani w tego typu bojowych okolicznościach. Po prostu niefortunnie spadł z plotu, gdy w stanie wskazującym będąc, wracał do koszar z lewizny. Złamanie było otwarte i skomplikowane. Trzeba było skorzystać ze specjalistycznego szpitala w Gliwicach. Tam szeregowy poznał piękną pielęgniarkę. – Jakoś za dwa dni znów miała dyżur i przyszła mnie myć – wspomina obecny inżynier Zajęć. – Ja już byłem zapakowany w gips po same jaja. Noga na wyciągu. Totalne unieruchomienie. A ona z gąbeczką, w gumowych rękawicach, z dekoltem wystawionym na moje głodne oczy. Jak zobaczyłem te rękawiczki, od razu przypomniała mi się historyjka z gazetki porno o japońskich pielęgniarkach, no i na efekt nie trzeba było długo czekać: uniosło się prześcieradło na moich biodrach. Ja cały w rumieńcu, wstyd jak cholera, a ona spojrzała tylko i mówi: „Nie nie szkodzi, twardego nawet lepiej będzie mi się myć”. No więc stwardniał mi jeszcze bardziej, a ona rzeczywiście mnie tam myje. I nagle pyta: „Chcesz, żebym go myła szybciej?” Ba, kto by nie chciał, pomyślałem, ale tylko kiwnąłem głową, bo z emocji mowę mi odjęło. Długo nie musiała myć, bo ja naprawdę wyposażony byłem, a ona boska”.

Można w to uwierzyć, bo pielęgniarka została żoną szeregowego Zajęcia. ☐

Za pomoc w realizacji materiału autor dziękuje portalowi www.koledzywojska.pl



TAKE IT OUTSIDE



WIATRÓWKI
BEZ ZEZWOLENIA



Militaria.pl
Shooting & Outdoor



BYDGOSZCZ GDAŃSKA 74 • GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 34 • KATOWICE PL. MIARKI 2
KRAKÓW DIETLA 51 • LUBLIN LIPOWA 8 • ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 25
RADOM MONIUSZKI 24 • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW OŁAWSKA 16
WARSZAWA TAMKA 49

INFOLINIA (071) 347 47 47 • INTERNET www.militaria.pl



Nie wystarczą różowe
dredy półmetrowej długości,
50 kolczyków i palenie jointa
za jointem, żeby być freakiem
– tu chodzi o odrzucenie społecznych
standardów narzucanych przez kulturę



Poczet freaków Azji

Tekst i zdjęcia: Andrzej Meller

W Himalajach wykuto kiedyś w skale wielki napis: „Zawsze oczekuj nieoczekiwanego”. Ja bym dopisał: „i freaków”.

Telekspress nazywa takich ludzi pozytywnie zakręconymi, ale ja pozostanę przy angielskim słowie *freak*, bo tak określa się dziwaków i ludzi ciekawych, z pozytywną energią w Indiach – światowej mekce wszelkich poszukiwaczy prawdy, oświecenia, życiowej radochy, sensu życia, a także zwykłych włóczykijów, hochsztaplerów, nierobów, ćpunów i bezdomnych degeneratów, a niekiedy także kryminalistów ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. Indie dają przyjezdnym maksimum wolności, a ci wykorzystują ją, jak tylko mogą.

Wielu podróżnych dziwaków z Europy dociera na subkontynent indyjski łodem – przez Turcję, Iran i dziś śmiertelnie niebezpieczny Pakistan. Przez 10 lat intensywnych podróży trasę tę przemierzyłem parokrotnie i spotkałem mnóstwo freaków i o tych ludziach, którzy „olewają” społeczne standardy narzucane przez kulturę, chciałbym wam opowiedzieć.

Kiedy zamykam oczy, twarze przewijają się jak obrazy w kolorowym kalejdoskopie. Widzę Iana z Manchesteru, z którym parę dni płynąłem statkiem na wyspy andamańskie w 1999 roku. Był straszny upał i 37-letni wówczas Ian zdjął koszulkę. Cały był wytatuowany. Na burtie zaczęły gro-

madzić się pielgrzymki Hindusów, żeby zobaczyć rysunek na jego plecach. Przedstawiał bardzo realistyczny obraz smoka biorącego od tyłu ciecącą kobietę. Hindusi wpatrywali się w osłupieniu, ale i z zadręsią, bo nie dość, że większość z nich nie widziała rozebranej niewiasty, to na dodatek kopulował z nią smok, a nie oni. Historia Iana była równie ciekawa jak jego tatuaż – w Anglii z premedytacją wjechał motocyklem pod autobus (czekał na moment, kiedy kierowca autobusu skręci, gdy Ian miał zielone światło), żeby do końca życia dostawać brytyjską rentę.

Widzę też pewnego Rosjanina, który na Goa codziennie o godz. 17 stawał na środku plaży i aż do zachodu słońca, wyprostowany utrzymywał na czubku głowy trzy szklane kule. Jak to możliwe? – pytam sam siebie i nie znajduję odpowiedzi.

Przypomina mi się słodka Koreanka Suu, malarka podróżująca od trzech lat po Afryce i Azji, której w świętym mieście hinduizmu Waranasi/Benaresz małpa weszła przez okno do hotelowego pokoju, ukradła paszport i podarła go w strzępy. Później koreański konsul pisał do MSZ w Seulu: „...w związku z podarciem paszportu Suu K. przez lemura proszę o wydanie tymczasowego dokumentu”. Kopię tego pisma i resztki podartego paszportu Suu przechowuję do dziś jak relikwię.

Wspominam też historię o joginie, świętym mężu Sadhu znad Gangesu, który przywiązywał

penisa do wyładowanej kamieniami ciężarówki i ciągnął ją po zniszczonej górskiej drodze...

Takich ludzi – białych, czarnych, brązowych, złotych – jest w Indiach bez liku, wszak hasłem reklamowym kraju jest: „Incredible India”.

Ośla miłość

Mówiono o nich w Delhi, że jest taka para, co przybyła do Indii z Europy na osłach i z psem, ale nikt nie był mi wstanie wskazać, gdzie się zatrzymali. Pewnego wieczoru spotkałem ich przypadkowo w restauracji. Celine i Mathias to była „zwyyczajna” para kochających się trzydziestolatków. Pochodzili ze Szwajcarii. Ona była z zawodu pielęgniarką, on masażystą kręgarzem. Postanowili uciec z nudnej Europy i dojść do Indii na piechotę. Chcieli spotkać się z Dalajlamą. Szybko zdali sobie sprawę, że maszerowanie z bagażem jest dość uciążliwe, zwłaszcza w upale. Pierwszego osła do noszenia bagażu kupili za 80 dolarów w Albanii, a gdy we wschodniej Turcji zrobiło się naprawdę gorąco, a osłu smutno, dokupili za 30 dolarów oslicę. Po drodze do Indii stali się gwiazdami lokalnych gazet i stacji telewizyjnych, ale mieli też niemiłe przygody.

Gdy pewnej nocy spali w namiocie pod Tabrizem w Iranie, Celine obudziło nerwowe sapanie oslicy. Wyjrzała, by sprawdzić, co się dzieje. Pod rozgwieżdżonym perskim niebem



Szwajcarzy Celine i Mathias doszli do Indii na piechotę



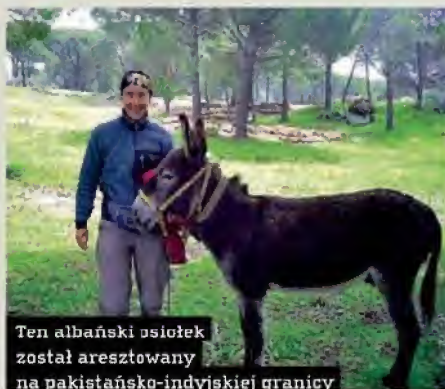
Spotkanie z Dalajlamą – finał kilkuletniej wędrówki

miejscowy wieśniak pomrukiwał pod nosem rzewną serenadę, jednocześnie próbując zaznać rozkoszy z osłą turecką pięknoscią. Mathias przegonił kamieniami azerskiego trubadura.

Po dwóch latach marszu Celine i Mathias doszli do Waga, na przejście graniczne pomiędzy Pakistanem a Indiami. Tu zaczęły się problemy: „A może osły przenoszą w brzuchach opium?”, zastanawiali się głośno indyjscy urzędnicy, sugerując, że sprawę załatwi duży bakszys. Albański osioł i turecka oslica zostali uwięzieni na pakistańsko-indyjskiej ziemi niczyjej. Ich właściciele interweniowali w Delhi, udzielali wywiadów i czekali na pozwolenie, aby podążyć dalej w głąb Azji. Bezskutecznie.

Gdy w marcu na piechotę opuszczałem Indie przejściem w Waga, znów ich spotkałem. Gdy za plecami zostawiałem napis „Welcome to the biggest democracy in the World”, usłyszałem wołanie: Andre, Andre! Odwróciłem się i za drutem kolczastym ujrzałem Celine i osły. Mogłem tylko krzyknąć, aby się trzymali i dawali mailowo znać, co się u nich dzieje i ruszyłem w stronę napisu „Welcome to the Islamic Republic of Pakistan”.

Wraz ze mną odprawę przechodziło dwóch Europejczyków: Austriak Bernard oraz Szwed John z psem – indyjskim kundlem Wolfem. W czasie rutynowego przesłuchania przedstawiłem się jako fotograf, Ben jako student, a 40-letni



Ten albański osiołek został aresztowany na pakistańsko-indyjskiej granicy

przepalony ziołem John jako *pussycat massagist*. – *I beg your pardon?* – spytał zaskoczony żołnierz, a Bernard i ja spuściliśmy wzrok na zielony półksiężyc ułożony z kafelków na posadzce. Lecz John był nieugięty. Z kamienną twarzą tłumaczył, że zawodowo przynosi ulgę zboliałym zwierzętom. Wszystkich nas wpuszczono, a Szwed otrzymał od nas pseudonim „Pussy massagist”, który nie przypadł mu do gustu, ponieważ okazał się śmiertelnie poważnym masażystą kociąt.

A co się stało z osłami? Celine z mężem dojeżdżali w weekendy z Delhi do Wagi, żeby je zobaczyć. Strażnikowi, który opiekował się zwierzętami, przywozili indyjską whisky, a osłom jakieś rarytasy. Na nic to się zdało. Parę miesięcy później Celine napisała mi, że ich osły zostały na granicy otrute i padły. Szwajcarzy byli wściekli i zdolowali. Jednak poszli dalej na piechotę himalajskim szlakiem na spotkanie z Dalajlamą.

Tłumacz erotoman

Wiosną 2009 roku w Pakistanie było wyjątkowo niespokojnie. W rękach talibów znalazła się dolina Swat położona 80 km od stolicy kraju Islamabadu. Talibskie freaki wprowadziły w niej prawo koraniczne, zniszczyły 300 szkół dla dziewcząt, nauczycieli polewali kwasem solnym

i wszędzie podkładały bomby. W jednej z niewiele kawiarenek internetowych w Peszawarze (Pakistańczycy woleli nie zakładać kafejek w obawie przed talibami, którzy uznali internet za wymysł Szatana) poznałem sympatycznego afgańskiego uchodźcę Hameeda. Obiecał mi, że jego ojciec Attayallah będzie mi służył jako tłumacz i przewodnik w Kabulu, dokąd się wybierałem. Zgodziłem się, bo młodzieniec wydawał się rzetelny; ponadto pokazał mi na wideo filmy z sympatycznie wyglądającym ojcem oprowadzającym turystów po kraju i biorącym wraz z nimi wielkie buchy haszyszu z fajki wodnej.

Po przybyciu do stolicy Afganistanu zadzwoniłem do Attayallaha. Akurat pojechał do swojej wioski niedaleko doliny Pandższiru, by – jak to określił – *fuck his wife*. Bezpośredniość 60-letniego Tadżyka (jak większość starszych Afgańczyków mój tłumacz nie znał dokładnej daty swoich urodzin) wydała mi się zaskakująca, jako że weale się nie znaliśmy. Przyjechał następnego dnia i w czasie pierwszego spotkania pośrodku kabulskiego parku demonstrował mi jak uprawiał seks z żoną naśladując jej orgazm i krzyki, chwając się jakimś cudownym jest kochankiem. Byłem zażenowany, patrząc na siwobrodego tłumacza wykonującego ruchy kopulacyjne, ale polubiłem tego wariata od razu.

Attayallah nie był typowym mieszkańcem Islamskiej Republiki Afganistanu. Swoją ojczyznę kochał i nienawidził jednocześnie. W latach 70., jeszcze przed inwazją sowiecką, otworzył z bratem w centrum Kabulu słynny hotel dla hipisów, gdzie – jak wspominał – „whisky lała się strumieniami, a z głośników ryczała Joplin w chmurach haszyszowego dymu”. Niepiśmienny Attayallah szybko poznał ludzi Zachodu i nauczył się angielskiego. Zdumiony odkrywał, że imam jego wioskowego meczetu bredził, twierdząc, że każdy niewierny to wróg. Do hotelu nocami przychodziła



Attayallah jest nie tylko tłumaczem erotomanem, ale też handlarzem – tu próbuje mi opchnąć dywan



policja, ale bracia płacili bakszysz i przebalangowali tak całe lata 70. – Ile ja wtedy miałem białych kochanek – przechwalał się filigranowy bajerant. Potem, kiedy Armia Czerwona rozjeżdżała tankami kraj, Attayallah woził dziennikarzy do doliny Pandższiru, do sławnego nieujarzmionego komendanta Ahmeda Szaha Massuda.

Namówilem Attayallaha na podróż do Bamianu, miejsca w środkowym Afganistanie, gdzie w marcu 2001 r. talibowie pakistańscy wysadzili w powietrze największe na świecie posągi Buddy. Zamieszkaliśmy w zrujnowanym hotelu naprzeciw skalnych grot, gdzie w miejscu 55-metrowego posągu straszyla teraz przeraźliwa pustka. Był początek maja, ale w górach wieczorem zrobiło się piekielnie zimno. Wziąłem lodowaty prysznic, założyłem na siebie wszystko co miałem w plecaku i wskoczyłem pod pierzynę do wspólnego łóżka obok odzianego w tradycyjny szalwari kamiz Tadżyka.

– Pokażcie siostry – poprosił wyjmując sztuczną szczękę. Pokazałem fotografię Kasi. – Ula la, ale lala! Dzwonimy do niej. Dawaj numer! – uśmiechnął się szczerząc gołe dziąsła. Wybrałem numer do siostry na jego komórce. – *Hello darling. You are a very lovely girl* – zaczął rozmowę, a ja wyrwałem słuchawkę i dostałem słuszyzny opieprz od siostry, że daję jej numer obcym zbokom.

– Jesteś totalnym świrem Attayallah! – krzyknąłem. – Ale słodkim – odparł, po czym puścił głośnego bąka i odwracając się na bok ziewnął i zasnął.

Rano wracaliśmy do Kabulu. W drodze, na posterunku zatrzymano nas. W Afganistanie nigdy nie wiadomo, kto naprawdę kryje się pod mundurem. Może to być policjant, żołnierz albo przebrany talib lub zwykły opryszek. Dałem jakiemuś szczeniowi bez zarostu paszport do kontroli. Otworzył go do góry nogami i z kamienną twarzą dokładnie przyglądał się wizie irańskiej udając, że czyta. Oddał mi dokument. Attayallah puścił do mnie oczko i gdy odjeżdżaliśmy, krzyknął przez okno do mundurów: KUNIHAN!!! I w dalszej drodze, za każdym razem kiedy mijaliśmy jakiegoś talibopodobnego osobnika, Attayallah otwierał okno i darł się: KUNIHAN!!! Niektórzy dostawali szału, jeden dziadek oderwał się od pracy i gonil nas z motyką. – Co to znaczy? – pytałem, ale Tadżyk odpowiadał, że powie mi, jak dojedziemy.

Na zdjęciu: okulary przeciwsłoneczne SS 8068 z soczewką polaryzacyjną TAC i filtrem UV 400

www.solano-sunglasses.com

SOLANO
high-end performance

collection 2010

Dostępne w dobrych salonach optycznych

Dotarliśmy do Kabulu w nocy. Znalazłem pokój w hotelu. Nie było prądu i wysoki menedżer prowadził mnie na piętro ze świecą w ręku. Nie widziałem go dobrze, ale kojarzyłem jego przystojną ogoloną twarz z ulicy. – Czego się dziś pan nauczył w języku dari? – spytał otwierając drzwi mojego pokoju. – *Kunihan* – odparłem bez namysłu. Zbaraniał. – Och, proszę tego nie mówić, to wstętnie – wzburzył się niezwykle jak na Afgańczyka niewieściem głosem i zamachał niczym kobietka wygiętymi do dołu rączkami. Odszedł obrażony. – Attayallah, co to do kurwy nędzy znaczy to *kunihan*? – spytałem poirytowany, że stary zgred jak zwykle mnie wkręca i pcha w kłopoty. – To znaczy „stara ciota”, a ten menedżer jest znanym w całym Kabulu *kunihanem* – rżał ze śmiechu. – Lepiej zabarykaduj szafą drzwi od wewnątrz – dodał i zniknął zbiegając w podskokach ze schodów.

Parę miesięcy później sklep z dywanami prowadzony przez Attayallaha wyleciał w powietrze. Mieścił się naprzeciw ambasady Indii, która była celem ataku pakistańskich służb. Mój kochany wesoly zgred stracił wszystko. Od razu zadzwoniłem do niego – Hello Kunihan – krzyknął w słuchawkę. – Straciłem wszystko, ale żyję! Pojechałem do wsi dmuchnąć żonę! Nalóg mnie uratował!

Dennis marynarz

Dennisa poznałem na Goa zimą 2008 roku. Od 13 lat mieszka na plaży w Anjunie i żyje z renty, którą dostał po tym jak na wodach Arktyki przygnoił go zerwany w czasie sztormu kontener. Wydał mi się także typowym Duńczykiem, skrupulatnym, pedantycznym blondasem pod pięćdziesiątkę, tyle że wysuszonym od himalajskich ziół i spalonym indyjskim słońcem. Nie zdążyliśmy się zaprzyjaźnić, ale mieliśmy wspólnych

znajomych – Nepalczyka Chondona, byłego marynes Gurkhów (trzykrotnie ranny w Timorze Wschodnim) i jego rosyjską żonę Varię, którzy razem prowadzili restaurację People w Old Manali w Himalajach. Co roku latem można było spotkać tam Dennisa, który uciekał przed monsunowym deszczem w góry. Zostawiał wtedy zaproszoną przez siebie willę przyjacielowi, miejscowemu prokuratorowi. Stary prokurator, który na co dzień wymierzał sprawiedliwość konserwatywnemu ludowi Goa, w tajemnicy sprowadzał tam sobie panienki, w związku z czym Dennis był w zasadzie nietykalny i bezkarny.

W czerwcu 2009 roku byłem w Himalajach. Do baru People zawiózł mnie riksarz odziany w granatowy dres z napisem Pogoń Szczecin. Był wieczór. Podpici starzy górale prowadzili do chałup jaki, a w zasadzie to jaki prowadziły zataczających się górali. Wszedłem do knajpy. Przy stole siedzieli Dennis i Chandon z żoną. Obsługiwał nas wiecznie uśmiechnięty młodzieutek i glupiutki Sziwa.

– Słuchaj gamoni – tłumaczył mu Dennis – jak już musisz chodź na te paskudne nepalskie kurewki, to po pierwsze zawsze używaj prezerwatywy, a po drugie dam ci radę, przyjacielu, jako stary marynarz: jak dziwka nie widzi, wkładasz koniec palca w popiół, np. z popielniczki i dotykasz ją między nóżki. Jak podskoczy, to na bank ma jakieś choróbko, wtedy idziesz szybko do domku spać i robisz sobie dobrze rączką, zrozumiałeś?! – perorował stary wilk morski, a my umieraliśmy ze śmiechu.

Sziwa był bardzo zawstydzony, bo jak się okazało – kiedy tego dnia, wcześniej rano, Chandon zajrzał do swojej restauracji, jej obsługa wyjątkowo nie spała na podłodze. Wszedł do kuchni, a tam na blacie kuchennym matka piątki dzieci

obsługiwała jego pracowników: kucharzy i kelnerów, którzy zrzucili się po 50 rupii.

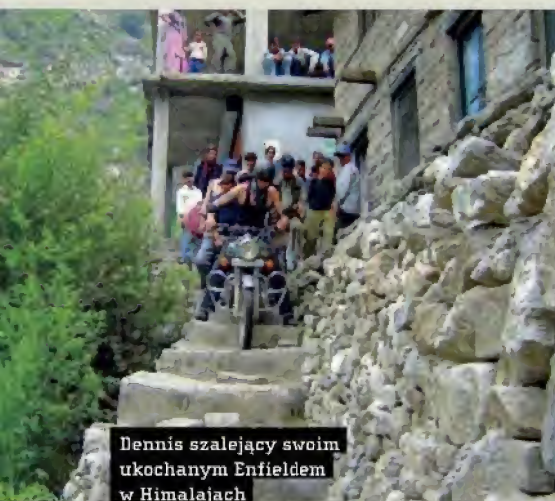
Dennis perorował w People co wieczór, zazwyczaj o swoich pasjach: motocyklach marki Royal Enfield, które sam składał i tuningował, o pracy na morzu i wszystkich portach świata, jakie odwiedził oraz o licznych kobietach w swoim życiu. Czasami opowiadał też – choć nie lubił tego wspominać – jak półtora roku po wypadku przeleżał na morfinie w szpitalu i nikt nie dawał mu szans, że kiedyś stanie na nogi. Czasami wspominał o swojej ogromnej rodzinie mieszkającej na małej duńskiej wyspie: miał dwanaścioro rodzeństwa i jako najstarszy odbierał porody ostatnich braci i siostr. – Mama nie rodziła w szpitalu – opowiadał. – Jak oboje z ojcem czuli, że będzie już rozwiązanie, to tata skręcał dla niej jointa, żeby się zrelaksowała, a ja odbierałem poród. Teraz w Danii za poród płaci się 20 tysięcy euro, to jakieś szaleństwo! – krzywił się Dennis, który postanowił nie wracać do „sfrikowanej” Europy.

Kiedy monsun zaczął zbliżać się do Manali, Dennis postanowił jak co roku jechać do Katmandu w Nepalu odnowić indyjską wizę. Wsiadł na Enfielda Bulleta 500 Machismo i ruszył. Dwa miesiące później spotkałem go... w Bangkoku. Popijał piwko przy stoliku na ulicy. Był wściekły i kłął, na czym świat stoi. W Katmandu okazało się bowiem, że Dennis ma już tyle indyjskich wiz, iż musi czekać poza granicami Indii dwa miesiące, żeby dostać nową. Nie mógł też ubiegać się o roczną wizę medyczną, bo papiery, które złożył konsulowi, okazały się dokumentami wystawionymi przez prywatnego dentystę, czyli bez pieczętek rządowych, które tak ceni się w Delhi.

– Ju lona masiaś, ju lona bum bum?! – irytował się Dennis naśladując Tajki. Nie znośił Tajlandii i jeśli o niej mówił, to z pogardą dla „wyrachowania i obłudy Tajów, którzy sprzedadzą nawet własną córkę”. Dennis kochał Goa i Himalaje. Poza tym nie bardzo wyobrażał sobie śniadanie bez jointa, a w Tajlandii za samo „posiadanie” można wpaść w poważne tarapaty. Krew go zalewała i dawał kosza – Aj dont lona masiaś! – każdej pani, która zaczynała się kręcić koło naszego stolika.

– Już mnie trzęsie! – tłumaczył mając na myśli brak haszyszu. – Ale nie!!! Mam pomysł, pierdolę to! Zgubię paszport, podrę, spalę, wyrzucę do klopa – krzyczał eksmarynarz, który na wszystko miał rozwiązanie. – Duńczycy będą mi musieli wystawić tymczasowy, a Hindusi będą musieli wystawić nową wizę! Yeaaa...

Niedługo potem dostałem maila: „Helo! hensiom man (Dennis znów parodiował Tajów), ju lona prajwat rum? UDAŁO SIĘ! Jestem już w domu! ☑



Dennis szalejący swoim ukochanym Enfieldem w Himalajach



KLIKASZ?



AXE



Czesław Mozil

Powiedzcie aktorkom, że Czesław jest najlepszy!

Tekst: Arkadiusz Bartosiak & Łukasz Klinke

Upija się z księżmi, ale zainwestowałby w polską branżę porno, co nie dziwi, bo najlepszy seks przeżywa z Polkami, a nie z Dunkami. Powinien być wielką gwiazdą, ale serwisy plotkarskie go ignorują. Po tym wywiadzie z pewnością wszystko się zmieni. Przed wami facet, który na prezerwatywach rozdaje autografy, a jego instrument permanentnie depiluje mu klatę i uda – Czesław „Śpiewa” Mozil.

1) Czujesz się gwiazdą?

Nie, bo Pudelek mnie ignoruje. I dlaczego nie zaprosił mnie jeszcze Szymon Majewski? Da się to załatwić?

2) Mówisz, masz. Ale ty sam od gwiazdorstwa uciekasz.

Nie interesują mnie dziesiąte edycje telewizyjnych show. Chcę brać udział tylko w pierwszych. Moje ciotki cały czas pytają, kiedy będą mogły mnie zobaczyć w „Tańcu z gwiazdami”? A mnie nawet nie ma na Pudelku... Dobrze, że chociaż u was się pojawia! Wszyscy moi kumple są podjarani, że udzielam wam wywiadu.

3) Nie dziwi nas to. Powiedz tylko, czy polski PLAYBOY był twoim pierwszym PLAYBOYEM?

Tak. Najpierw jednak poznałem „Hustlera” i „Cats”. PLAYBOY to dobre artykuły, byłem na nie wtedy za młody. Na początku interesowały mnie laski. Zostało mi to do dzisiaj. Ostatnio gadałem z kumplem, który chce kręcić filmy dla dorosłych. Jest sfrustrowany, bo w 40-milionowej Polsce nie ma dobrego porno. A bez dobrego porno ciężko wytrzymać. Na Słowacji, w Czechach i na Węgrzech sobie z tym radzą! Polacy są konserwatywni i widzą kobietę jako Matkę Teresę albo jako dziwkę. Nie ma środka, co dla mnie jest żenujące

i obrzydliwe. W Polsce wstydzimy się, że mamy ochotę na seks.

4) Zaangażujesz się w produkcję polskiej pornografii?

Chciałbym pomóc kumpłowi finansowo. Dobrze wiem, że gdy nie mogę sobie wejść na redyoutube.com lub redtube.com, czuję się tragicznie. Uważam, że w Polsce na pornografii można zarobić grubą kasę. Przecież seks i jednocześnie mówienie po polsku byłoby zajębiście podniecające!

5) A co lub kto podnieca cię ostatnio?

Ksenia – mistrzyni squirtu (śmiech). Ostatnio w czasie podróży naszym Sharanem mamy fajną jazdę. Wyliczamy od „a” do „z” i sprawdzamy to na ekranie. Zaczynamy od „anal”, potem „blowjob”..., „fisting”, aż do „z”.

6) Jak wytrzymuje to twoja menedżerka?

Jest fajnie pokręcona i trzyma fagę. Sama bierze udział w tej zabawie.

7) Kiedyś stwierdziłeś, że jesteś „słodkim chłopczykiem, co nigdy konia nie wali”.

Kartowałem. Musiałem zabłysnąć w telewizji. Stanowczo zaprzeczam, choć nie chodzę z flagą i nie krzyczę, że codziennie walę konia.

8) Kogo chciałbyś zobaczyć nago na naszej rozkładówce?

Brodkę, bo jest dziewczęca. Sonię Bohosiewicz, bo jest cudowna. Edytę Herbuś, bo jest fajna i pila ze mną wódkę. Ale oczywiście nie życzę im sesji z akordeonem (śmiech).

9) A twoja pierwsza nauczycielka akordeonistka mogłaby być naszą playmate?

Jakby była młodsza, na pewno. Gdy ją poznałem, była około czterdziestki, ale i tak robiła świetne wrażenie. Ciekawy jestem, jak wygląda dzisiaj.

10) Akordeonistki są sexy?

Dziś w Kopenhadze studiuje tylko jedna piękna akordeonistka. Pamiętajcie, że każdy akordeonista to nerd (kujon, oferma – przyp. aut.). Z seksapilem nie ma to wiele wspólnego.

11) Sam mówiłeś, że od kiedy grasz na akordeonie, masz większe powodzenie u kobiet.

Każda chce się przespać z nerdem. Na zasadzie przygody ze świrem. Bo tylko oryginały mogą grać na tym instrumencie. Muszę przyznać, że podrywanie na akordeon całkiem nieźle mi wychodziło... Funkcjonuje taki żart środowiskowy: „Welcome to heaven. Here's your harp. Welcome to hell. Here's

your accordion”. Gdy nie ma się dystansu do tego instrumentu, staje się piekielnie kiczowaty.

12) Jak w branży mówi się na akordeon?

Zmarszczka, wstyd...

13) I świnią.

Tego nie znalazłem! Pewnie dlatego, że trochę przypomina świniński ryj.

14) Co boli od akordeonu?

To ciężki instrument. Siedzenie godzinami z czternastoma kilogramami na kolanach powoduje problemy z kręgosłupem. Wielokrotnie chodziłem do kręgarzy.

15) Biorąc pod uwagę twój „schyl” estradowy, wcale nas to nie dziwi.

Robię to, żeby nikt nie widział mojej podwójnej brody. A wiecie jak na plaży poznać akordeonistę? Jak się dużo ćwiczy, następuje naturalna depilacja w dwóch miejscach: na środku klaty i na udach. Wygląda to idiotycznie. Dla mnie bardziej seksualnymi instrumentami są gitara i bębny.

16) A wiolonczela?

Miałem za dużo koleżanek wiolonczelistek. Choć, gdy patrzę na Maję Kleszcz z Kapeli Ze Wsi Warszawa... Jest idealna na waszą rozkładówkę!



Czesław Mozil

wał Czesław Śpiewa to 31-letni urodzony w Zapiżu. Mieszkał tam i przydojejszej ulicy Sześci-Boże. Był miał 5 lat, wraz z siostrą i rodzicami wyemigrował do Danii, gdzie po kilku latach kolejnych latach został absolwentem Duńskiej Królewskiej Akademii Muzycznej w klasie akordeonu. Był liderem podziemnej kultowej (w Kopenhadze i nie tylko) grupy Tesco Value. Potem postanowił kontynuować karierę muzyczną solo. Już jako Czesław Śpiewa wydał w 2008 r. album *Debut* (podwójna platyna). W kwitieniu wyszła kolejna jego płyta *Pop*. Sam Czesław (dla Duńczyków „Czeslan”) określa swoją muzykę jako „pop z podtekstem punkowym”.

Zresztą w ogóle, gdy widzi się dziewczyny z tego zespołu, ma się ochotę z nimi być. Strasznie kręca mnie ich głosy. Mam nadzieję, że się nie obrażą. Spróbujcie je rozebrać! Raczej się nie zgodzą, a szkoda. Gdyby Polska nie była taka katolicka, mielibyśmy inną przestrzeń ciała. Wiecie, gdzie spotkało mnie największe zło?

17) W Urzędzie Skarbowym?

Do tego jeszcze wrócimy (*śmiech*). Na Jasnej Górze w Częstochowie. Chodziliśmy spokojniutko z koleżanką, a każda osoba patrzyła na nas i prawie charezała. Chrrrrr.

chrrrrr... Jak w filmie *Blade*. Jestem wierzący, ale religia jest tylko moją bajką.

18) Twoja mama to katoliczka, a twój tata jest prawosławny.

Wychowywałem się na podwórku z muzułmanami, Chińczykami i Japończykami. Jestem bardzo otwarty na inność i zamknięty na głupotę.

19) Jakim cudem znalazłeś się w Danii?

Ojciec, który jest Ukraińcem, zawsze chciał mieszkać na Zachodzie. Poznał Polkę, w której się zakochał i dzięki niej znalazł się

w Polsce. Potem rodzice chcieli wyemigrować do Kanady, zatrzymując się u mojej babci w Danii. Najlepszy przyjaciel ojca mieszkał w Vancouver, stąd ten „kanadyjski pomysł”. Mieliśmy problemy z wizą, dlatego zostaliśmy w Danii, z czego ogromnie się cieszę, bo Polska zawsze była blisko. Gdybym wylądował w Kanadzie, nad Wisłą byłbym rzadko lub w ogóle. Poza tym po *South Parku* inaczej patrzę na Kanadę (*śmiech*).

20) Jak wiedło się rodzicom na Zachodzie?

Sprząтали biura i pracowali fizycznie, żeby jakoś się utrzymać. W Polsce mama była nauczycielką w liceum, a tata był księgowym i miał sklep ze śrubkami. Dzisiaj ten sklep jest duży i przynosi komuś dochody. Wtedy był mały i dochodów nie przynosił.

21) Najlepiej mówisz po polsku, ukraińsku czy duńsku?

Po ukraińsku rozumiem, ale gadam słabo. Zdecydowanie najlepiej czuję się w duńskim, który w moim wykonaniu jest takim duńskim-arabskim, trochę z getta, w którym się wychowałem. Do niedawna myślałem, że po polsku, tak jak po duńsku, mówię znakomicie – bez akcentu. Jak usłyszałem się w jakimś wywiadzie, odpadłem. Nie da się mnie słuchać.

22) Słuchanie ciebie to czy sta przyjemność, ale trudno uwierzyć, że studiowałeś polonistykę w Kopenhadze.

Rok. Więcej nie dałem rady, bo mój kolega Duńczyk był lepszy z gramatyki. Idąc na te studia myślałem, że nie będę musiał nic robić. Przeliczyłem się. Polska gramatyka jest nie do skumania.

23) A skumałeś już, czy Dunki są bardziej otwarte niż Polki?

Myślałem tak przez dłuższy czas. Skarżyłem się nawet kolegom, bo nie potrafiłem podrywać Polek.

24) Jak podrywa się Dunki?

Podchodzisz i pytasz: „Pójdiesz ze mną do domu?”. To był mój klucz, ale w Polsce się nie sprawdził. Musiałem wysłuchiwać, jaki jestem niedobry. Już nie jestem taki bezpośredni, przynajmniej staram się taki nie być. Dzięki temu najcudowniejszy seks życia przeżywałem z Polkami.

25) Polskie groupies różnią się od duńskich?

Nie lubię słowa groupies. To miłe koleżanki. Ale ostatnie trzy noce spałem sam (*śmiech*). W Danii grałem w podziemnej kapeli, więc nie zdążyłem mieć tylu koleżanek. A w Polsce znam masę fajnych, młodych, kumatych fanek, robiących strony w stylu czeslawnameza.ubf.pl. Dziewczyny zadają tam pytania: „czy poczekalabyś na Czesia trzy miesiące, pół roku czy dwa lata?”, albo: „czy poszłabyś po burgera dla Czesia o drugiej w nocy?”. Czasami przychodzą chłopaki, dają mi kondoma i proszą o autograf, bo ich dziewczyna jest moją wielką fanką.

26) Jesteś kawalerem?

Tak i mam z tym problem. To znaczy ogólnie jest super, ale odkąd jestem szerzej znany, nie miałem normalnego flirtu. Nie jestem już Mozilem, tylko Czesławem Śpiewającym. Bardzo mnie to irytuje, ale płakać wam tu nie będę. Sam tego chciałem.

27) A chciałbyś wystąpić w jakiejś reklamie?

W reklamach baterii Duracell, przeterminowanych i gier komputerowych. Wszystkie te produkty kocham. Mógłbym reklamować też inne rzeczy, ale nie są legalne. Chciałbym też spotkać jakąś znaną aktorkę. Marzy mi się strasznie egocentryczna aktorka, taka, z którą jak siedzisz na mieście, to się wstydzisz.

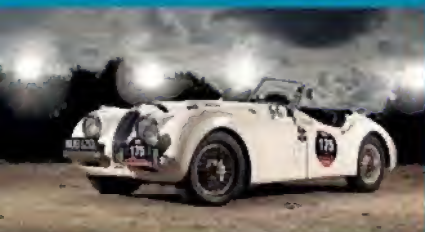
75

Skąd u nas taki matematyczny tytuł? Proste – Jaguar właśnie kończy 75 lat. Po drugie specjalnie z tej okazji nad Wisłę przyjedzie 75 Jaguarów XF z limitowanej serii jubileuszowej.

Najpierw o konkretach: urodzinowe XF-y kosztują niecałe 230 tys. złotych. Co dostajemy w zamian? Samochód z doskonałym 240-konnym silnikiem Diesla (przyspieszenie 0–100 km/h w 7,1 s; prędkość maksymalna 240 km/h), w wersji Luxury (nazwy, co oczywiste, nie trzeba tłumaczyć). W cenie dostaniecie m.in. automatyczną skrzynię biegów, skórzaną wykończenie, nawigację satelitarną, lakier metalik i podgrzewane fotele. Gdyby cały ten ekwipunek zsumować, wyszłoby nawet 40 tysięcy brutto. Dobra cena? Tak, ale za kierownicą Jaguara liczy się także świadomość wieloletniej tradycji tej firmy!

Wszystko zaczęło się w 1922 r., kiedy Sir William Lyons założył manufakturę produkującą wózki boczne do motocykli. Były tak lekkie i jednocześnie solidne, że Lyons szybko zaczął na nich doskonale zarabiać. W ciągu ledwie kilku lat uzbierał się spory kapitał, który dyrektor wizjoner postanowił zainwestować w samochody. Nie te zwyczajne – Lyons miał pomysł na auto sportowe i w każdym calu wyjątkowe. Na początku, w 1935 r. – od tej daty liczona jest historia legendarnej marki – jego samochody nosiły nazwę „SS” (pozostałość po Swallow Sidecars), ale Sir William chciał czegoś kojarzącego się wyłącznie dobrze. Ostatecznie wybrano nazwę Jaguar.

Które z modeli tej marki były przełomowe? Nie przesadzimy, pisząc że wszystkie. Każdy samochód z kotem na masce jeździł szybciej i prowadził się lepiej niż konkurencja. Każdy miał też swój unikatowy charakter, co Jaguary wyróżniało na ulicy. I tak dokładnie jest teraz z modelami XF, nie tylko z serii limitowanej.

Mogłoby być słodko. Tylko że one zawsze wybierają jakichś palantów. Przeglądałam te wszystkie Pudelki i widzę, że sami pajace się wokół nich kręcą. Powiedzieć aktorkom, że Czesław jest najlepszy. Między nami mówiąc, chętnie zagrałbym epizod w serialu. Na przykład w *M jak miłość* kuzyna Muchy z Kanady. Dziwnie gadającego, ze śmiesznym akcentem, takiego słodkiego chłopca (*śmiech*). Moja nauczycielka z liceum załamała się, kiedy jej powiedziałem, że idę na studia muzyczne. Ona widziała mnie tylko w akademii teatralnej.

„Rozpętałem wojnę atomową!”. W tym czasie rośnie mu ptaszek. Rewelacja. Polecam.

29) To była twoja pierwsza praca?

Najpierw byłem „paperboyem” i rzucałem gazetami. Ojciec skonstruował dla mnie specjalną przyczepkę do roweru. Taka praca hartuje, choć do dziś boję się psów bez uwięzi.

30) McDonald’sa się nie boisz?

Zapomniałem o tym! Rzeczywiście „robiłem” dla nich. Byłem na stu-

się ze wzruszenia. Ja robię przy burgerach, a on w tym czasie osiąga coś wielkiego!

31) Wyszedł ci kiedyś jakiś interes?

Jeden – Czesław Śpiewa. W centrum Kopenhagi miałem z kolegą bar. Chcieliśmy łąć piwo, tańczyć z dziewczynkami, co zresztą się udawało. A potem dostawaliśmy listy i skargi od mieszkańców, bo zwykle bywało u nas za głośno. Czysz był za duży, piwo za tanie, a my dodatkowo za dużo go chyba spożywaliśmy...

o 13 przyjeżdżałem do baru, myłem podłogę, otwierałem go o 14, czekałem na kumpla, potem znowu jechałem „na budowlanek” i wracałem za bar o 23. Kolega szedł do domu, a ja – często pijany – zamykałem bar o 2–3 w nocy. W weekendy był luz, bo pracowaliśmy tylko w barze. Wychodziło po 60 godzin pracy w tygodniu.

33) Jakby było mało, otworzyłeś jeszcze własną firmę.

Zostałem szefem malutkiej „budowlanki”. Zrobiliśmy aż jedno mieszkanie – mojemu koledze.



HTC Desire



MOTOROLA MILESTONE™

28) Ty tymczasem trafiłeś do teatru dziecięcego.

Jako muzyk i aktor. Z dwiema profesjonalnymi aktorkami wystawialiśmy różne przedstawienia. Byliśmy w Syrii, Libanie i Jordanii. W tym samym czasie, kiedy Amerykanie złapali Saddama Husajna! W Danii występy dla dzieci stoją na bardzo wysokim poziomie. W sztukach porusza się tematy rozwodów, wojny i śmierci. Nie wystawia się tam głupot. Widzieliście może film *Pornocchio*? Babki „jadą” na *Pornocchio* i krzycząc: „Kłam mi, Pornocchio! Kłam mi!”. A on wrzeszczy:

diach. Kupiłem używany akordeon za jakieś 20 tys. zł i musiałem spłacić pożyczkę. Miałem luźny grafik. Przychodziłem, kiedy i na ile chciałem. Byłem świetny. Odsączałem frytki z oleju, wyrzucałem odpady i smażyłem kotlety. Szczególnie to ostatnie robiłem znakomicie. Przygotowywałem „zielone” burgery: więcej cebulki i warzyw. Byłem pracownikiem miesiąca, chciano mnie awansować na „białą koszulkę”, ale Czesław się nie dał... Pamiętam jak podczas przerwy oglądałem Wimbledon – Ivanisevic po pięciu setach wygrał z Rafterem. Rozbeczałem

32) Skąd pieniądze na bar?

W jednym z duńskich banków pracował Polak, który pozytywnie nas zaopiniował. Dopiero co spłaciłem ten kredyt! Zgodnie z duńskim prawem przez pół roku nie mogliśmy podejmować kasy zarobionej przez bar, więc musiałem zarabiać gdzie indziej. Zatrudniłem się w „budowlance” w Danii. Byłem tłumaczem polskich robotników, zaopatrzeniowcem. Kupowałem gips, silikon i krzyżyki do glazury, a chłopaki uczyły mnie polskiego języka potocznego (*śmiech*). Przez rok mój dzień wyglądał tak: wstawałem o 8, szedłem na budowę,

Te przeżycia nauczyły mnie jednego: nie można żonglować zbyt wieloma piłkami.

34) Co się dzieje z barem?

Półtora roku próbowaliśmy go sprzedać. Przesunąłem przez to promocję koncertową *Debiutu*, żeby nie zostawiać przyjaciela na lodzie. W końcu się udało. Chwała Bogu, że przed kryzysem! Dzisiaj na pewno byśmy go nie sprzedali, a wisiał nad nami dług 600 tys. zł! Nie byłoby wtedy Czesława. Oczywiście nie na barze nie zarobiliśmy. Dzisiaj jest tam bardzo droga francuska restauracja.

35] Zastanawialiśmy się, czy gdy byłeś jeszcze liderem Tesco Value, dzwonili do ciebie władze z Tesco?

Dzwonili! Ludzie z Anglii chcieli napisać o nas artykuł w wewnętrznej gazecie Tesco. Nie wiem, jak do nas dotarli, bo byliśmy w totalnym undergroundzie, ale artykuł powstał. Byliśmy tak blisko sławy...

36] Skąd pomysł na tę nazwę?

Większość europejskiej Polonii miała jazdę na ZHP. Mnie też har-

38] Kto jest weselszy: Polacy czy Duńczycy?

Duńczycy są zdecydowanie bardziej depresyjni niż Polacy. Żrą „happy pills” i udają szczęśliwych. Tam cały czas wieje wiatr i szybko robi się ciemno. Duńczykom jest za dobrze. W tym kraju jest tak fajnie, że nie ma o czym marzyć. Można tylko słodko pierdzić. Ale to nie znaczy, że nie kocham Danii. Ubóstwiam ją!

39] I twierdzisz, że Polska dla ciebie i dla Duńczyków jest egzotyczna. Dlaczego? Jest krajem, w którym rządzą stare

chciałem się zameldować w Krakowie, poprosili mnie o karteczkę z polskiego wojska. Ciężko było wytłumaczyć, że mieszkam w Danii. Gdy już to pojęli, okazało się, że dopiero zaczęły się schody. „Takiej sprawy jeszcze nie mieliśmy, musimy pana sprawdzić w Zabrzu”. Ja na to, że w Zabrzu nie byłem prawie 30 lat. Nie uwierzyli. Odlot!

41] Powiedziałeś kiedyś, że w telewizji widzisz coraz więcej polityków, którym mógłbyś zaufać i pójść z nimi na piwo.

chłopaku, który robił to lepiej. Stawałem obok niego i otwierałem tylko usta. Spotykaliśmy się co tydzień w niedzielę w kościele pod Kopenhagą. Mieliliśmy swojego organistę geja, a każdy z nas był pijany albo na kacu. W końcu mnie stamtąd wywalili. Zrobili bardzo sprawiedliwie.

43] Wcześniej brałeś sprawy w swoje ręce. Śpiewałeś i grałeś ludziom przez telefon.

Wymyślałem melodię, brałem pianino, dzwoniłem pod przypadkowy numer i śpiewałem! Miałem

One są tylko w Play. Telefony, które nie muszą dzwonić, żeby zwrócić uwagę. Zresztą sam widzisz.

Oferta Play Premium to supertelefony do rozmów, a także osobisty konsultant do dyspozycji.

PLAY

Do dnia 30 kwietnia 2010 r. Play ma wyłączność wśród operatorów telefonii komórkowej na sprzedaż telefonów Motorola Milestone i HTC Desire. Osobisty konsultant to osoba z Obsługi Klienta P4, która skontaktuje się z Abonentem w przypadku zawarcia do dnia 31 maja 2010 r. umowy w ramach oferty Play Premium oraz kupna telefonu Motorola Milestone lub HTC Desire i za zgodą Abonenta będzie dedykowana do jego obsługi w sprawach związanych ze świadczeniem usług telekomunikacyjnych przez P4 przez cały okres obowiązywania umowy. Szczegóły oferty na www.playmobile.pl i w punktach sprzedaży Play.

cerstwo jarało, spotykałem na zagranicznych obozach Polaków z całego świata. Nazwę zawdzięczaaliśmy Amerykankom. Na obozie harcerskim w Anglii zauważyły, że wszystko co jadłem, było kupione w Tesco. One jadły znacznie lepiej i w żartach zaczęły nazywać mnie „Tesco Value”.

37] Słuchałeś wtedy Kinga Diamonda?

Nigdy, ale moja siostra, która jest pielęgniarką, pracowała kiedyś w domu starców, w którym mieszkała jego matka. Co za odjazd! King był tam częstym gościem.

układy i krajem wielkich możliwości. Tyle że te możliwości mają najmłodsze pokolenia. Poza tym w Polsce występuje wiele absurdów.

40] W ten sposób wróciliśmy do Urzędu Skarbowego. Występowałem o przyznanie NIP-u. Zrobiłem literówkę w imieniu ojca. Zamiast Rościsław, napisałem Rościslaw. Groziła mi kara 2500 zł. Gdyby kumpel nie wytłumaczył mi, o co chodzi, byłbym w plecy. Kompletnie tego nie rozumiałem, a pani w urzędzie była bardzo poważna – Polska nie mogła dostać moich podatków. Ale to nic. Jak

Dotyczyło to polityków z Danii. Wyglądają jak fajni, uśmiechnięci ludzie. A w Polsce? Sorry. Niektórych można się przestraszyć: gęby jak u gangsterów! A oglądaliście kiedyś wywiady z polskimi politykami? To tak, jakby oglądać *Rodzinę Soprano*. Duzi, grubi, bez gustu. Brakuje im, kurde... ludzkości. Serio! Tusk ma luz i taki zwykły wymiar. Z nim bym się napił. Nawet mógłbym zapalić trawkę.

42] Czy dzisiaj nadal fałszowałbyś w chórze?

Po prostu nie śpiewałbym. Kiedyś moje śpiewanie było oparte na

nadzieję, że ktoś, kto odbierze, usłyszy mój wielki talent. Często jednak, zanim zdążyłem się rozgrzać, ktoś odkładał słuchawkę. W końcu moi starzy dostali list ze szkoły, że bym się opanował. Okazało się, że dzwoniłem też do rodziców dzieci z mojej szkoły. Swoją drogą, gdyby ktoś tak do mnie dzwonił, to nieźle bym się wkurwiał.

44] No właśnie, jak myślisz, czy ty wkurzaez ludzi?

Wiem, że wkurzam. Zwykle nikt mnie nie atakuje, ale ostatnio w Krakowie nie miałem szczęścia. Wieczorem idę Plantami po piwko.

THE NINE *Club & Restaurant*

DLA TYCH, KTÓRZY CENIĄ DOBRĄ ZABAWĘ
W WYSZUKANYM TOWARZYSTWIE



THE NINE CLUB&RESTAURANT
UL.KREDYTOWA 9, WARSZAWA
WWW.NINECLUB.EU

Nagle biegnie w moim kierunku pijany hiphopowiec. Za nim dziewczyna. Facet mówi: „Powiedz, dlaczego ona mnie zdradza?” i w tym samym momencie sprzedaje mi bombę. Byłem w takim szoku, że nie zareagowałem. Jego laska krzyczy, mi włącza się „gwiazdor” i zaczynam wrzeszczeć, że jestem Czesiem, on ucieka do samochodu. Dzwonię na policję, faceci przyjeżdżają po paru minutach. Hiphopowiec do mnie wraca i trafia na policjantów! W jednej chwili stałem się macho, zmieszałem go z błotem, obiecałem, że mu wszystko połamię i takie tam. Wicie, co jest najgorsze? Dostałem od Polaka mieszkającego w Niemczech. Od emigranta!

45) Jako emigrant nie powinienś dać się zaskoczyć!

Sam się zdziwiłem. Na podwórku nauczyłem się, że jak ktoś mnie popchnie, muszę go popchnąć dwa razy mocniej. Takie emigranckie gangsta klimaty.

46) Jak zapamiętałeś kontakty z polskimi emigrantami?

Przed wszystkim zapamiętałem, że każdy Polak emigrant, któremu się nie udało, otwiera za granicą „ognisko polskie”. W ten sposób po raz pierwszy i ostatni w życiu zostaje prezesem. Tak na serio to smutne, ale często jedynym kontaktem z Polską są wiadomości w TVN lub na TV Polonia i „Taniec z gwiazdami”. To za mało, żeby tu wrócić. Dlatego cieszę się, że od pewnego czasu moi rodzice mają więcej kanałów i poznają prawdziwą Polskę – nie tylko tę z newsów. Chciałbym, żeby wrócili tu na stałe.

47) Oj, wtedy chyba będziesz musiał omijać szerokim łukiem zakłady bukmacherskie.

To dla mnie trudny temat.

Nie wychodzę na swoje, bo jestem za chytry. Nie powinienem obstawiać, ale cały czas mi się zdarza.

Na przykład pięć minut przed spotkaniem z wami obstawiłem piłkarską ligę japońską. Jestem naprawdę głupim ciulem...

48) Dlaczego przełożyłeś wywiad? Żeby obstawić?

Powód był inny: byłem martwy. Bawiłem się wczoraj chyba zbyt dobrze. Piłem tequilę, wciągałem sól przez nos i zakraplałem sok z cytryny do oka.

49) Słyszeliśmy legendy o twoich możliwościach.

Nie narzekam. Niedawno graliśmy koncerty przy granicy polsko-rosyjskiej, w Bartoszycach. Zostaliśmy tam podjęci przez księdza doskonałą wódką „Miedowuchą”, która miała w sobie coś takiego, że zachowywałem się po niej jak dzidziuś. Przytulałem się do samochodów, potem po nich skakałem, aż w końcu znalazłem się na dachu. Było wysoko, ale skoczyłem. Mam zwiehnętą nogę.

50) Jak widzisz swoją przyszłość?

Miewam takie sny: zbocze góry, łąka, kwiaty, moje dziecko bawi się z dzieckiem kumpla, z którym piję sobie piwo... Nie widać jednak matek. Nie wiem, dlaczego (*śmiech*). Przed premierą nowej płyty chcę przede wszystkim zrobić się ładniejszy, bo ostatnio zbrzydłem. A ja jestem taki Bruce Willis albo Edward Norton. Nie taki top top piękny, ale jednak przystojniak. Muszę schudnąć. Kupiłem sobie nawet cross-trainer. Postawiłem go przed małym telewizorem i teraz oglądam sobie rosyjskie seriale i ćwiczę. Ale ciężko jest, bo jak tu zdrowo żyć, kiedy po koncercie cudowny ksiądz leje ci wódkę i każe zagryzać słoninę. No, grzech się nie upić przecież. **E**

Więcej wywiadów duetu
Bartosia & Klinke przeczytacie
w internecie, na stronie
www.wywiadowcy.pl

DASZ RADE!



www.corny.pl

Jesteś aktywny, dbasz o kondycję, lubisz wyzwania. Czasem bywa, że moc nie jest z Tobą. To nie problem – baton Corny, naturalny dopalacz doda niezbędnej energii do pracy lub czegoś znacznie bardziej przyjemnego. Masz wybór – orzechy, czekolada, owoce plus ziarna zbóż w wielu smacznych kombinacjach.

BATON CORNY I DASZ RADE!



Polowanie na singla

Tekst: Hellgirl 38

Jak znaleźć partnerkę/partnera, gdy wszyscy wokół dawno są sparowani, a my przespaliśmy moment, w którym znajomi przeszli z fazy niezobowiązujących randek do stałych związków?

Po trzydziestce wiele osób budzi się z ręką w noeniku. A niekiedy to właśnie nocnika brakuje im najbardziej. Zajęci nauką, pracą, sportem, zabawą i seksem bez zobowiązań przegapiłszy moment, w którym wszyscy inni się między sobą pobrali albo wręcz wzięli wspólnie kredyt na spłatę domu, co – jak wiemy – wiąże najsilniej, a przynajmniej najdłużej. Chodząc na niezliczone śluby i wesela traktowaliśmy je dotychczas jedynie jako okazję do zabawy – na czyjś koszt, jeśli udało nam się wypić za więcej, niż kosztował wymagany prezent ze ślubnej listy w Rosenthalu, z której sprzątnięto nam sprzed nosa kieliszki do jajek, zostawiając serwis obiadowy na 24 osoby. Tymczasem kościelne dzwony należało potraktować raczej jako dzwonek alarmowy.

Bo oto, jeśli jesteś kobietą, to w gronie twoich znajomych pozostały nagle same atrakcyjne samotne dziewczyny i mężczyźni z problemem alkoholowym (albo jakimś gorszym, o którym nawet nie chcemy wiedzieć).

Jeśli jesteś facetem, zostały ci koleżanki z liceum, które kochają się w tobie od zawsze, ale kompletnie cię nie kręcą, oraz ci sami mężczyźni z problemem alkoholowym, którzy właśnie dzwonią do drzwi. Masz więc małe szanse na znalezienie kogoś do rzeczy i do wzięcia w swoim otoczeniu (chyba że pracujesz w agencji reklamowej). Jeśli jednak pracujesz w banku/szkole/wydawnictwie/biurze nieruchomości/kancelarii itp., szanse, że zwiążesz się trwale z kolegą/koleżanką z piętra są nikłe. Co najwyżej będziecie mogli się przespać na wyjeździe integracyjnym, w ramach integracji działu Analiz z działem Księgowości. Najczęściej jednak (tak przynajmniej wygląda to w mojej fir-

mie) na takie wyjazdy jadą same kobiety i jeden facet (malutki, chudziutki, żonaty i czytający w autobusie „Gościa Niedzielnego”) lub sami faceci i jedna pani psycholog prowadząca dla nich szkolenie. Konkurencja jest więc ogromna, a twoje szanse, statystycznie, niewielkie. U mnie w liceum, gdzie przewaga dziewczyn była znaczna, zapraszano na dyskoteki zaprzyjaźnione liceum PAX-owskie, gdzie byli sami faceci. Nie rozumiem, czemu nie można by łączyć wyjazdów firmowych: wyjazd integracyjny redakcji parentingowych, plus w tym samym czasie (i hotelu!), szkolenie dla przedstawicieli handlowych kotłów olejowych. Skoro w wielu firmach źle widziane są związki pomiędzy pracownikami, a trudno poznać kogokolwiek innego podczas tych krótkich przerw na sen w apartamentowcu na zamkniętym osiedlu, firma powinna wziąć na siebie także i rolę swata (skoro już organizuje ci życie pod każdym innym względem, łącznie z mowaniem, w co masz się ubrać).

Dopóki jednak twój szefowie na to nie wpadną, pozostaje...

Internet

Sieć daje nam naprawdę ogromne możliwości zawierania znajomości, a nawet małżeństw, i naprawdę nie wiem, jak ludzie radzili sobie wcześniej. Serwisy randkowe są, co wiem z własnego doświadczenia, doskonale do zawierania znajomości na jedną noc. Można tu precyzyjnie określić, czego się oczekuje, i znaleźć sobie dokładnie tę drobną blondynkę, która lubi seks analny, o którą chodzi. Znalezienie jej podczas wieczornego wyjścia na miasto mogłoby zająć ci lata zmarnowanych weekendów i litry źle zainwestowanej coli z wódką. Rozmowy w necie są znacznie bardziej otwarte niż w barze. Już twój nick może zawierać wszystkie

SEX VIDEO

Bezpośrednio na Twój telefon!

+18 PLA21

+18 PLA33

+18 PLA24

+18 PLA13

+18 PLA45

+18 PLA17

+18 PLA28

+18 PLA34

+18 PLA26

+18 PLA14

+18 PLA29

+18 PLA66

+18 PLA65

+18 PLA15

+18 PLA16

+18 PLA32

+18 PLA51

+18 PLA27

+18 PLA31

Wyslij treść podaną pod filmem na nr 73886 (np. PLA21 na 73886)

PARTY GIRLS

Chętnie oddam moją ... w dobre ręce :) Chcesz namiar Sms **INGA na 72816**

Mogę Cię nauczyć takich sztuczek o jakich Ci się nie śniło!!! Sms **KLARA na 72816**

Brakuje Ci pieszczot? Moja d... doprowadzi Cię na sam szczyt. Sms **LAURA na 72816**

Odważna, bezpruderyjna, lubię dawać dużo z siebie. Spotkajmy się! Sms **ROXY na 72816**

EXTREME FOTO

+18 FOTOS11

+18 FOTOS39

+18 FOTOS69

+18 FOTOS45

1 FOTO 50gr

SMS: FOTOS na 72816 (np. FOTOS69)

istotne informacje, co pozwala dokonać wstępnej selekcji rozmówców. Mój ulubiony przykład, to Mynetke...zrobie_w_realu (wbrew pozorom nie chodziło o sieć hipermarketów). Wszystko jasne i zgłaszają się tylko zainteresowane. Przynajmniej teoretycznie, bo sieć jest pełna osób nierozumiejących tekstu czytanej i mimo nieka 33. Wawa wielokrotnie odpowiadałam na pytania „skąd klikam”, „jak mam na imię” i „ile mam latek”. A raczej nie odpowiadałam, traktując to jako pewnego rodzaju obłany test. Dwukrotnie związałam się na dłużej z chłopakami poznanyymi przez sieć, ale kosztowało mnie to jeden związek, mnóstwo zmarnowanego czasu i jedną posadę. Tak naprawdę fajny okazywał się bowiem co dziesiąty facet, z którym się umawiałam. Mimo wymienienia się zdjęciami, musisz bowiem pamiętać, że na pierwsze spotkanie przyjdzie obcy człowiek, którego widzisz pierwszy raz na oczy. Ludzie są mniej i bardziej fotogeniczni, zdjęcie może być sprzed 100 lat i przedstawiać raczej czyjeś wyobrażenie o sobie. Lepiej nie oczekiwać zbyt wiele i nie nastawiać się Bógwie na co. No i zawsze warto umówić się z w miejscu publicznym i komuś o tym powiedzieć.

Ta zasada odnosi się zresztą do wszystkich randek z kompletnie obcymi ludźmi. Na szczęście są SMS-y. Zjeżdżając nocą na parking pod stacją benzynową w Janówku (nie jest to zbyt uczęszczane miejsce) z facetem, z którym od dłuższego czasu wzajemnie się wyprzedzałam, wysłałam do koleżanki jego numer rejestracyjny, z miłym poczuciem, że jestem bardzo rozsądna. Facet okazał się przemily. Widząc moje radio w samochodzie od razu zaproponował mi korzystne kupno lepszego, co prawda „świśniętego”, a kiedy podziękowałam, w 2 minuty zaprogramował mi w radiu wszystkie stacje, o co nie mogłam się nikogo doprosić od roku. Do tej pory mam go więc we wdzięcznej pamięci. Koleżanka też nie była zbyt zaskoczona, widząc rano, że o 3 w nocy wysłałam jej ciąg liter i cyfr. Sama jakiś czas wcześniej przesłała mi z nagle jakiś adres, który skrupulatnie zachowałam, na wypadek, gdybym musiała podać go policji.

Panom gwałt grozi w mniejszym stopniu, ale okradzenie lub zarażenie HIV-em, a przynajmniej żółtaczką – jak najbardziej, oprócz SMS-ów warto więc też pamiętać o prezerwatywach.

Lepsze od czatów randkowych są tematyczne fora internetowe. Towarzystwo jest bardziej wyselekcjonowane i przynajmniej wiadomo, że na pierwszej randce będziecie mieli o czym rozmawiać. Pewnym utrudnieniem jest tylko, że czymś się trzeba interesować:)

Zajęcia sportowe

Niektóre moje znajome uważają, że warto wykosztować się na karnet do drogiej siłowni lub klubu fitness. Ja nie jestem przekonana. Po pierwsze często są one w hotelach. I mężczyźni – choćby i najfajniejsi – zazwyczaj są przejazdem, co, choć nie uniemożliwia, to przynajmniej poważnie utrudnia stworzenie trwałego związku. Po drugie trzeba dysponować naprawdę nienaganną figurą, aby zwrócić na siebie uwagę facetów na siłowni. A skoro się już ją ma, poderwanie kogoś wydaje mi się niedostatecznym powodem chodzenia na siłownię. Polecam natomiast golf (osoby, które poznasz, zazwyczaj mają już własne mieszkanie), skoki spadochronowe, wszelkie sporty wymagające wyjazdów oraz sporty walki.

Sporty walki testowałam osobiście i sprawdzają się świetnie, zwłaszcza z punktu widzenia kobiet. Pań w grupie jest zazwyczaj mniej. Za to dużo jest młodych, dobrze zbudowanych i sprawnych facetów. Wbrew pozorom, z różnych grup społecznych. Wymuszają też bezpośredni kontakt (choć niekiedy bolesny), a to bardzo zbliża. Naprawdę, jeśli człowiek i tak już spędził z kimś godzinę tarzając się w zwarcu po podłodze, pójście potem do łóżka nie stanowi żadnego problemu. Psychologiczna bariera fizycznego kontaktu została przekroczona. Można też poznać ludzi od strony na co dzień rzadko pokazywanej. Warto wiedzieć, jak kto reaguje, kiedy jest głodny, zmęczony i niewyspany i krzyczy na niego kilka osób (przykład łagodny) lub kiedy w worku na głowie jest wrzucany do bagażnika (przykład ekstremalny). Dwa wyjazdy, jakie odbyłam trenując combat, były niewiarygodnie wprost integrujące i z osobami, z którymi mieszkalam wtedy w domku, mogę spokojnie jeść z jednej miski, a nawet pluć sobie do ust. (Koleżanka robiła tak z bratem, i dla mnie, jedynaczki, jest to najwyższy przejaw zbratania.) W moim akurat przypadku, oprócz paru miłych skądinąd epizodów, treningi nie zaowocowały jakimś dłuższym związkiem, ale kilka moich koleżanek spotyka się z facetami z grupy, a jedna wręcz wyszła za mąż za trenera, czyli zgarnęła Puchar Zdobywców Pucharów, o którym, my głupie, nawet nie śmiałyśmy marzyć. No i wartość dodana – wiemy (ja przynajmniej teoretycznie), jak komuś przyłożyć.

Z podobnych (oprócz ostatniego) względów panom polecam jogę i pilates. Znajdą się w grupie kobiet jako najprawdopodobniej jedyni heteroseksualni mężczyźni. Kobiety będą też w większości zgrabne.

Część z nich po zajęciach co prawda włoży sari i zamszaki i pójdzie przytulać się do drzew, ale te co zostaną mogą chcieć przytulić się do ciebie.

Kluby

Ludzie są rozluźnieni, obyczaje również, w półmroku wygląda się lepiej, żeby błyszczała śnieżną bielą w świetle stroboskopu, a taniec pozwala na podobną bliskość, jak ćwiczenia sztuk walki na macie. Z mojego punktu widzenia osoby bardziej fajnej niż ogromnie atrakcyjnej (czyt.: z nadwagą) są jednak wady: jest za głośno na rozmowę, więc trudno się wykazać błyskotliwością, no i konkurencja jest liczna, groźna, i nie śpi, mimo późnej pory, tylko kusząc wygina się obok ciebie. Moje sposoby, to:

1) wychodzenie na miasto z bardzo atrakcyjnymi koleżankami. Choćby była najpiękniejsza, ma tylko dwie ręce, wszystkiego nie przerobi, człowiek zawsze na coś się załapie. Poza tym, faceci, zwłaszcza po paru drinkach, nie analizują sytuacji zbyt uważnie, i widząc kilka dziewczyn, z których dwie są śliczne, a jedna trochę mniej, widzą po prostu trzy laski.

2) siedzenie do końca. Aż konkurencja zaśnie, co tu dużo mówić. O 4 rano, będąc jedną z pięciu dziewczyn w klubie, i do tego najtrzeźwiejszą – możesz przebieierać w ofertach.

W przypadku panów polecam kluby gejowskie. Wielu moich kolegów wyszło z nich z dziewczynami, które gdzie indziej nie chciałyby na nich nawet splunąć. Wynika to chyba z jednej strony z tego, że jak już się dziewczyna „zrobiła”, chciałaby, żeby ktoś ten fakt docenił, a nie tylko spojrzal krytycznie na jej buty z zeszłorocznej kolekcji. A z drugiej – zapewne z niewypowiedzianej, ale powszechnej wśród kobiet – ambicji „nawrócenia” geja. Panowie, warto z tego skorzystać.

Rozwiązania niekonwencjonalne

Kolega (np. na imprezie) obchodzi wszystkie dziewczyny i proponuje im seks. Podobno ma wyższą skuteczność niż ci stosujący tradycyjne metody. Sama widziałam, jak laska wyszła z nim do windy!

Koleżanka zwiedzając Harlem (ten w Nowym Jorku), weszła do kościoła baptystycznego na mszę. Facetsiedzący obok wyjątkowo czule przekazał jej znak pokoju. Potem na lunchu okazało się, że usiadła w specjalnej sekcji dla wolnych i poszukujących – nasz Kościół starszy, a tyle się mógłby nauczyć...

Siedzi obok ciebie na świetlach fajna dziewczyna w samochodzie? Uśmiechnij się do niej (zwłaszcza jeśli jest w białej astrze). Zamawiasz taksówkę stojąc obok chłopaka, który cały wieczór ci się przyglądał? Podaj swój numer telefonu BARDZO GŁOŚNO, POWOLI I WYRAŹNIE. I też się uśmiechaj. Metoda wymaga ze strony faceta pewnej szybkości orientacji, ale została sprawdzona i działa.

Naprawdę wszędzie można spotkać kogoś fajnego – jeśli nie na całe życie, to przynajmniej na jedną noc. W tych sprawach, jak w interesach, musi być ruch. ▀

W NAJNOWSZYM NUMERZE CKM

UWAGA!

MORDERCY PENISÓW ★ PIWO ZA MIEDZĄ & LADY GAGA SEKSEM SMAGA!

CKM

www.ckm.pl

NADCIAGA HURAGAN SEKSU!

Dorota Gardias

ROZBIERAMY NAJGORETSZĄ POGODYNKĘ!

PSYCHO MAJÓWKA

JAK PRZEŻYĆ DŁUGI
WEEKEND Z KOBIETĄ

WAYNE ROONEY

DOBIJE WSZYSTKO
WYKOŃCZY KAŻDEGO

21

**RZECZY
LEPSZYCH
NIŻ SEKS**

KOMPANIA W OGNIU

AFGANISTAN
KREW I NASI
CHŁOPCY



**BRUCE WILLIS
PO BÓJCE
MOTOCYKLE
PO PRZERÓBCE
WIETNAMCZYCY
PO OBIEDZIE
Z PSA!**

JUŻ W KIOSKACH!

PETARDA

 Tekst: Rafał Jemielita Ilustracja: Rafał Piekarski / piekaryo.blogspot.com

Kiedy je, to chochlą. Kiedy pije, to z beczki. Kiedy pali, to jednego papierosa za drugim, a kiedy kręci filmy, to pięć albo sześć rocznie – napisał Laurent Neumann w wywiadzie rzece z Gérardem Depardiem *Po prostu żyje*. Jeden z najsławniejszych francuskich aktorów to facet pełen sprzeczności. Nosi z dumą Legię Honorową i bywał gościem oficjalnych delegacji rządowych, choć nie kocha polityki, recytuje św. Augustyna, mimo że nie praktykuje i chętnie opowiada o swojej rodzinie, ale pod warunkiem, że właśnie trzyma za tyłek jakąś miłą mu panienkę.

O d trzeciego roku życia mówiono na mnie petarda – z uśmiechem opowiada Depardieu. – Byłeś taki żywy? – Strasznie puszczałem baki! Wypowiedź dość śmiała, ale Francuz słynie z takich „palnięć”, nieprzemyślnych decyzji i totalnej dezynwoltury. Paparazzi mają używanie, kiedy paradyje przed obiektywami z rozlewającym się brzuchem i jeszcze pięknie wyeksponowanym penisem.

Ojciec blacharz, matka gospodyni domowa. Taki ktoś nie miał szans na karierę we Francji, która mimo rewolucji i dwóch wojen światowych zachowała w pamięci złoty czas królów i pierwszeństwo burżuazji. Do tego Depardieu urodził się w 1948 r. w Chateauroux, a więc z dala od światła Paryża. Dédé, senior rodu Depardieu, był analfabeta, a w dumę wbijał go fakt, że z blachy potrafił zrobić koguta na dach. Prostack? Na pewno! – Żeby coś wyrazić, używał onomatopei. I straszny pijak. – Kiedy miałem siedem lat, musiałem zabawić się w akuszerkę i pomóc przyjść na świat mojej siostrze. Nic dziwnego, że młody Gérard już w 12. wiosnie życia nawiał spod rodzicielskich skrzydeł. W Chateauroux działała amerykańska baza lotnicza. Nad wiek wyrosnięty Depardieu handlował z żołnierzami, zarabiając na przemyśle papierosów i whisky cztery razy więcej niż jego papa. Szkoła? Była, i Gérard ją nawet skończył: – W dniu egzaminu końcowego w sali byłem tylko ja i kierownik szkoły. Wszystkie ławki stały puste, bo dla nauczycieli byłem

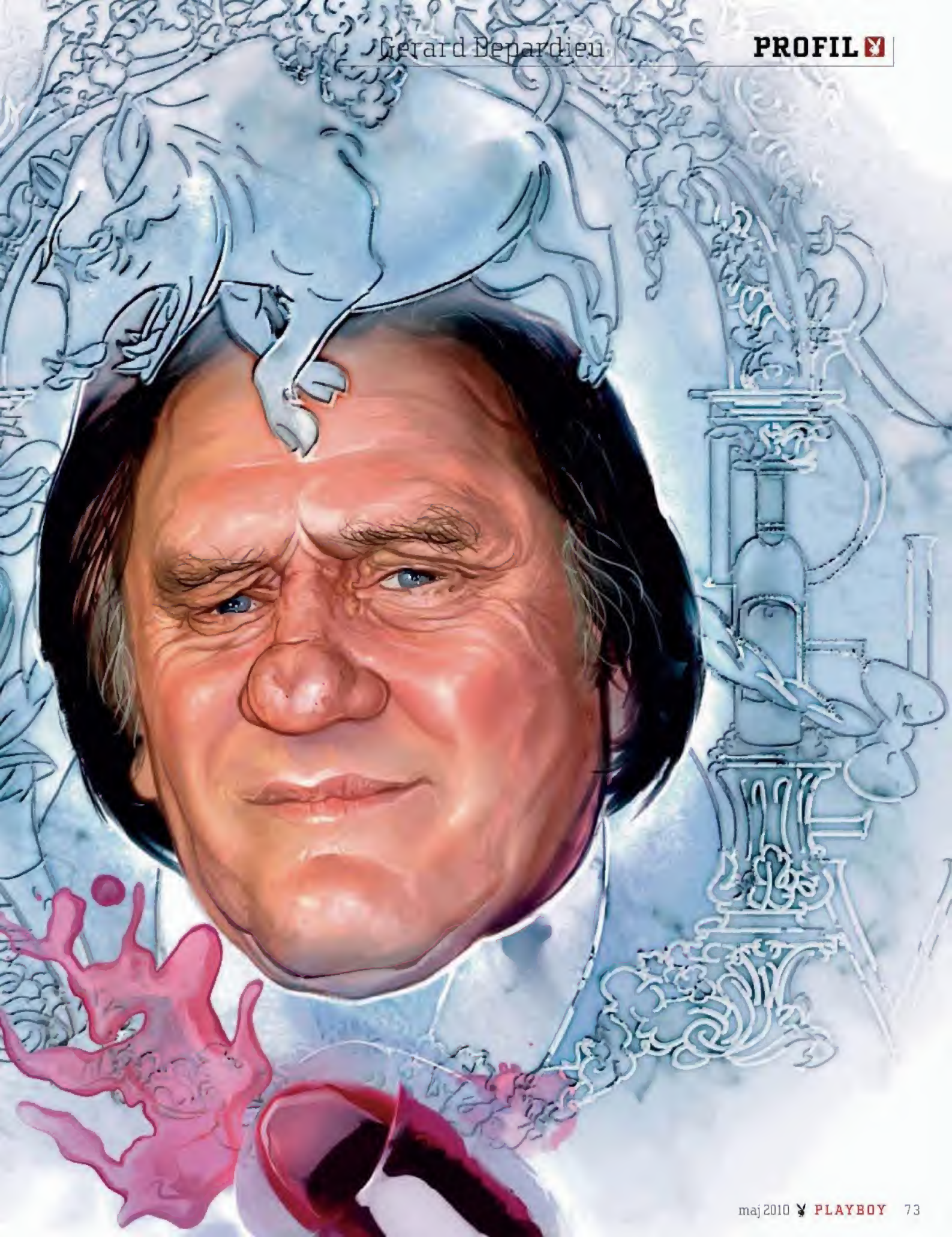
chłopakiem, który ściaga i rozrabia, i po którego przychodzi policja. Jakoś się udało i Depardieu zaczął praktykować w drukarni, a po godzinach był po prostu lokalnym lobuzem. Nie dość, że się tłukł na ulicach z Algierczykami i urządzał krwawe pogromy pederastom, to jeszcze kradł: najpierw samochody, potem zaliczył parę włamań. Zaczął też nosić tatuaże: – Mieszkalem u prostytutki i robiłem za ich ochroniarza maskotkę, one mi to zrobiły. W końcu postanowił zmienić nieźle już nadpsutą atmosferę i ruszył na południe, nad morze. – Byłem chłopakiem plażowym, takim od zbierania leżaków. Dopiero później wyruszyłem do Paryża i zostałem aktorem.

Po co tyle piszemy o dzieciństwie przyszłego odtwórcy ról Cyrano de Bergeraca, Vidoqą i Obeliksa? Bo to właśnie burzliwe młode lata tłumaczą, dlaczego Depardieu wywołuje skandale, tak w życiu, jak i na ekranie. Facet, dziś ogładzony i wyedukowany, przeszedł nieźle uliczny uniwersytet życia.

OBCINANIE PENISA

Trudno znaleźć w historii francuskiego kina równie aktywnego aktora. Depardieu jest pracoholikiem, tytanem kina, telewizji i teatru. Nakręcił ok. 170 filmów, grał w licznych sztukach, kręcił i nadal kręci reklamówki (ostatnio promował bank BZ WBK i po polsku odgrażał się „zapłacę twojej matce”). Trudno zmierzyć jego talent. Bo jak, chyba tylko nagrodami? Aktor ma na koncie Cezary (nagroda Akademii Cezarów dla najlepszego aktora), ale też jego Cyrano – brzydal z wielkim nosem i jeszcze

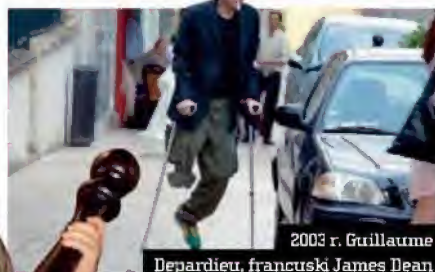




Kadr z filmu
Novecento
(1976, reż. Bernardo
Bertolucci).
Od lewej:
Robert De Niro,
Stefania Casini
i Gérard Depardieu



1982 r. z Andrzejem Wajdą
na planie *Danton*



2003 r. Guillaume
Depardieu, francuski James Dean



1994 r. z Romanem Polańskim

2006 r. z obecną partnerką
Clementine Igou podczas
wakacji na Mauritiusie

większym sercem – za oceanem spodobał się do tego stopnia, że wróżono Gérardowi niemal pewnego Oscara. Nic z tego nie wyszło, co aktor tłumaczy wrogim amerykańskim sprzysiężeniem.

Spośród tysięcy kilometrów taśmy filmowej trudno wybrać najlepsze obrazy, w których wystąpił. Dla jednych Depardieu był świetny w komedii *Zielona karta* (grał u boku Andie MacDowell; dostał za to nagrodę Złoty Glob), innym podobał się w *Dantonie* Andrzeja Wajdy lub w kilku produkcjach dla dzieci (*Bogus – mój przyjaciel na niby*, seria o Asteriksie i Obeliksie). Trzeba do tej listy dopisać też *Vidoqa*, *Balzaka*, *Człowieka w żelaznej masce*, *1492 – Wyprawę do Raju* czy też głośne obrazy *Les Valseuses* (Jaja), *Ostatnie Metro* i dramat *Ostatnia kobieta*.

DUŻO I JESZCZE WIĘCEJ

Depardieu twierdzi, że czyta scenariusze, ale to chyba nie do końca prawda. Skąd taki wniosek? Nie boi się ról obrazoburczych, wywołujących oczywiście skandale, równolegle grając w lichych komedijkach. Na ekranie wcielał się w wiele postaci. Był człowiekiem, który w geście rozpaczy

obciął sobie genitalia nożem elektrycznym, był mordercą udającym homoseksualistę i czułym chirurgiem, grał wielkie postaci historyczne i amantów, lowelasów podrywających – cytując za Neumannem – najpiękniejsze kobiety świata: Ornellę Muti (*Ostatnia kobieta*), Isabelle Adjani (*Barocco*), Miou-Miou (*Jaja*) czy Sylvie „Emmanuelle” Kristel (*Rene la Canne*).

– Nigdy nie byłem uwodzicielem – zarzeka się Depardieu. Jeśli przyjąć założenie, że do ogólnego rozrachunku wliczamy żony lub stałe partnerki, to mówi prawdę. Przez 35 lat był mężem Elisabeth Guignot, również aktorki. Równolegle był jednak poważnie zaangażowany w wieloletni romans z Karine Sylla. Kim była ta czarnoskóra piękność, pół-Senegalka, pół-Francuzka? Używając bezlitosnego w tym względzie języka znad Sekwany, Sylla pełniła rolę „mannequine”, czyli – tłumacząc dosłownie – była lalką Gérarda. Co najzabawniejsze, aktor też długo z nią nie wytrzymał. Spłodził córkę Roxane, a potem szybko przerzucił się na kolejną aktorkę Carole Bouquet

„W dniu egzaminu końcowego w sali byłem tylko ja i kierownik szkoły. Dla nauczycieli byłem chłopakiem, który ściąga i rozrabia, i po którego przychodzi policja”.



(dla przypomnienia Carole zagrała dziewczynę Bonda w *Tylko dla twoich oczu*). Para zagrała razem w kilku filmach, współtworzyła też firmę produkcyjną D.D Productions. Wspólny interes skończył się w 2005 r., kiedy obydwójce powiedzieli „suffit” (wystarczy). Bouquet mogła mieć dość, bo Gérard nie był jej specjalnie wierny. W 2001 r. poznał mademoiselle Helene Bizot, rodem z Kambodży. Owocem tej ezulej „przyjaźni”, którą szybko i czujnie wypatrzyli dziennikarze „Paris Match”, jest Jean – najmłodszy dzieciak Depardieu (obecnie 4 lata). Czy 62-letni Gérard kiedyś się ustakuje? Oczywiście, że nie! Aktualnie żyje z Clementine Igou, długonogą, 25 lat młodszą byłą studentką Harvardu. Połączyła ich miłość do wina, za które Depardieu dałby się pokroić. Dosłownie! Mówi, że jest bulimikiem życia, w którym – prócz jedzenia i kobiet – ma mnóstwo miejsca na hektolitry ulubionego Cabernet Sauvignoti Cabernet Franc. – Jestem alkoholikiem – dodaje. W pasji picia kompletnie nie przeszkadza mu zdrowie. Pije, choć miał atak serca i założono mu bajpasy.

GUILLAUME

Depardieu spłodził czworo dzieci, ale najślawniejszy spośród tej gromadki był pierworodny Guillaume. Nieodrodny syn tatusia – można zaryzykować takie twierdzenie. Dlaczego? Guillaume palił marihuanę i wachał klej już w 13. roku życia, a trzy lata później po raz pierwszy trafił do aresztu (kradzież). Brak uczuć, którym nacechowane były wzajemne stosunki seniora i juniora Depardieu, przerodził się w nienawiść. Guillaume napisał książkę *Un destin brisé*, w której wyciągnął na światło dzienne rodzinne brudy. „Ojciec był na mnie za młody, nie chciał mnie”. Do tego Gérard pił jak szewc, trzymał syna w ostrej dyscyplinie, niemal jawnie zdradzał matkę Guillaume’a. – Byłem silny jak skala, mogłem wchłoniąć wszystko – przechwalał się wiele lat później. Fantazjował czy mówił prawdę? Nie ma to już większego znaczenia. Grunt, że Guillaume z Gérardem nie mogli ułożyć sobie życia pod jednym dachem. Ostre spięcia tłumaczą kilka załamani nerwowych, próby samobójcze i samookaleczenia, czym „młody” próbował zwrócić na siebie uwagę. **Szał** przeważała wpadka z handlem heroiną: Guillaume na dobre trafił za kraty. Kiedy wyszedł, ku zaskoczeniu samego Gérarda oznajmił, że zostaje aktorem. Wyznanie szokujące, jako dzieciak brał udział w kilku produkcjach wspólnie z ojcem, ale to były tylko przygody. Tymczasem dopiął swego. Zaliczył kilkanaście znaczących ról. Został zauważony przez krytyków już w debiutanckim filmie *Tout les matins du monde* (Wszystkie poranki świata).

PLAY BOYS!



* Emisja CO₂ i zużycie paliwa w cyklu mieszanym wg normy ECE dla MINI Cooper: 127 g/km i 5,4 l/100 km.



BE MINI.

MINI COOPER. Stań się posiadaczem 122* koni i poczuć gokartową frajdę z jazdy. Przez włosną, przez słońce. Play boys, play!



2006 r. Jest fanatykiem motocykli Yamaha i latania wynajętym odrzutowcem



1996 r. Poklepywanie z Fidellem przy okazji załatwiania kontraktu na wydobycie ropy naftowej



2010 r. Na planie reklamówki BZ WBK



1993 r. Michaił Gorbaczow – wódka, Gérard Depardieu – też wódka

Sukces niczego nie zmienił. Guillaume nadal ćpał bez umiaru, a stary Depardieu, unosząc się rodzicielskim honorem, uparcie nie reagował. – Nakręcał się heroiną, a gdy poprosiłem, żeby zrobili mu przerwę w zdjęciach do *Les Apprentis* (Praktykanci) – trafił do kliniki psychiatrycznej. Guillaume wyskoczył wtedy z trzeciego piętra, ale złamał tylko nogę. Zdjęcia skończył w gipsie – ojciec beznamietnie nie komentował dramat syna. Beznamietnie i co gorsza bez słowa pochwały, która Guillaume'owi absolutnie się należała – *Praktykanci* zyskali doskonałe recenzje, a 24-letni Depardieu został nagrodzony Cezarem „dla nadziei kina”!

W 1995 r. Guillaume uległ ciężkiemu wypadkowi. Rozpędzonym motocyklem najechał na walizkę, która przypadkiem wypadła z jakiegoś samochodu. Ciężko ranny aktor wylądował w szpitalu, gdzie przeszedł 17 operacji. W czasie jednej z nich zarażono go gronkowcem. Skutki były fatalne – po wielu latach życia w bólu i bezskutecznym szprycowaniu morfiną Guillaume musiał zgodzić się na amputację prawej nogi. To był początek końca. Po wypadku wrócił do robienia kina i nawet pogodził się z ojcem, ale nie mógł już odnaleźć się na planie. Zaczął komponować piosenki i chciał nagrywać płyty (w czasie szpitalnej rekonwalescencji w 1995 r. sam napisał operę), ale – choć piekielnie utalentowany – nigdy nie przerósł Gérarda. Nie zmienił też przyzwyczajeń. Wprawdzie ograniczył narkotyki, ale za to ostro pil i ciągle wdawał się w awantury. Był stałym rezydentem aresztów – złapany na skuterze pod wpływem marihuany miał odsiedzieć dwa miesiące w więzieniu. Nie zdążył. Z planu

w Rumunii przywieziono go samolotem, z objawami wirusowego zapalenia płuc. Choroba postępowała – przy wyniszczonym organizmie – błyskawicznie. 13 października 2008 r. wszystkie agencje prasowe podały „Francuski James Dean nie żyje”.

TAK PRZY OKAZJI, MOŻE POHANDLUJEMY?

– Nie mam ochoty mieszać się do polityki. To że jestem postacią publiczną, nie oznacza obowiązku politycznego zaangażowania. Przeszedłem raczej edukację w stylu Jana Jakuba Rousseau. Pragmatyzm nade wszystko – twierdzi Depardieu. Wierzy mi, bo aktor słynie z tego, że jest pragmatyczny do bólu. Działa przy tym jak małomiasteczkowy mafioso: pomoże komuś, a potem oczekuje rewanżu. Dzięki temu biznes kręci się aż miło. Choć aktor twierdzi, że „nie jest biznesmenem, tylko kochającym życie zwyczajnym człowiekiem”, to w takie okragłe opowiadki nie ma sensu wierzyć. Na liście jego interesów jest m.in. 100-hektarowa winnica Château de Tigne w Anjou (marka nie jest wybitna, ale dzięki patronowi powszechnie znana), paryska restauracja La Fontaine Gaillon (prestiżowa lokalizacja tuż obok Opery), wspomniana już firma D.D Productions oraz szyby naftowe, które wraz z kumplami jeszcze kilka lat temu utrzymywał na Kubie. Czy słyszał o tym, co wyrabia reżim Castro i co właściwie dzieje się na odległej komunistycznej wyspie? – Wiem, że w latach 70. działa się tam przerażające rzeczy, zamykano ludzi w więzieniu tylko dlatego, że byli homoseksualistami

– przyznaje. A gdzie więźniowie polityczni i ucisk komunistów? – Hawana końca lat 90. nie miała już nic wspólnego z tym, co było kiedyś. Reżim złagodniał, a i sam Fidel był inny. Mam świadomość, że nie wszystko jest doskonale, ale warunki życia znacznie się poprawiły – aktor opowiadał później Laurentowi Neumannowi. Poszczególne zdania są wprawdzie wyrwane z rzeki słów, ale doskonale pokazują, że francuski gwiazdor to albo naiwniak, albo – oczywiście pragmatycznie – różnie głupa. Jak mu wygodnie, to odda i głos, i reputację! Dowiódł tego, kiedy algierskiego przedsiębiorcę Rafika Abdelmoumena Khalifę pozwano za przekręt, działanie na szkodę własnej firmy i pranie brudnych pieniędzy. W śledztwie wezwano Depardieu na świadka, bo wiadomo, że Khalifa chętnie pokazywał się w jego towarzystwie. Podarował także Gérardowi kopertę z kilkudziesięcioma tysiącami euro. W prezencie, żeby tylko Depardieu zaszczylił go obecnością na meczu piłkarskim klubu należącego do Rafika. Aktor przed prokuratorem nazywał Khalifę przyjacielem. Nas to nie dziwi, Algierczyk blisko współpracował z Gérardem. Wspólnie handlowali algierskim winem. Ręka rękę myje, tak to się chyba mówi?

NATURY NIE OSZUKASZ

Aktor odżegnuje się od polityki, ale i w tym względzie jest niekonsekwentny. Bo z jednej strony mówi: – Mogę zagrać Dantona, ale nie muszę wierzyć w rewolucję, z drugiej wspierał François Mitterranda (opłacił np. całostronicowe ogłoszenie w gazecie, w którym nawoływał do głosowania w wyborach na Mitterranda) i wielbił Jacques'a Chiraca, a także wpłacał okragłe sumki na konto francuskiej partii komunistycznej. – Mój ojciec w nią wierzył – tłumaczy. Można się też doczepić do podróży na Słowację w 1998 r. Depardieu został suto opłacony, żeby w nieznanym sobie kraju wspomóc wyborcze wysiłki Vladimira Mečiar. Tak, tego samego, który był pierwszym premierem naszych południowych sąsiadów i wślawił się luźnym traktowaniem zasad demokracji, korupcją oraz rządami autokraty! – To był mój błąd. Mečiar to faszysta, sklonowany Le Pen. Zdałem sobie z tego sprawę za późno, ta historia to była głupota – tłumaczył się Gérard.

I dodawał: – Pomyślałem, że spotkam się ze słowackimi winiarzami i spróbuję sprzedać im moje wino, tak jak to robiłem na Węgrzech i jak mam w zwyczaju robić wszędzie, gdzie się znajduję.

Kiedy się takie cytaty czyta, łatwo zapomnieć, że Depardieu jest artystą i to na miarę Jeana Gabina, Jean Paula Belmondo i Alaina Delona. Wychodzi z niego chłopaka zapobiegliwa natura. Ale czy można mieć pretensje do wietru, że wieje? ■



Mówi, że jest bulimikiem życia, w którym – prócz jedzenia i kobiet – ma mnóstwo miejsca na hektolitry ulubionego Cabernet Sauvignon i Cabernet Franc.

BLISKI KIERUNEK WEEKEND

dworskie hotele, wiejskie skanseny
i najpiękniejsze polskie SPA

Cena 9,95 zł (w tym 7% VAT) INDEX 344192

Magazyn o podróżach

WWW.VOYAGE.PL
NR 05 (142) MAJ 2010

Voyage

**UWAGA
KONKURS:**
DO WYGRANIA
ATRAKCYJNY WYJAZD
DLA DWOCH OSÓB DO
TURCJI
SPONSOR



SALAR DE UYUNI
KSIEZYCOWE
JEZIORO



ANTIBES SŁOŃCE,
SZTUKA I JAZZ



BALI WYJĄTKOWY
SMAK AZJI



**KATARZYNA
PAKOSIŃSKA**
GRUZJA DAJE MI
ENERGIĘ

PORTUGALIA

Tarnów BARWNE
ŻYCIE W RENESANSIE

Słowacja RAJ
DLA WTAJEMNICZONYCH

Tokaj I JEGO WINA

Kapsztad
ZASKAKUJĄCY KONIEC AFRYKI

Dolomity
TREKKING W STYLU WŁOSKIM

Dolina Bobru
KOLEJKA Z WIDOKIEM

Najnowszy numer już w sprzedaży

Sztafeta ze skalpelem w ręku

Tekst: Krzysztof Mizera

Kornelia Marek jako jedyna została przyłapana na stosowaniu dopingu podczas ostatniej olimpiady w Vancouver. Czy to znaczy, że inni byli czysti, czy raczej stosują metody jeszcze niewykrywalne? Niektórzy – jak norweskie biegaczki – szukają u siebie chorób, by stosować leki wspomagające organizm. Swego czasu głośna była historia kolarza Philippe'a Daumonta, który chcąc zdobyć receptę na kortyzon posypywał swoje jądra solą, co wywoływało ich zapalenie. Teraz chemię zastępuje chirurgia i genetyka.



Ben Johnson był rekordzistą świata w biegach sprinterskich w latach 1986–88, po wykryciu niedozwolonego dopingu został zdyskwalifikowany i pozbawiony medali. Po powrocie na bieżnię znów wpadł i w 1993 roku ponownie został zdyskwalifikowany – tym razem dożywotnio

Test na wykrycie środków dopingujących u Kornelii Marek wykonano po biegu sztafetowym 4x5 km. Próbką A dała wynik pozytywny. Biegaczka zażądała badania próbki B. Obie wykazyły to samo – zakazany środek EPO (erytropoetyna). Marek została zdyskwalifikowana przez Polski Związek Narciarski na dwa lata. Ale kilka pytań nadal pozostaje bez odpowiedzi, przede wszystkim: po co? Wszak Polki zajęły dopiero szóste miejsce. Głupota?

To co powiecie o Marion Jones? Amerykańska lekkoatletka na olimpiadzie Sydney 2000 była jedną z największych gwiazd. Zdobyła 5 medali, w tym 3 złote i stała się bohaterką narodową USA. Z piedestału spadła z wielkim hukiem. W 2007 r. ujawniono listy, w których przyznawała się do stosowania dopingu. Odebrano jej wszystkie tytuły i medale, jakie zdobyła od 2000 r., do tego została skazana na pół roku więzienia za składanie fałszywych zeznań. A wystarczyło trzymać język za zębami, bo stosowała doping... niewykrywalny! Nie był to typowy lek, jak to bywa u zwyczajnych dopingowiczów, ale THG – substancja specjalnie stworzona do niedozwolonego wspomagania.

ZACZĘŁO SIĘ OD STRYCHNINY

Od wieków w sporcie najważniejsza jest uczciwa rywalizacja, ale czyste igrzyska skończyły się w 1904 roku. To właśnie wtedy zwycięzca biegu maratońskiego Thomas Hicks wyznał, że przed startem wypił odpowiednią miarkę brandy ze strychniną. Wówczas zaczął się wyścig nie tylko na bieżni, ale przede wszystkim w laboratorium.

Sto lat po tym wydarzeniu, w opracowywanie coraz nowszych, a przede wszystkim niewykrywalnych, metod dopingu pompuje się miliardy dolarów. Standardowe „koksy” odchodzą w zapomnienie. I o ile doping farmakologiczny będzie nadal stosowany na niższych szczeblach rywalizacji, o tyle na największych imprezach międzynarodowych królują metody niekonwencjonalne i nierzadko grożące poważnymi, nieodwracalnymi skutkami zdrowotnymi.

Już w latach 70. ubiegłego wieku niemieckie sportsmenki celowo zachodziły w ciążę (wszak organizm brzemiennej kobiety



Byk rasy błękitna belgijska – dzięki zmutowanemu genowi miostatynny ma duży i szybki przyrost masy mięśniowej



Marion Jones po aferze dopingowej musiała oddać medale mistrzyni olimpijskiej i świata, ale też wygrane na zawodach pieniądze



Inne oszustwo to wstrzykiwanie silikonu pod mięśnie – wg prof. Kurzbauera z katowickiej AWF robi to niemal co drugi kulturysta, jednak do dziś nikomu tego nie udowodniono



Pierre Levegh – sprawca najtragiczniejszej katastrofy w sportach motorowych

POMYŚL, ZANIM ZACZNIESZ

Ile osób zmarło wskutek zażywania środków dopingujących? Nie zliczono. Szacunkowo – kilka tysięcy.

• W 1896 roku 24-letni walijski kolarz **Arthur**

Linton zmarł po wygranym wyścigu w wyniku zażywania trimetylu, będącego odmianą eteru (wg innych źródeł przedawkował kofeinę i strychninę).

• W 1955 r. **Pierre Levegh**, kierowca wyścigowy, stracił kontrolę nad autem, uderzył w trybuny i zginął, zabijając 83 osoby i raniąc ponad 100 osób. Brał amfetaminę.

• Przy transfuzji krwi istnieje ryzyko zakażenia HIV lub innymi wirusami.

• Przeszczepiony mięsień może zostać odrzucony przez organizm.

• Skutki uboczne dopingu genetycznego nie są jeszcze znane.

Sportowca można poddać transplantacji, której celem najczęściej jest zastąpienie uszkodzonych tkanek, ale stosuje się ją również jako zamianę „na lepszy model”.

wydziela spore ilości hormonów, pozwalając na poprawę osiągnięć sportowych). Nikt im nie mógł zarzucić stosowania dopingu. Nikt też nie miał nic do gadania w kwestii prywatnych wyborów – ernerdowskie zawodniczki po zawodach bez skrupułów pozbywały się ciąży.

Od tego czasu doping poszedł o kilka kroków dalej. XXI wiek należy już do chirurgów i genetyków. Dziś, gdy w grę wchodzi przeszczepy tkanek, transfuzje krwi i mutacje genetyczne, zwykłego człowieka może ogarnąć prawdziwe przerażenie.

PRZETACZANIE WYNIKU

W sierpniu 2004 roku na stosowaniu dopingu krwią przyłapano Tylera Hamiltona, amerykańskiego kolarza, mistrza olimpijskiego w jeździe indywidualnej na czas. W jego organizmie wykryto mieszaninę różnych czerwonych krwinek, co wzięto się z transfuzji krwi. Przypadek Hamiltona był pierwszym, w którym udowod-

niono przetaczanie krwi. Wcześniej ta forma dopingu była niewykrywalna.

Za wytrzymałość tlenową w gigantycznej mierze odpowiada układ krążeniowo-oddechowy, a dokładniej rzecz ujmując transport tlenu do mięśni. Zatem przetaczanie krwi ma na celu szybkie dostarczenie sportowcom krwinek czerwonych w celu zwiększenia pojemności tlenowej ich krwi. Tę można przetoczyć od innej osoby, ale istnieje również możliwość pobrania własnej krwi na 2–3 miesiące przed zawodami. Na skutek wprowadzenia jej do krwiotoku po tym, jak organizm uzupełni braki, następuje zwiększenie liczby czerwonych krwinek. Jednak samo przetaczanie to nie koniec. Nierzadko próbuje się ją wzbogacić o substancje, które sztucznie zwiększają pobór tlenu, przyspieszają jego transport lub dystrybucję w organizmie. Należą do nich substytuty krwi oparte na hemoglobinie i produkty zawierające hemoglobinę zamkniętą w mikrokapsułkach.

GENETYCZNI MISTRZOWIE

Ingerencje w łańcuchy DNA jeszcze kilkanaście lat temu można było oglądać jedynie w filmach science fiction. Dziś jest to metoda coraz częściej stosowana w profesjonalnym sporcie. Naukowcy twierdzą, że pierwsi genetyczni mistrzowie pojawią się już za trzy lata, na igrzyskach w Londynie.

W 2008 roku dziennikarze niemieckiej telewizji ARD ujawnili zdjęcia chińskiego lekarza, który proponował zastosowanie genowego dopingu za równowartość 50 tysięcy złotych. Całe przedsięwzięcie żurnalistów, z których jeden podał się za trenera amerykańskiego pływaka, okazało się skuteczną prowokacją. „Trener” zażądał poprawy wydolności płuc zawodnika, na co lekarz przystał, mówiąc, że kuracja polegająca na aplikacji kilku dożylnych zastrzyków potrwa około dwóch tygodni.

Taki doping polega na ingerowaniu w kod genetyczny poprzez wirusa, który został „wyhodowany” i wtłoczony do pustej kapsuły lipidowej, czyli jego obudowy i za pomocą zastrzyku wprowadzony do organizmu. Wirus wpływa na mutację kodu genetycznego.

Nad tworzeniem i wtłaczaniem zmodyfikowanych genów przeprowadza się szereg badań na myszach, szczurach i innych zwierzętach

z kodem genetycznym bardzo zbliżonym do ludzkiego, wszak człowiek ma 23 pary chromosomów, mysz – 20. Zdaniem naukowców podobieństwa mogą pomóc w zbadaniu funkcji ludzkich genów. W ten sposób można chociażby modyfikować skład włókien mięśniowych pod konkretną konkurencję sportową, np. aby bić rekordy w biegu na 100 m, trzeba charakteryzować się znaczącą przewagą włókien szybkokurczliwych.

Wielu sportowców robi sobie nadzieję na wzmocnienie i rozwój mięśni dzięki miostatynie. W latach 90. XX wieku naukowcy zidentyfikowali białko, które powoduje wyjątkowo duży wzrost masy mięśniowej. Okazało się, że krowy charakteryzujące się niecodzienną masą mięśniową są nosicielami mutacji genu miostatyny. To powoduje, że zwierzęta nie są w stanie produkować funkcjonalnego białka, co z kolei doprowadza do niekontrolowanego rozrostu mięśni. Podobne mutacje występują również u ludzi. W ubiegłym roku naukowcy z University of Pennsylvania's School of Medicine ujawnili, że w czasie badań nad chorobą powodującą zanik mięśni udało im się wyłączyć gen odpowiadający za produkcję miostatyny u myszy. Dzięki temu wyhodowano

gryzonie z masą mięśniową czterokrotnie przekraczającą normalną. Również u hodowanych od XIX wieku psów wyścigowej rasy whippet odkryto, że są nosicielami mutacji genu miostatyny. Naukowcy podejrzewają, że mutacja jest u tych psów ewolucyjnie nowa i utrzymuje się właśnie ze względu na sztuczny dobór w hodowli.


Terapia genowa może mieć też zastosowanie w leczeniu urazów, np. w trudno gojących się zerwaniach więzadeł wewnątrz stawu kolanowego lub złamaniach kości (geny czynników wzrostu wprowadza się w miejsce urazu). Kontuzje słabo ukrwionych więzadeł, ścięgien czy mięśni goją się niezwykle trudno, zaś powrót do pełnej sprawności wymaga długiej rehabilitacji, której skutki końcowe mogą być różne. W naukowym magazynie „Physician and Sportsmedicine” ujawniono, że transfer genów odpowiednich czynników wzrostu bezpośrednio w miejsce urazu może znacznie usprawnić i przyspieszyć regenerację uszkodzonych tkanek.

Mimo że modyfikowanie genomu jest niezwykle kosztowne i ryzykowne, sportowcy decydują się na to, bowiem wykrycie takiego dopingu jest prawie niemożliwe. Za to bardzo możliwe jest wystąpienie powikłań. Badania na myszach

mających w organizmie miostatynę wykazały, że żyją one o połowę krócej niż zwykle gryzonie.

PRZESZCZEPIONE TKANKI

Istnieje jeszcze inna metoda opierająca się na dopingu fizjologicznym. To przeszczepianie całych mięśni, więzadeł i ścięgien. Narządy ruchowe zawodników są często mocno wyeksploatowane, przez co sportowcy mogą być narażeni na kontuzje bądź też nie są w stanie wytrzymać dużych obciążeń treningowych. Wówczas można poddać ich transplantacji, której celem najczęściej jest zastąpienie uszkodzonej struktury, ale stosuje się ją również jako zamiannę „na lepszy model”. Zazwyczaj są to naturalne materiały biologiczne z ciała operowanego pacjenta, ale również materiały pobrane ze zwłok dawcy tkanek. Cała procedura jest dosyć skomplikowana. Istnieje też ryzyko, że wszczepiony organ się nie przyjmie.

Przeszczepianie mięśni czy ścięgien w Polsce raczej się nie wykonuje. Zapewne znaleźliby się specjaliści, którzy mają wiedzę na ten temat, ale nie odnotowano takich przypadków. Być może ze względu na ogromne ryzyko takiego zabiegu, ale również koszty, które mogą sięgać nawet kilkunastu tysięcy dolarów. 

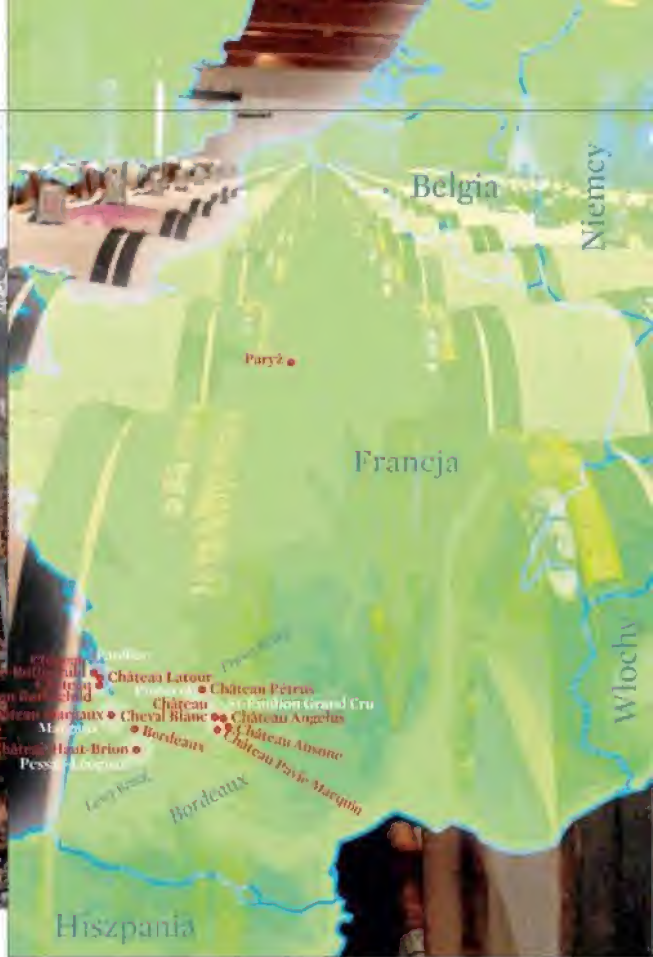
co cię **wkurza
na drodze?**
motoryzacja z przymrużeniem oka,
bez tematów tabu,
bez cenzury!

poboczem  .pl



WWW.POBOCZEM.PL

Wczesna wiosna w winnicy w Château Palmer założonej pod Bordeaux w XIX w. przez angielskiego generała Palmera, który skutecznie promował swoje wina w Londynie



Opcja na wino

Tuż przed Wielkanocą na facebooku, twitterze i winiarskich blogach zaczął się ferment. Setki krytyków winiarskich, przede wszystkim zaś kupców, ruszyło nad Żyrondę degustować nowy rocznik bordeaux. Oczekiwania są wielkie. Winiarze i sprzedawcy liczą, że świetny 2009 przełamie złą passę w handlu najsłynniejszym winem Francji.



Tomasz Prange-Barczyński

Pierwsze 50 win z rocznika 2009 z Prawego Brzegu budzi wielkie nadzieje – napisał na facebooku Peter Moser, jeden z czołowych krytyków winiarskich z Austrii. Podobne deklaracje pojawiają się w internecie i na ekranach komórek tysięcy winomaniaków na całym globie. W początkach kwietnia światek winiarski ogarnia gorączka oczekiwań: czy werdykt po pierwszych degustacjach będzie pokrywał się z tym, co kilka miesięcy temu, tuż po zbiorach deklarowali producenci? No i jak to wszystko przełoży się na ceny win, a potem sprzedaż.

Winiarski targ

Handel winami z Bordeaux rządzi się swoimi prawami. W tzw. normalnym świecie to sami producenci są odpowiedzialni za sprzedaż własnych win, decydują o cenach i dacie wejścia wina na rynek (winiarskie władze poszczególnych regionów wyznaczają tylko minimalny czas leżakowania wina w piwnicach). W Bordeaux sprzedaż odbywa się niemal całkowicie przez pośredników, a ich głównym narzędziem marketingowym jest *en primeur*.

Mniej więcej pół roku po zbiorach, wiosną, do *châteaux* wpuszczani są obcy – krytycy i kupcy, którzy oceniają próbki

beczkowe. To jedna z trudniejszych degustacji, bo ocenie poddawany jest produkt ze wszech miar niegotowy. Trzeba mieć wielkie doświadczenie, by na tym etapie ocenić nie tylko jakość wina, ale i potencjał jego starzenia, który dla bordeaux jest jednym z wyznaczników jego klasy. Próbuje się raczej „wyobrażenie o winie” niż gotowy produkt. Na podstawie tych wstępnych ocen, ale też po wzięciu pod uwagę ogólnej sytuacji ekonomicznej na rynku, kupcy pod koniec wiosny ogłaszają swoje cenniki.

Lato to czas zakupów *en primeur*. Każdy, kto ma ochotę, może wejść w posiadanie opcji na skrzynkę bordeaux (minimalny zakup to 6 butelek; wino sprzedaje się tylko na skrzynki). Zapłacić trzeba z góry. Wino odbiera się dwa lata później dopłacając obowiązującą w danym momencie stawkę podatku VAT.

Na ogół to dobra inwestycja. Gdy butelki pojawiają się fizycznie na rynku, ich cena jest zazwyczaj wyższa. Zazwyczaj, bo praca handlu bywają nieublagane. Nawet jeśli wino jest świetne, ale między czasem zakupów *en primeur* i jego wejściem do otwartej sprzedaży przez świat przetoczy się kolejna fala kryzysu, cena może spaść. Jest ryzyko, jest zabawa.



Château Prieuré-Lichine, apelacja Margaux

W oczekiwaniu na rocznik 2009...

...warto uraczyć się dobrym bordeaux z wcześniejszych roczników.

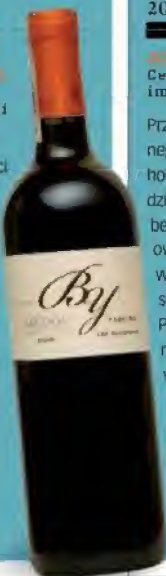
Goniąc za modnymi winami z Włoch, Hiszpanii czy Nowego Świata zapominamy, że porządne bordoskie wino jest jednym z najlepszych partnerów przy stole i – mimo przemijających mód – trzyma klasę.

Château de By

2006

100% Merlot
Cena ok. 47 zł;
imp. Mielżyński

Druga etykieta z dobrej posiadłości klasyfikowanej jako cru bourgeois. Klasyczny medokański tupaż caberneta i merlota, owocowo-zwirowy, z dobrze ułożonymi taninami. Bardzo dobre bordeaux na co dzień.

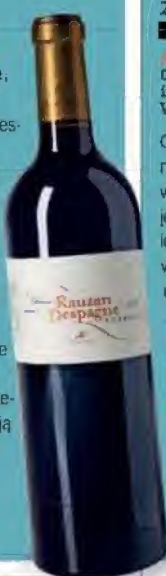


Château Rauzan Despagne

2006

100% Merlot
Cena ok. 134 zł;
imp. Vininova

Przykład nowoczesnego bordeaux holdującego modzie na nową beczkę. Obok owocu mamy więc sporo nut słodkiej wanilii. Poważne, modernistyczne wino dla tych, którzy na bordeaux przesiadają się z Nowego Świata.



Château Dauzac

2006

100% Merlot
Cena ok. ok. 219 zł;
imp. Centrum Wina

Choć rocznik 2006 nie ma sławy 2005, w Dauzac oceniany jest na niemal identycznym, wysokim poziomie. To piąte cru classé z Margaux jest eleganckie, pełne nut owocowych i słodkich przypraw korzennych. Złożone i z pewnością długowieczne.



Wina

Styl

Zbawienny rok 2009

Na rocznik taki jak 2009 winomaniacy czekali co najmniej od 2005 roku. Po nim przyszła seria lat chudszych, niekiedy lepszych, czasem gorszych. Na to wszystko nałożył się kryzys objawiający się, zwłaszcza na Zachodzie, zaciskaniem pasa i znaczącą redukcją zakupów. Obroniły się właściwie tylko blue-chipy, a więc pierwsza piątka win z Bordeaux klasyfikowana jako Premiers Crus Classés, czyli châteaux Margaux, Latour, Lafite-Rothschild, Mouton Rothschild i Haut-Brion, kilka innych posiadłości z Lewego Brzegu i gwiazdy Prawego Brzegu takie jak Ausone, Angelus, Pétrus, Pavie czy Cheval Blanc. Ich właściciele przyznają, że wina te trudno już postrzegać jako wina jako takie. To raczej produkty luksusowe, na które popyt nakręcają dziś nuworysze z Rosji i Chin.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują jednak, że 2009 r. pogodzi winiarskich neofitów i tych, którzy od lat wiedzą o co w Bordeaux chodzi. To jeden z tych roczników, w których można bezpiecznie kupować nie tylko drogie butelki z wielkich posiadłości, ale też wina mniej okrzykane, o dobrej relacji jakości do ceny. *En primeur* takim zakupem sprzyja. Kto zaś ma w sobie żylkę biznesową, powinien trzymać się starej zasady: kupuj zawsze dwie skrzynki wina; jedna będzie dla ciebie, drugą sprzedasz po latach z zyskiem, który pokryje koszty całej transakcji. Wszystko to prawda, pod warunkiem, że mamy odpowiednio chłodną, wilgotną i ciemną piwnicę, w której przechowywamy naszą inwestycję. ■

SZKOCJA WILLIAMA GRANTA



PODRÓŻ DO ŹRÓDEŁ WHISKY

Mówią, że Szkocja to jeden z piękniejszych krajów na świecie. Zgadzą się, choć dla nas w **PLAYBOYU** zamiast krajobrazów liczy się coś całkiem innego – Szkocja to ojczyzna prawdziwej whisky.



Scone Palace



Jeden z alembików w destylarni w Girvan



Forth Bridge

Jak poznać historię oryginalnej whisky? Dokąd ruszyć najpierw w poszukiwaniu wyjątkowego smaku? Do Aberlour! Dlaczego? Bo wioska położona 100 kilometrów od Aberdeen, u zbiegu rzek Lour i Spey, to raj dla wędkarzy łososi, ale przede wszystkim to miejsce, gdzie w 1826 roku powstała pierwsza gorzelnia whisky założona przez Jamesa Gordona. Swoją drogą alkohol z Aberlour zawdzięcza wodzie – gorzelnię zbudowano w pobliżu studni świętego Dronstana, arcybiskupa Canterbury i misjonarza, który niegdyś nawracał Szkotów.

Kolejny krok w naszej szkockiej wyprawie to Dufftown, w którym mieści się pierwsza, historyczna destylarnia Grant's. To tutaj narodził się Grant's, najstarsza blendowana whisky na świecie nieprzerwanie od ponad 120 lat pozostająca w rodzinnych rękach. Stąd już tylko krok do Perth, gdzie przez kilka stuleci była stolica Szkocji i gdzie, w Scone Palace, koronowano jej władców. Dalej mamy Culzean Castle – zamek, który uchodzi za jeden z najpiękniej położonych i najbardziej eleganckich w tej części świata.




W przerwie wpadamy do kompleksu gorzelni czego Girvan, który należy do spółki William Grant & Sons. Tutaj powstaje Grant's, który sprzedaje 54 miliony butelek w 180 krajach rocznie. Na koniec jeszcze chwila zadumy. Udajmy się pod Forth Bridge – most kolejowy uznawany za arcydzieło wiktoriańskiej sztuki inżynierii. Chcesz ze znajomymi wyruszyć w taką podróż po krainie oryginalnej whisky Williama Granta? Szczegółów szukaj na www.potrojnaskocka.pl





W delcie Parany

Parana to druga największa (po Amazonce) rzeka w Ameryce Południowej. Jej długość wynosi 4380 km, a powierzchnia dorzecza jest dziesięć razy większa niż obszar Polski. W Buenos Aires, z nabrzeża w dzielnicy Tigre wypływają motorowe łodzie, które wiozą turystów w stronę malowniczej i dzikiej delty rzeki. Dla was nasi koledzy z argentyńskiej edycji PLAYBOYA przygotowali specjalny rejs. Na pokład zaprasza uroczą Connie Mengotti. 





Connie Mengotti







PLAYMATE MAJ 2010

Connie Mengotti









Imię i nazwisko: *Connie (Constanza) Mengotti*

Biust: 90 cm **Talia:** 64 cm **Biodra:** 92 cm **Wzrost:** 165 cm **Waga:** 52 kg

Urodzona: 12 grudnia 1986 roku w Chascomús (Argentyna)

Lubię: tańczyć. Jestem nauczycielką reggaeton


Nie lubię: braku poczucia bezpieczeństwa i kłamstw

Obecne zajęcie: studiuję Public Relations

Plany na przyszłość: chcę nadal pracować w branży modowej, bo sprawia mi to radość, ale kiedyś chciałabym trafić do filmu lub telewizji

Jaki powinien być mężczyzna?: oczekuję idealnego połączenia urody i piękna wewnętrznego; wiem, że trudno kogoś takiego znaleźć, ale tacy faceci istnieją



 **PLAYMATE**

Connie Mengotti







Kolega do kolegi:
 – Jakbym się przespał z twoją żoną, bylibyśmy jak rodzina?
 – Jak rodzina to może nie, ale na pewno bylibyśmy kwita.

Mąż do żony:
 – Czemu ty taka tępa jesteś? Nie mogę już tego znieść! Nawet suwakiem logarytmicznym nie umiesz się posługiwać! Albo się nauczysz, albo wynocha z domu!
 Następnego dnia mąż wraca z pracy, żona wita go w korytarzu z suwakiem logarytmicznym w dłoni:
 – Twój członek ma 16 centymetrów długości. Moja pochwa ma 18 centymetrów głębokości. Jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat, więc całkowita suma niedobzykania wynosi 42 kilometry i 345 metrów. Albo mnie dobzykasz, albo wynocha z domu!

Poranny numerek to najlepsza rzecz, jaka może obudzić mężczyznę, pod warunkiem że nie spał w więzieniu...

Jaka jest kara za bigamię?
 – Dwie teściowe!

Co takiego zrobił sadysta masochiście?
 – Nic.

Rozmawiają dwaj jaskiniowcy:
 – Pijemy krystalicznie czystą wodę, oddychamy nieskażonym powietrzem, jemy naturalne pożywienie bez konserwantów – mówi jeden.
 – Dlaczego więc, do cholery, umieramy w trzydziestym roku życia? – dziwi się drugi.

Adwokat do klienta:
 – Mam dla pana złą i dobrą wiadomość. Analiza wykazała, że na miejscu zbrodni znaleziono pańską krew.
 – Oj, to źle... A ta dobra?
 – Cholesterol i cukier w normie.

Faciet wraca do domu. Patrzy, a żona myje podłogę na kłęczkach. Natychmiast rozpiął rozporek i zaatakował ją od tyłu. Po wszystkim strzelił jej klapsa w pupę, żona na to oburzonym głosem:
 – A to za co?
 – Za to, że nawet się nie odwróciłaś, żeby sprawdzić kto to...

Koleżanka do koleżanki:
 – Związek z mężczyzną jest niczym sok marchwiowy, jak nie ma chemii, to masz sok jednodniowy, czyli następnego dnia musisz sięgnąć po nowy.

Facet baraszkuje w łóżku z piękną blondynką. Nagle dziewczyna pyta:
 – **Ale nie masz AIDS, co?**
 – **Oczywiście, że nie!**
 – **Dzięki Bogu! Nie chciałabym znowu tego złapać.**

Ksiądz katolicki, pastor i rabin postanowili sprawdzić, który z nich jest najlepszym duszpasterzem. Uradzili, że każdy z nich uda się do puszczy, znajdzie niedźwiedzia i nawróci go na swoją wiarę. Po powrocie spotkali się i wymienili doświadczeniami.
 Zaczął ksiądz: – Kiedy znalazłem niedźwiedzia, poczytałem mu katechizm i pokropiłem wodą święconą. W przyszłym tygodniu idzie do Pierwszej Komunii.
 Pastor: – Ja spotkałem niedźwiedzia nad strumieniem. Zacząłem mu głosić Dobrą Nowinę. Niedźwiedź stał jak zahipnotyzowany i pozwolił się ochrzcić.
 Obaj spojrzeli na rabina, całego w gipsie, leżącego na szpitalnym łóżku. Rabin uniósł oczy do góry i szepnął: – Tak sobie teraz na spokojnie myślę, że może nie powinienem był zaczynać od obrezania...

Ilu tłumaczy potrzeba do wkręcenia jednej żarówki?
 – To zależy od kontekstu.

Meksykańska pomoc domowa pracująca nielegalnie w USA chciała otrzymać podwyżkę. Pani była niezwykle zniesmaczona jej żądaniami:
 – Mario, czyżby pensja, którą ci płacimy, była za niska, skąd pomysł o podwyżce!?
 Maria na to spokojnym głosem:
 – Seniora, są trzy powody, dla których powinienam zarabiać więcej. Po pierwsze prasuję dużo lepiej niż pani.
 – Kto powiedział, że prasujesz lepiej niż ja?
 – Pani mąż...
 – Po drugie jestem o wiele lepszą kucharką niż pani.
 – Nonsens! Kto powiedział, że gotujesz lepiej niż ja?
 – Pani mąż...
 – A po trzecie jestem lepszą kochanką niż pani...
 Pani na to wściekłym głosem:
 – I to powiedział mój mąż!?
 – Nie, seniora, ogrodnik.
 – To ile chcesz tej podwyżki?

Myśliwy zaprosił kolegów i chwali się swoimi trofeami:
 – Oto skóra niedźwiedzia upolowanego w Kanadzie, tu dził z Borów Tucholskich, a tu lew ubity w Afryce.
 Koledzy patrzą, a na środku ściany wisi głowa kobiety.
 – A to co?
 – To jest moja teściowa.
 – A co ona taka uśmiechnięta?
 – Cały czas myślała, że żartuję...



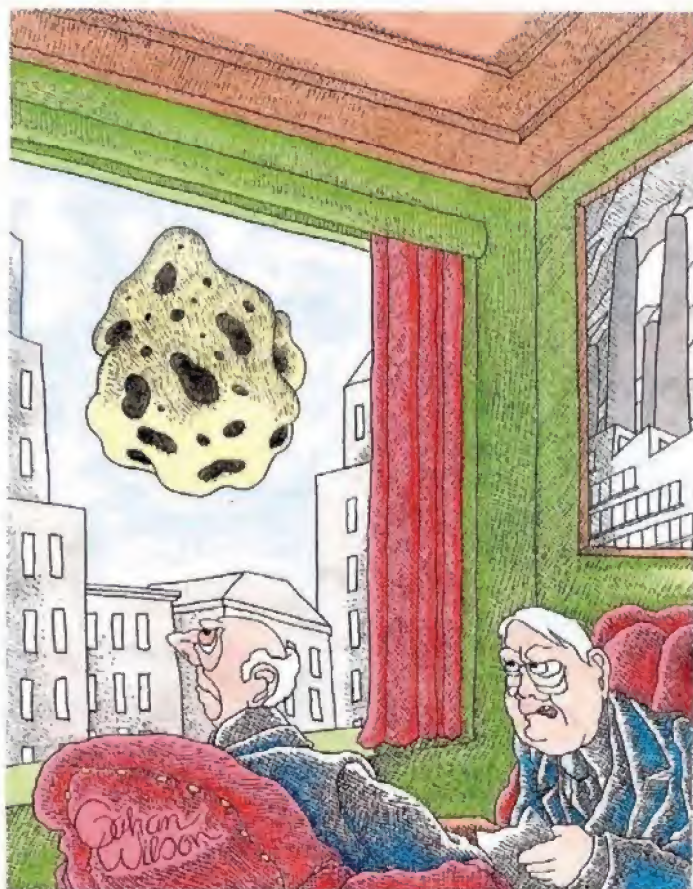
Ally Neiman



– O co ci chodzi? Mówiłaś, że rozmiar nie ma znaczenia.



– Nie zjem cię. Gdy założyłem ciuszki twojej babci, zrozumiałem, że moje życie całkowicie się odmieniło.



– Ten meteor może mieć naprawdę zły wpływ na giełdę.



– Możemy je odliczyć od podatku w ramach ulgi remontowo-budowlanej.

WYMIŁATACZ T-REX 14RR

Rajdy samochodowe umierają, bo kryzys, brak pieniędzy i wskaźniki ekonomiczne lecą na łeb, na szyję? Bzdura. Wprowadzie w świecie WRC nie dzieje się ostatnio wiele, ale za to warto swoją uwagę skupić na tym, co już dzieje się w Polsce. Przed wami najnowsza **topowa rajdówka** Leszka Kuzaja – Škoda Fabia S2000.

Tekst: Rafał Jemielita



> Kalendarz
Rajdowych Samochodowych
Mistrzostw Polski
16-17.04 Rajd Elmot-Krause
14-14.06 Rajd Lotos Baltic Cup
4-5.06 Rajd Polski
2-4.07 Rajd Bohemia (Czechy)
6-8.08 Rajd Rzeszowski
3-5.09 Rajd Warszawski
17-19.09 Rajd Košice (Słowacja)
8-10.10 Rajd Dolnośląski

Leszek Kuzaj. Jeden z najbardziej utytułowanych i doświadczonych polskich kierowców rajdowych. Na swoim koncie ma liczne tytuły mistrza Polski (w generalce i grupie N), jest też aktualnym wicemistrzem kraju w klasie Super 2000.

Zanim zasiadł za kierownicą Škody Fabii, miał przyjemność rywalizować w topowych autach rajdowych – od Peugeota 207 S2000 przez N-grupową Subaru Imprezę po od dawna już u nas nieogłądane auta WRC („Kuzi” szalał m.in. Subaru Imprezą, Peugeotami 307 i 206 oraz Toyotą Corollą).

Kuzaja pilotuje Walińczyk Craig Perry, wcześniej z kierowcą współpracowali najlepsi polscy „co-drajwerzy”, m.in. Maciej i Jarek Baranowie, Andrzej Górski, Krzysztof Gęborys, Maciej Szczepaniak, Artur Skorupa i Jakub Mroczkowski.



- Cóż, to nie jest zwykła Fabia! Samochód rajdowy „Kuziego” ma wprawdzie 4-cylindrowy, 2-litrowy silnik z elementami stosowanymi w cywilnym modelu, ale dzięki zabiegom mechaników jego moc udało się podkręcić, uwaga, do 260 koni.

Auto ma napęd na wszystkie koła, 2 mechaniczne dyferencjały i waży około 1200 kilogramów. Niedużo jak na taką moc, prawda? Na dowód osiagli – rajdowa Fabia, co sprawdził na własnej skórze Kuzaj, rozpędza się do setki w czasie 4 sekund. Fabia bije na głowę wiele cywilnych samochodów sportowych, w tym na przykład Ferrari czy Porsche.



V NAUCZ SIĘ PORSCHE

Nie ma wątpliwości, że każdy model Porsche jest szczególnie i prowadzi się jak przyklejony do jezdni bez względu na warunki i klasę kierowcy. No, no, trochę się zagalopowaliśmy – umiejętności kierowcy nawet w 911 Turbo nie są bez znaczenia. Wszelkie elektroniczne wspomaganie pomaga w sytuacjach ekstremalnych i niebezpiecznych, ale mieć Porsche, a nie umieć prowadzić to wstyd.



Porsche organizuje specjalne szkoły jazdy, w których właściciele 911, Cayenne, Caymanów czy Panamer uczą się szybkiej jazdy po torze asfaltowym lub... lodowym. Na zwykłej nawierzchni oznacza to ćwiczenia z prędkościami blisko 200 kilometrów na godzinę. Na lodzie jest wolniej, ale trudniej – jazdę ślalomem ćwiczy się bowiem z wyłączonymi systemami, które – nam laikom – gwarantują bezpieczeństwo.



Prędkość na lodzie? 60–80 kilometrów na godzinę. Nie jesteście zaszokowani? Pewnie dlatego, że nie dodaliśmy, że samochody jeżdżą głównie bokiem, a w dodatku z minimalną przyczepnością (ostatnie lekcje odbyły się w Finlandii, za kołem podbiegunowym, na zamrożonej na kamień tafli jeziora). Trochę gazu za dużo i lądujecie w zaspie. Tego się naprawdę trzeba nauczyć. Koszt? Jeśli macie Porsche i o was wiedzą – około tysiąca euro.



V GUMY NA LATO

Continental ContiSportContact 5P
Ekstremalnie sportowa do aut z bardzo mocnymi silnikami i tylnym napędem – Mercedesów AMG, Audi TT RS itp. Zamiast nylonu zastosowano domieszkę włókien aramidowych, żeby lepiej się przyspieszało i hamowało.



Pirelli Cinturato 7
Najlepsza 17-calowa opona w testach ADAC, które uznaje się za najbardziej miarodajne na świecie. Do szybkich samochodów. Jest również pro-eko. Co to znaczy? A to, że pozwala zmniejszyć zużycie paliwa i zredukować emisję spalin.



Dunlop SP QuattroMaxx
Opona do mocnych SUV-ów, a więc aut, w których środek ciężkości znajduje się wyżej, które jeżdżą równie szybko jak auta sportowe. Szczyt opony został wykończony kevlarem, który jest pięciokrotnie mocniejszy od stali.



Bridgestone Potenza S0001
Została zaprojektowana tak, by zapewnić maksymalne wyniki sportowe, a dzięki obniżonym oporom toczenia wytrzymuje dłuższe przebiegi. Przypominamy, że to właśnie Bridgestone jest jedynym dostawcą opon dla F1.



Michelin Pilot Sport 3
Technologia Anti-Surf sprawia, że opona nie jest czuła na aquaplaning, a precyzję manewrowania gwarantuje bieżnik, który przy niskich prędkościach rozgrzewa się szybciej, żeby zyskać elastyczność (co przekłada się na przyczepność), a podczas szybkiej jazdy usztywnia się.



Platform Channel

DIGITAL OUT-OF-HOME MEDIA NETWORK



- pierwsza w Polsce prawdziwa* sieć Out-of-Home Media
- 420.000.000 widzów rocznie **
- bieżące wiadomości TVN 24
- jakość HD
- nieograniczone możliwości

więcej na: www.platformchannel.pl

* jedyne nośniki na „wolnym” powietrzu

** ilość osób korzystających rocznie z dworców PKP w Polsce. Dane PKP SA

TERENÓWKA

Tekst: Rafał Jemielita

Samochód drugiej dekady XXI wieku powinien być terenowy lub przynajmniej na bezdroża, bo na topie są teraz wszelkie SUV-y, crossovery i pick-upy. Przed wami nowe lub dotąd u nas nieznane auta na wypad z dala od cywilizowanych dróg.

» MALUCHY

Nissan Juke

Nowa recepta Nissana na szczęście wszystkich kierowców brzmi: „chcecie jeździć wygodnie, to kupcie sobie crossovera. Nie macie pieniędzy na duże auto? Mamy dla was crossovera-mini!”

Tłumacząc z żargonu marketingowego na polski: chodzi o samochód miejski, który – choć ma typowe nadwozie samonośne i to długości ledwie 4 metrów, daje sobie radę z dziurami, krawężnikami oraz wszelkimi przeszkodami naszych „urban dżungli”.

Juke ma podniesione zawieszenie i „inteligentny”, sterowany elektronicznie napęd na wszystkie koła. We wnętrzu – tak przynajmniej twierdzą jego projektanci – dominuje architektura moto-

cyklowa. O co chodzi? Deska rozdzielcza Juke’a jest mocno rozbudowana, a w dodatku pokryta błyszczącym tworzywem (w kolorze nadwozia). Żeby było ładniej i „młodzieżowo”. Jedyne, co może niepokoić, to nazwa. Delikatnie mówiąc jest dziwna. „Jeżdżę dżukiem” – po naszymu to jakoś nie brzmi.

» DO MIASTA I NIE TYLKO

Hyundai IX35 i Kia Sportage

IX35 to bardzo ważny model dla Hyundai’a. Dlaczego? Raz, że to najnowsze „dziecko” koreańskiego koncernu (na świecie piątego co do wielkości producenta aut). Dwa – na bazie tego kompaktowego SUV-a powstaje również Kia Sportage.

NA MAJÓWKĘ

IX35 wygląda na delikatny wóz, ale to pozory – do jego budowy użyto bowiem stali o podwyższonej wytrzymałości na rozciąganie. Pod opływową karoserią jest sporo elektroniki, m.in. system Hill Descent (przydaje się przy zjazdach) i ESP (w standardzie). Do tego efektowne okno dachowe i... wielka przestrzeń. I to nie tylko w kabinie, gdzie naprawdę nie brakuje miejsca nad głową, ale też w bagażniku (niemal 600 litrów).

A Kia Sportage? Kiedy przed 8 laty pokazano następcę pierwszej generacji tego auta, Koreańczycy z Kii zapowiedzieli, że właśnie kończą z prostotą i siermiżnością. Słowa dotrzymani! Na dowód właśnie ta generacja numer 3 (a licząc restyling poprzednika – cztery). To samochód niższy, ale szerszy i ogólnie większy, a do tego wyraźnie bardziej luksusowy. Silniki? Od 115 do 163 koni. Do tego napęd na wszystkie koła, konstrukcja lżejsza o 90 kg, asystent parkowania przydatny w mieście, elektryczne wspomaganie, wielowahaczowe tylne zawieszenie (z regulowaną siłą tłumienia amortyzatorów – w opcji) i współczynnik oporu powietrza ograniczony do $c_x=0.37$. Plus siedmioletnia gwarancja, co na pewno nie jest bez znaczenia.

Czy Hyundai i Kia dadzą radę w terenie? Cóż, przeswiał 17 cm nie predysponuje ich do pokonywania w poprzek Puszczy Białowieskiej, ale po założeniu odpowiednich opon i wzmocnieniu podwozia można zaryzykować dłuższą wyprawę poza szlakiem dróg krajowych (pierwszej kolejności naprawiania i odsnieżania).

» DLA WYMAGAJĄCYCH Land Rover Discovery 4

„Dyskoteka” (tak otych samochodach mówią off-roadowcy) uratowała kiedyś Land Rovera przed zagładą. W swoim czasie brytyjska kompania oferowała tylko proste terenówki (protoplastów obecnego Defendera) lub Range Roversy – auta dzielne w terenie, ale też luksusowe, a więc nie na każdą kieszeń. Wprowadzenie Discovery i jego umiejętne promocja (auta zasłynęły dzięki udziałowi w legendarnych rajdach Camel Trophy) sprawiły, że Land Rover zyskał rzeszę wiernych klientów.

Czwarta generacja „Dyskotek” może zaskoczyć. Czym? Możliwościami jazdy w terenie (w tym pomaga genialny system Terrain Response, a także szczególnie mocna i sztywna



Land Rover Discovery 4 ma konstrukcję samonośną z ramami pomocniczymi (IBF), co sprawia, że wewnątrz jest ciszej, wibracje nie przenoszą się do kabiny, a samochód jest mocniejszy i bezpieczniejszy

» **Maluchy**



Nissan Juke

» **Do miasta i nie tylko**



Hyundai iX35



Kia Sportage

» **Dla wymagających**



Land Rover Discovery 4



Jeep Grand Cherokee 2011

Infiniti FX50 Limited Edition



konstrukcja nadwozia), sprytną elektroniką (system ułatwiający holowanie przyczepy), przemyślanymi rozwiązaniami (skrzynia biegów sama „uczy” się stylu prowadzenia, zmniejszając zużycie paliwa), genialnymi silnikami (nowy diesel 245 koni zużywa średnio tylko 10 litrów na setkę), a także stylem – Discovery to SUV, ale nawet zachlapany błotem wygląda szlachetnie.

Jeep Grand Cherokee 2011

To nie pomyłka. Amerykanie pokazali kolejną wersję swojej topowej terenówki już w końcu roku 2009, ale na fali pesymistycznych wieści ekonomicznych docierających do nas zza oceanu informacja o samochodzie do Polski trafiła w medialną pustkę. Szkoda, bo ten nowy Grand jest... super. Nie chodzi nam o to, jak wygląda (teraz terenówka Jeepa przypomina monumentalną rzeźbę na kołach), ale o to, że jest dłuższy i o 15 procent bardziej pojemny. Ma też lepszą aerodynamikę, co w pewien sposób potani użytkowanie tego auta. Na pewno to istotny parametr, bo silnik V-8 Hemi (5,7 l, moc 360 KM) w USA nikomu nie wadzi, ale w Europie może się okazać zbyt paliwożerny. Pocieszamy – w ofercie będzie też słabszy Jeep 3,6 l (280 KM).

Na uwagę zasługuje system Selec-Terrain. Wystarczy wybrać rodzaj nawierzchni, po której się poruszamy, a elektroniczny mózg Jeepa sam dobierze odpowiednie parametry (wartość momentu trafiającego na koło, konieczność dohamowania jednego z nich itp.). Dzięki temu kierowcy, który nie ma ambicji Hołowczyca, w terenie powinno być łatwiej.

Infiniti FX50

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że Infiniti ma wiele wspólnego z Nissanem, ale auta ma arcyciekawe i na swój sposób unikatowe, na pewno znacznie się od protoplastów różniące. Każdy, kto chociaż raz jechał samochodem z owalnym zegarkiem na desce rozdzielczej, na pewno to potwierdzi. Zwłaszcza że w segmencie SUV Infiniti ma wiele do powiedzenia. Patrz FX50. Do wyboru model z wersji limitowanej (tylko 100 sztuk – dwa takie auta trafiły nad Wisłę; kolor nadwozia wyłącznie biały, grafitowa skóra w środku, 21-calowe koła, wykończenie włóknem węglowym) lub superwyciszona odmiana z silnikiem Diesla (V6, 3 litry pojemności, moc 238 KM). Poza drogą na pewno docenicie 550 Nm momentu obrotowego (numer jeden w tej klasie), a na asfalcie przyspieszenie – wysokoprężne Infiniti rozpędza się do setki w 8,3 sekundy.

Mazda CX-9

Większa siostra dobrze znanej Mazdy CX-7. Samochód wygląda podobnie, ale jest bardziej obszerny. I nie jest nowy, co zapewne – w tekście poświęconym głównie modelom premierowym – może dziwić. Niepotrzebnie, gdyż CX-9 nie była sprzedawana w Polsce, dopiero ostatnio do salonów trafiła seria 123 sztuk.

Największy samochód Mazdy jest nietypowy – kabina mieści 6 pasażerów. Do tego 20-calowe koła, 273-konny silnik V-6 pojemności 3,7 l i system Active Torque Split All Wheel, który sprawia, że samochód daje sobie radę na każdej nawierzchni. Naszym zdaniem CX-9 wygląda zbyt ładnie, żeby Mazdę niszczyć poza drogą, ale Japończycy twierdzą, że na śniegu czy szutrze da się całkiem nieźle poszaleć.



Mazda CX-9



Volkswagen Touareg

Volkswagen Touareg

Pierwsza generacja Touarega sprzedała się w liczbie pół miliona egzemplarzy. Jego następca ma szansę powtórzyć, a być może także poprawić ten wynik. Samochód dopracowano i przebudowano, żeby móc się pochwalić – mamy nowego VW, który zużywa o 1/5 paliwa mniej, ma o 5 procent sztywniejszą karoserię (co przekłada się na komfort jazdy i dzielność w terenie) i stawia mniejszy opór strugom powietrza. Nowy Touareg jest też lżejszy i lepiej wyposażony.

W standardzie Niemcy montują 8-stopniową automatyczną skrzynię biegów, a za dopłatą tzw. Terrain Tech Packet – zestaw, który tego luksusowego SUV-a zmienia w auto do jazdy daleko od drogi. Nie przesadzamy – TT Packet to nie tylko reduktor, ale też dwa dodatkowe dyferencjały z przodu i z tyłu. Każdy z nich można całkowicie zablokować, żeby Touaregiem dało się podjechać pod wzniesienie nachylone pod kątem nawet 45 stopni.

» EKSTRAKLASA

Nissan Patrol GR

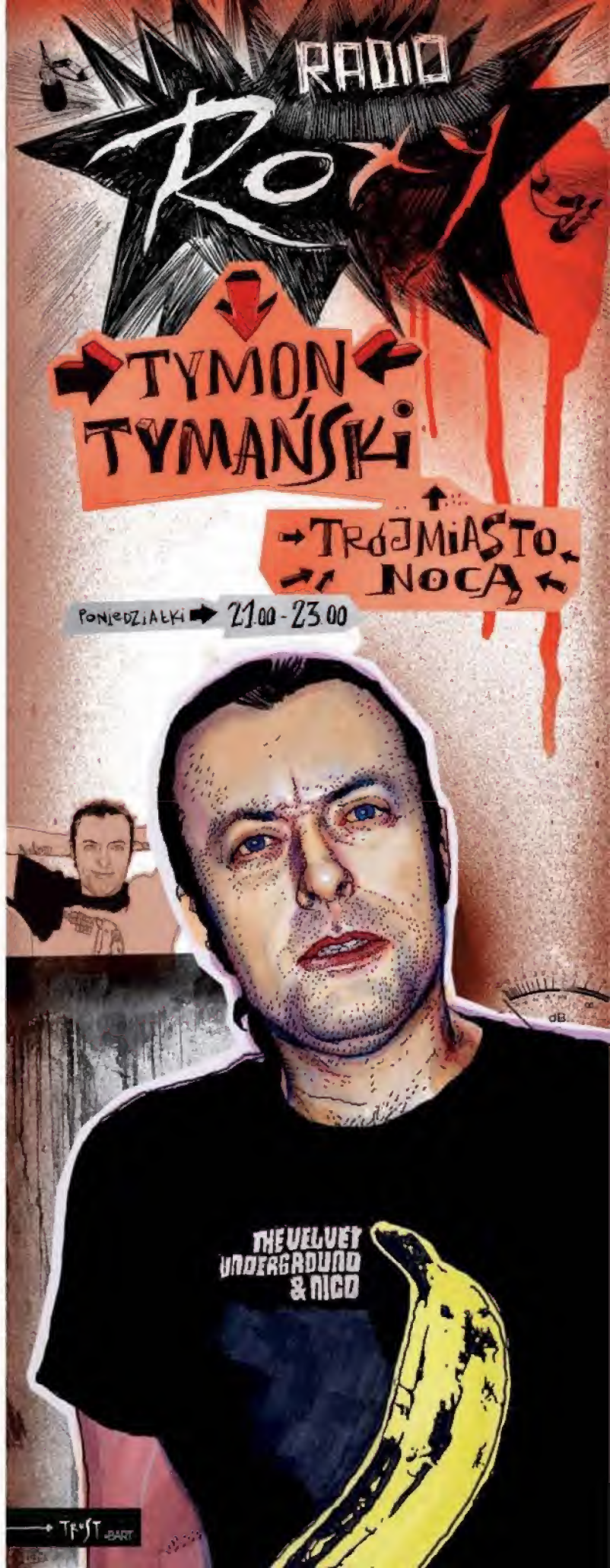
To największy model Nissana i widać to już na pierwszy rzut oka – Patrol GR ma aż 7 miejsc siedzących. Do tego wielki bagażnik (przy 5 osobach na pokładzie zmieścimy do niego 800 litrów), megasilnik (pojemność 5,6 litra, 8 cylindrów, moc 400 KM, moment obrotowy 560 Nm) i superwyposażenie. To ostatnie nie dziwi, bo Japończycy mają ambicję mocnego wejścia na rynki krajów bogatych w ropę, a w Emiratach Arabskich czy Kazachstanie samochód terenowy musi być niemal tak wyposażony jak Maybach.

W Nissanie znalazła się 7-stopniowa automatyczna skrzynia biegów, hydrauliczny system HBMC, który sprawia, że auto „siedzi” możliwie nisko, żeby bez straty komfortu nie wywracało się podczas jazdy po totalnych bezdrożach, hamulce z 4-tłoczkowymi zaciskami i tarczami średnicy blisko 36 cm, 6 poduszek powietrznych, a także takie gadżety jak wbudowane w zagłówki ekrany zestawu „rozrywkowego” z DVD i tunerem telewizyjnym oraz lodówka między przednimi fotelami. Warto też wspomnieć o „kurtynie klimatyzacyjnej” – system wentylacyjny Nissana Patrola GR 2010 kieruje strugi zimnego powietrza na szyby, żeby w ten sposób stworzyć naturalną, niewidoczną barierę chroniącą przed upałem.

Toyota Land Cruiser 150

Auto ma na pokładzie 4 kamery (pokazują wszystko, co znajduje się dookoła i czego nie widać zza kierownicy) i elektryczne regulowane zawieszenie. Szkoda tym samochodem ruszać w błoto, bo podrapie się jego błyszczący lakier. Z drugiej jednak strony Toyota Land Cruiser 150 wytrzyma z łatwością podróżowanie z daleka od drogi – według producenta pokonuje nawet 70-centymetrowe brody.

Duży plus i pochwały należą się za mocne silniki (3-litrowy diesel – 173 konie lub 4-litrowy benzynowy, V 6, o mocy 282 KM), napęd z możliwością wyboru trybu drogi (od piasku po wspinaczkę po skałach) i ABS inteligentnie dopasowujący się do nawierzchni (hamulce działają równie skutecznie na płaskim asfalcie jak przy ostrych zjazdach z wydm).



» **Ekstraklasa**



Nissan Patrol GR



Toyota Land Cruiser 150



Range Rover/Range Rover Sport



Porsche Cayenne Turbo (z lewej) i Cayenne S Hybrid

» **Do ciężkiej roboty**



Volkswagen Amarok



Range Rover/Range Rover Sport

Jeremy Clarkson z *Top Gear* twierdził, że poprzednia wersja na zwykłej ulicy zachowuje się jak Kubuś Puchatek po zjedzeniu beczki miodu. Cóż, Range jest wielki i waży 2,7 tony – to fakt. Jest też prestiżowy, świetnie wykończony i nie dla każdego, co docenił sam poseł Janusz Palikot. I my mu trochę tego zazdrościmy, bo Range Rover to wzór terenowej... limuzyny. Pod maską 510 koni, w kabinie niepodrabiane drewno, skóra i dywaniki z prawdziwej wełny. Wyposażenie? Nie ma sensu pytać – jest kompletne. Dla porządku warto wspomnieć o dotykowym ekranie z niesamowitą technologią Dual View – w czasie jazdy pasażer na przednim fotelu może oglądać DVD, a kierowca, korzystający z tego samego ekranu, nie będzie tym rozprasany. Za to w tym czasie można pobawić się wentylacją, zmienić ustawienia nawigacji itp. W aucie jest 5 kamer, które mogą zastąpić lusterka (choć, co jasne, tych nikt się nie pozbył). Wyciszona, specjalnie termicznie izolowana szyba przednia sprawia, że nawiewy Range'a mogą pracować ciszej, na mniejszych obrotach. Aha, jego prędkość maksymalna to 225 km/h. Jak na terenówkę, to brzmi rekordowo.

Porsche Cayenne

Cayenne, największy spośród modeli Porsche, przeszedł kolejną przemianę. Auto jest bardziej obszerne i „zmieniło twarz”. W takie marketingowe zapewnienia nie wierzymy, ale – jeśli spojrzeć na dane techniczne – nie da się zaprzeczyć, że mamy do czynienia z całkiem nową maszyną i do tego całkiem nową... filozofią. Wprawdzie w ofercie zostały klasyczne dla tej firmy silniki wielkiej mocy i możliwości (w tym 500-konna odmiana Turbo), ale nadeszły nowe czasy i ekologia liczy się coraz bardziej, więc Niemcy pod maską Cayenne zapakowali też moduł hybrydowy – benzynowy, doładowany silnik V6 współpracujący z 48-konnym motorem elektrycznym. Odechudziło nadto karoserię i zawieszenie o całe 180 kilogramów, i w ten sposób powstał Cayenne S Hybrid – samochód w teren, który ze swoimi 333 koniami gwarantuje sportowe przyspieszenie przy średnim zużyciu paliwa na poziomie 8,2 litra na setkę i emisji spalin nie przekraczającej 193 g na km.

» **DO CIĘŻKIEJ ROBOTY**

Volkswagen Amarok

Premiera tego auta odbyła się w Ameryce... Południowej. Ten nowy samochód został – przynajmniej tak twierdzą inżynierowie – zbudowany z wykorzystaniem doświadczeń rajdowców z „Dakaru”. Amarok ma mocną ramową konstrukcję i jest największy w klasie – ma najobszerniejszą pakę i uczciwą, pięćosobową kabinę. Do auta da się załadować paletę, ale dla nas liczą się też inne informacje – Amarok jako pierwszy pick-up na świecie otrzymał podwójne doładowanie, które sprawia, że ten duży samochód spala na setkę średnio 7,6 litra oleju napędowego (dane dla silnika dwulitrowego, 163-konnego i wersji 4x2). Przekładając to na codzienność – na jednym zbiorniku ten duży Volkswagen przejedzie ponad tysiąc kilometrów. Samochód, i to też ciekawostka, będzie oferowany w trzech wersjach układu przeniesienia napędu – 4MOTION (stały napęd na obydwie osie, z kontrolą elektroniki i mechanizmem Torsena), 4x4 lub 4x2 (odpowiednio: z przednią osią dołączaną mechanicznie lub napędem tylko na tył). **FI**



Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski i RMF Classic zapraszają na

3. Festiwal Muzyki Filmowej

Tan Dun, Shigeru Umebayashi, Howard Shore

www.fmf.fm

Kraków, 20-22 maja 2010

Organizatorzy:



kbf ★



RMF

Classic

Sponsor:



Sponsor strategiczny:



TAURON
POLSKA ENERGIA



Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwirowane pomysły na elektronikę użytkową

PHILIPS

Gadżet godny pożądania! Holendrzy słynący z otwartości wprowadzili na rynek elektroniczny masażer mający na celu uatrakcyjnić życie erotyczne nowoczesnych par. Gadżet intryguje kształtem, wibruje, ale nie penetruje, za to odpowiednio pobudza dotykem. Jest przy tym bardzo dyskretny (cichy), wodoszczelny i długodystansowy (do 5 godzin pracy na jednym ładowaniu).

Producent nie zdecydował, kiedy „latający holender” trafi na polski rynek.



LOEWE MEDIACENTER

Designerskie centrum sterowania domową rozrywką. Odtwarzacz CD/DVD, tuner FM, odbiór stacji radiowych z kablówki oraz internetu, możliwość korzystania z zasobów muzycznych domowego PC (sieć LAN) i współpraca z zewnętrznym odtwarzaczem Blu-ray. System może nagłośnić dowolną ilość pomieszczeń, wystarczy opcjonalny wzmacniacz strefowy plus odpowiednia ilość głośników. **Cena 13 500 zł**

B&W MM-1

Hi-Fi z komputera. Pełnozakresowy, dla PC i Mac. Pod designerskim opakowaniem firmy Bowers & Wilkins: wysokotonowa funkcja Dynamic EQ. System nie wymaga łączy z komputerem poprzez USB, można nagłośnić poprzez gniazdo AUX.

aktywny, dwudrożny system głośnikowy niem kryją się klasyczne rozwiązania tuba Nautilus, technologia DSP oraz podłączenia dodatkowego subwofera. zawartość iPodów i odtwarzaczy CD **Cena 1999 zł**



V DENON S-5BD



„Wszystko w jednym” od Denona. Jednoelementowy system kina domowego z wysokiej klasy wzmacniaczem 5.1 oraz odtwarzaczem Blu-ray/DVD na pokładzie. Moc: 75 W na kanał, audiofiliński procesor AL24, Compressed Audio Restorer (podnosi jakość muzyki MP3), HDMI 1.4 ze zwrotnym kanałem audio, slot na karty SD oraz możliwość obsługi dwóch niezależnych stref audio-wideo. Wszystko za 7900 zł!

V SAMSUNG SERIA 9000

Flagowy telewizor LCD Samsunga. Elegancki design, obudowa ze szczotkowanego aluminium, krawędziowe podświetlenie LED, technologia 3D, funkcja konwersji obrazu 2D na 3D, usługa Internet@TV, odświeżanie 200 Hz, supersmukła sylwetka (8 mm grubości) oraz pilot z 3-calowym wyświetlaczem, na którym można oglądać, co dzieje się na innym kanale telewizyjnym.

Cena nie została jeszcze ustalona.



V FUNAI TD6D-D4413DB

Klasyka gatunku. Inżynierowie z firmy Funai zorganizowali misję ratunkową dla materiałów zgromadzonych na starych, dobrych kasetach wideo. Zapakowali do jednego urządzenia zarówno 6-głównicowy magnetowid HiFi, nagrywarkę DVD, jak i dysk twardy o pojemności 320 GB. Intuicyjne menu bardzo ułatwia digitalizację kaset VHS. Dodatkowo: wyjście HDMI oraz port USB, które połączą sprzęt z najnowszymi telewizorami.

Cena 1399 zł



V PRESTIGE^{HD}

Biżuteria! W Szwajcarii powstają najdroższe na świecie zegarki i... telewizory. Na zewnątrz: złoto, diamenty, karbon, a nawet kawałki meteorytu. Wewnątrz: technologia firmy Metz. Za design odpowiada Stuart Hughes znany m.in. z zaprojektowania najdroższego iPoda na ziemi. Ceny od ok. 40 tys. nawet do 7 mln zł.



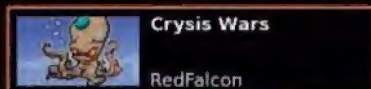
V LG CF3D

Przeznaczony do kina domowego CF3D to pierwszy na świecie jednosczevkowy projektor 3D. Rozdzielczość Full HD 1080p (1920 x 1080), jasność: 2500 ANSI lumenów, współczynnik kontrastu 7000:1, funkcja TruMotion 120 Hz (większa płynność obrazu), moduł Dual Engine oraz panel SXRD o przekątnej 0,61 cala.

Cena nie została jeszcze ustalona.



OnLive ▶ Brag Clips



Brag Clips – tu można przeglądać filmiki z gier nagrane przez innych użytkowników; tak samo wygląda OnLive Arena, gdzie wybiera się dostępne gry

Gamepad do OnLive



KONIEC Z KONSOLAMI, ZMIERZCH PIRATÓW

Dzięki OnLive nie będzie trzeba tak często modernizować komputerów, by te zaoferowały odpowiednią wydajność dla najnowszych gier. Nie trzeba będzie także kupować konsol. Analityk Michael Patcher z firmy Wedbush Morgan jest zdania, że obecna generacja konsol jest ostatnią, jaka pojawiła się na rynku. Według niego cała uwaga zostanie przerzucona na usługi strumieniowane takie jak OnLive, które będą zapewniać niższe koszty dystrybucji gier i wyeliminują problem piractwa.

FOT.: ONLIVE INC./ONLIVE.COM

Rozrywkowa rewolucja

Do zabawy nie będzie potrzebny komputer ani konsola. Wystarczy telewizor i dostęp do internetu. Właśnie powstaje serwis OnLive, czyli gry na żądanie.

Tekst: Grzegorz Kubera

Karta graficzna w domowym peciecie jest za słaba albo procesor za wolny. A jeśli mamy konsolę – okazuje się, że dana gra nie została wydana na twój sprzęt, tylko produkt konkurencji. Być może niedługo zapomnimy o takich problemach.

OnLive to usługa Games On Demand (gry na żądanie), dzięki której najnowsze gry będą udostępniane przez internet. Wszystko opiera się na zewnętrznej sieci serwerów (Cloud Computing), z którymi można się łączyć – wystarczy do telewizora podpiąć niewielki adapter MicroConsole TV i gamepada (ale można też wykorzystać komputer – peceta lub Maca).

Użytkownik OnLive, niezależnie od tego, czy wybierze wersję dla TV czy na komputer, będzie musiał zatroszczyć się o szybkie łącze internetowe. Do gry w rozdzielczości SD niezbędne okaże się łącze o prędkości 1,5 Mb/s. Do pełnego HD (rozdzielczość 720p i 60 klatek/s) będzie trzeba zaopatrzyć się w łącze 5 Mb/s lub szybsze. OnLive ma korzystać ze specjalnej kompresji wideo, dzięki której ewentualne opóźnienia podczas gry zostaną zredukowane do milisekundy. Krótko mówiąc: serwis ma zapewniać płynną rozgrywkę.

Dostęp do samych gier będzie niezwykle łatwy. Nie będziemy musieli niczego pobierać ani instalować. Wystarczy wybrać grę, uiścić opłatę i po chwili można już grać. Każdy dostępny w OnLive tytuł będzie oferowany już z najnowszymi poprawkami i uaktualnieniami. Koniec więc z instalowaniem „latek”.

Aby nie kupować w ciemno, twórcy usługi będą udostępniać wersje demonstracyjne. Znajdą się też filmiki z rozgrywką rejestrowane przez innych graczy, tzw. Brag Clips. Będzie też możliwość komunikowania się z innymi osobami, czyli wokół OnLive – jak można oczekiwać – powstanie cała społeczność.

Kilkanaście gier za 15 dolarów

By usługa OnLive osiągnęła sukces, musi udostępniać największe hity. Ilość dostępnych gier jest bardzo ważna, dlatego OnLive ciągle podpisuje umowy z wydawcami. Do tej pory w przedsięwzięciu biorą udział takie studia jak Eidos, Electronic Arts, Take-Two, Ubisoft czy Codemasters.

Same gry mają być tańsze niż w sklepach. Producenci nie będą przecież ponosić kosztów związanych z tłoczeniem płyt, produkcją pudełek czy papierowych okładek. Ceny nie są jeszcze znane, ale wiemy, że każdy użytkownik będzie musiał płacić abonament – 15 dolarów miesięcznie – pozwalający na dostęp do kilkunastu tytułów.

OnLive zadebiutuje 17 czerwca, ale tylko w USA. Jeśli tam się przyjmie, możemy oczekiwać ekspansji na inne rynki.

MicroConsole TV Adapter, czyli przystawka do telewizora umożliwiająca skorzystanie z serwisu OnLive bez pośrednictwa komputera, na rynek trafi najwcześniej w przyszłym roku



Jak postrzegają Cię kobiety?

Kim jesteś w ich oczach? Dowiedz się już teraz
Wróżka Seniramida

Zadzwoń! ☎ 708-770-399

* 741110

Koszt: 4 zł/4 88 zł z VAT/min

lub wyślij SMS o treści KIM na nr 72170

Koszt: 2 zł/2 44 zł z VAT/min



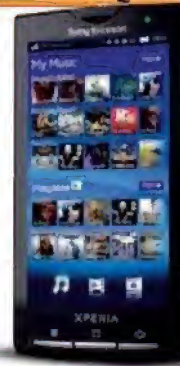
Czuły dotyk

Są eleganckie i modne, ale przede wszystkim wielofunkcyjne. Wskażą drogę, wyślą e-maila, pozwolą posurfować po sieci, uprzyjemnią życie multimediami, zrobią zdjęcie, a nawet ułatwią kontakty z przyjaciółmi z portali społecznościowych. Najnowsze smartfony z dotykowymi wyświetlaczami.

LG Mini

Mini znany również pod nazwą GD880 to najmniejszy, a zarazem najszczęśliwszy telefon na świecie z 3,2-calowym dotykowym wyświetlaczem. Waży zaledwie 100 g, dysponuje wyświetlaczem 16:9 oraz aparatem cyfrowym z rozbudowaną funkcją wykrywania twarzy. Podobnie jak konkurenci w tym segmencie pozwala na sprawną obsługę serwisów społecznościowych Facebook i Twitter.

System operacyjny: zamknięty LG	Procesor: 600 MHz
Aparat cyfrowy: 5 MPix	
Wyświetlacz: 3,2 cala WVGA (480 x 854 pikseli) TFT	
Wymiary: 102 x 47,6 x 10,6 mm	Waga: 100 g
Bateria: litowo-polimerowa 900 mAh	
Cena: 1399 zł	



Sony Ericsson XPERIA X10

Platforma UX (User Experience) ma uprzyjemnić użytkownikom obsługę smartfonu. Na pokładzie autorskie aplikacje: Timescape (inteligentne zarządzanie korespondencją elektroniczną, tekstami, zdjęciami, portalami społecznościowymi) oraz Mediascape (łatwy dostęp do multimedialnych treści). X10 dysponuje mocną sekcją fotograficzną (aparat 8,1 MPix, 16 x zoom cyfrowy, geo tagging).

System operacyjny: Android	Procesor: 1 GHz
Aparat cyfrowy: 8,1 MPix	Wyświetlacz: 4 cala WVGA (480 x 854) TFT
Wymiary: 119 x 63 x 13 mm	Waga: 135 g
Bateria: litowo-polimerowa 1500 mAh	Cena: ok. 600 euro



Samsung Wave S8500

Nadchodzi nowa fala z Korei! Wave pracuje pod najnowszym systemem operacyjnym Bada (z koreańskiego ocean) opracowanym przez Samsunga. Dzięki niemu ma m.in. szybki i łatwy dostęp do aplikacji znajdujących się w sklepie Samsung Apps. Telefon otrzymał także nowy dotykowy wyświetlacz Super AMOLED (druga generacja wyświetlaczy AMOLED), aplikację Social Hub (integruje kontakty, konta Gmail oraz profile w portalach społecznościowych) i intuicyjny interfejs TouchWiz 3.0.

System operacyjny: Samsung Bada	Procesor: 1 GHz
Aparat cyfrowy: 5 MPix	
Wyświetlacz: 3,3 cala WVGA (480 x 800) Super AMOLED	
Wymiary: 118 x 56 x 10,9 mm	Waga: 118 g
Bateria: litowo-jonowa 1500 mAh	Cena: nie jest ustalona

HTC Desire

Tajwańczycy z HTC w stosunkowo krótkim czasie zdążyli zjednać sobie spore grono wiernych użytkowników. Nic dziwnego, w swoim portfolio mają kilka naprawdę interesujących urządzeń. Najnowszy smartfon otrzymał interfejs Sense ułatwiający obsługę telefonu oraz interakcję z bliskimi (Facebook, Twitter i Flickr), duży wyświetlacz AMOLED oraz optyczny TrackBall. Maszyna będzie dostępna w drugim kwartale roku.

System operacyjny: Android	Procesor: 1 GHz
Aparat cyfrowy: 5 MPix	Wyświetlacz: 3,7 cala WVGA (480 x 800) AMOLED
Wymiary: 119 x 60 x 11,9 mm	Waga: 135 g
Bateria: litowo-jonowa 1400 mAh	Cena: 2199 zł

Motorola Quench

To już ósma Motorola pracująca pod systemem Android. Z nowości: nakładka Motoblur synchronizująca i organizująca napływające wiadomości, kontakty, zdjęcia w łatwy do zarządzania sposób (pełna współpraca z Facebook, MySpace, Twitter, Gmail). Dodatkowo: panel dotykowy z funkcją „pinch and zoom”, Swype (łatwa komunikacja tekstowa) oraz obsługa Adobe Flash Lite. Telefon pojawi się w sprzedaży najpierw w USA – pod nazwą CLIQ XT, później w Europie.

System operacyjny: Android	Procesor: 528 MHz
Aparat cyfrowy: 5 MPix	Wyświetlacz: 3,1 cala (320 x 480 pikseli) TFT
Wymiary: 59,4 x 116,7 x 12,3 mm	Waga: 123,5 g
Bateria: litowo-polimerowa 1420 mAh	Cena: nie jest ustalona



FOTOEROTICA 2009 WYRÓŻNIENIA 3

Oto trzecia, już ostatnia, dawka zdjęć wyróżnionych w naszym konkursie Fotoerotica 2009.

Oglądając te prace warto pomyśleć o kolejnej edycji konkursu i rozejrzeć się za modelką, dzięki której będzie można zgarnąć główną nagrodę.

Pierwsze kupony zgłoszeniowe do Fotoerotiki 2010 zaczniemy publikować już od numeru lipcowego. Więc aparaty w dłoń i do dzieła!



Szymon Wójcik
Bytom





Jacek Nowak

tódz



Robert Nawara

Sosnowiec

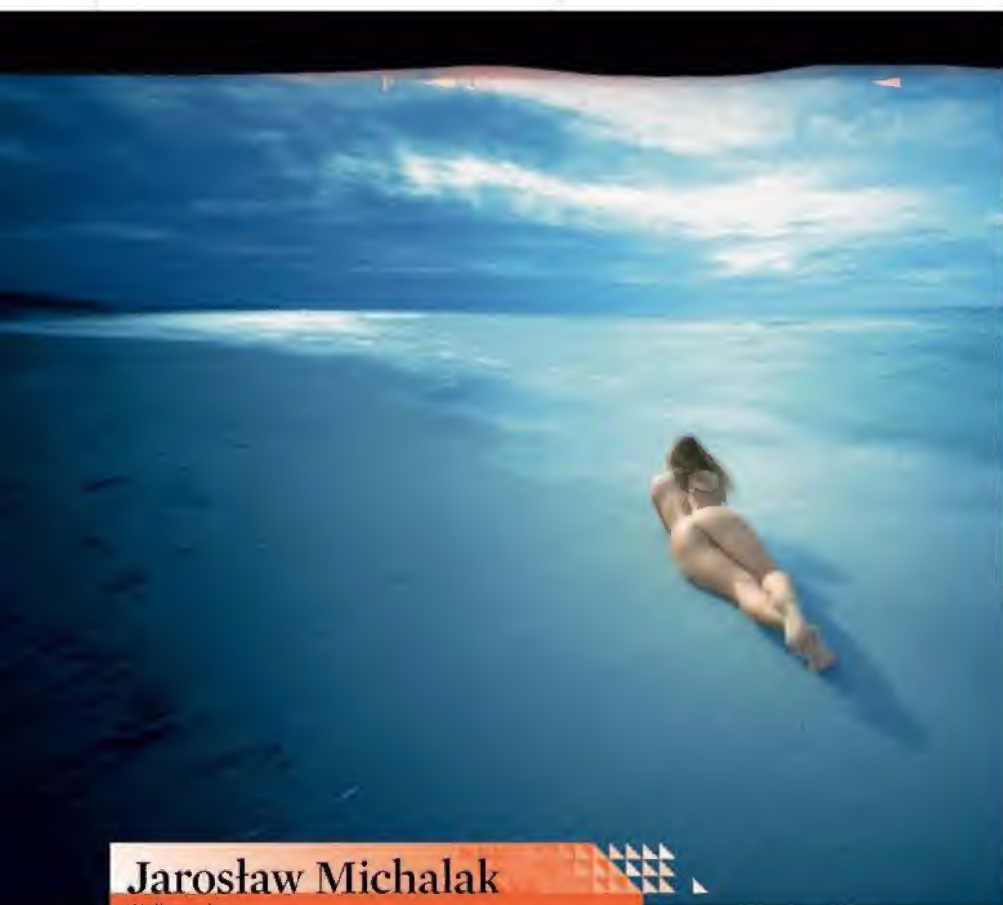


Łukasz Malczewski
tędy



Marcin Cedzyński

Konstantynów



Jarosław Michalak

Wałbrzych



Adrian Kwidzyński

Pruszków



Michał Ciepielewski

Lublin

Sławomir Jankowski

Poznań







Otwórz pudełko Pandory

Nikomu przypominać nie trzeba, że w czerwcu zaczyna się mundial. Ile jest dla Ciebie wart w tym okresie święty spokój? 169 zł? 1999 zł, 2299 zł, a może 3199 zł?

Bo właśnie tyle kosztują pierścionki skandynawskiej marki Pandora. Zaczynj obłaskawiać swoją piękniejszą połowę już teraz i podaruj jej tę wyjątkową biżuterię. Zgodnie z konceptem *ring up on ring* pierścionki można nosić w różnych kombinacjach, razem lub osobno. Tej wiosny są modne pastele. Wybierz zatem te ozdobione pudrowymi opalami i białymi kamieniami księżycowymi. Podobno jeden pierścionek mówi więcej niż tysiąc słów. Wyobraź sobie, co mówi cały ich zestaw!

www.pandora-jewelry.com

▼ TISSOT PRS 516



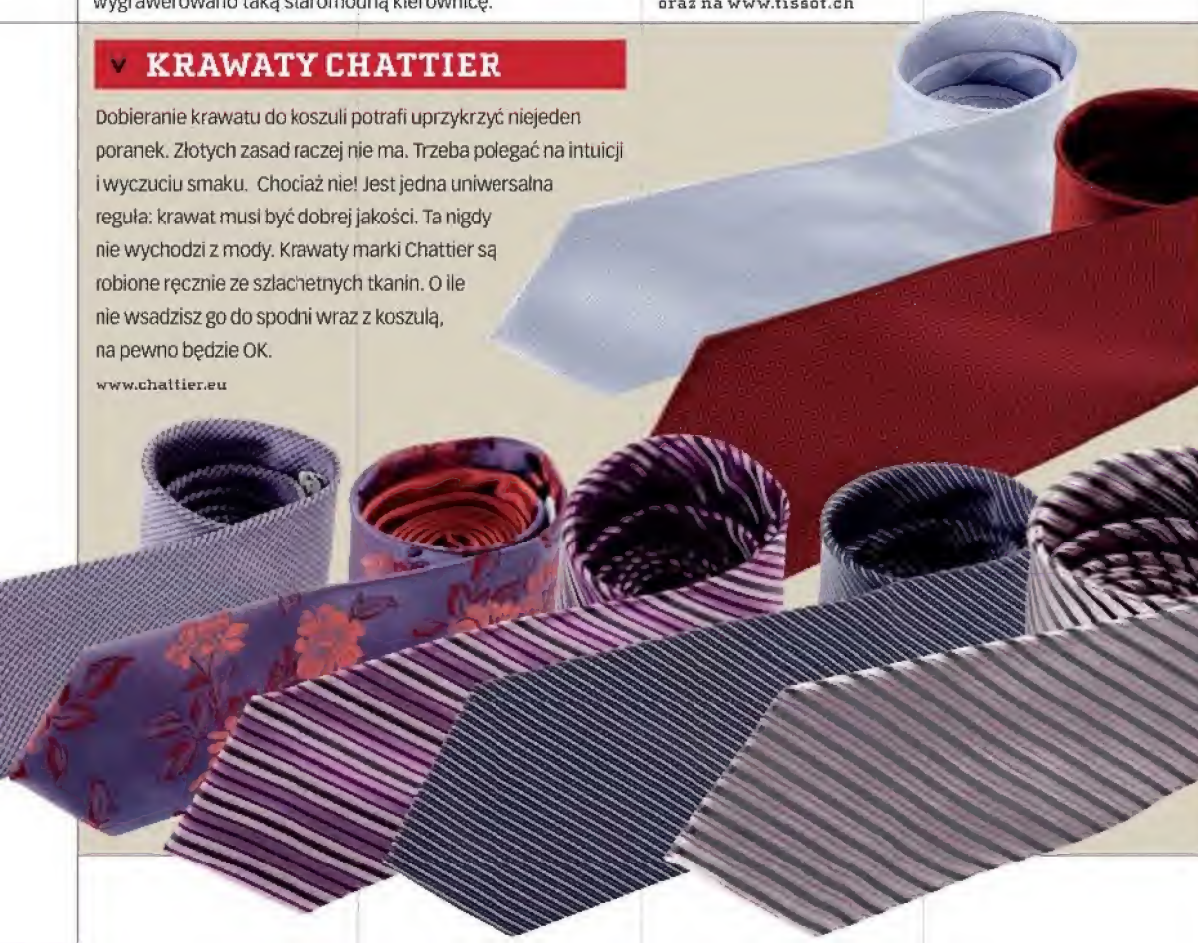
Samochody i motocykle mogą dziś znacznie więcej niż w latach 60. Są szybsze, bardziej zwrotne i lepiej hamują. To wszystko jednak kosztem stylu. Dlatego też Tissot przy pracy nad nowym zegarkiem PRS 516 inspirował się właśnie tymi szykownymi klasykami. Dlatego kauczukowe paski i stalowe bransolety mają charakterystyczne otwory niczym kierownice elitarnych samochodów wyścigowych, a na dekle wygrawerowano taką staromodną kierownicę.

Natomiast pod dekle już jak najbardziej nowoczesna technika – szwajcarski mechanizm kwarcowy z chronografem ETA. Do tego koperta średnicy 42 mm ze stali szlachetnej 316L z lunetką pokrytą powłoką PVD, odporne na zadrapania szkło szafirowe, wodoszczelność 100 m / 330 stóp / 10 barów. Ceny: 1390 zł (z paskiem) / 1490 zł (z bransoletą) Więcej informacji pod numerem infolinii [022] 256 81 47 oraz na www.tissot.ch

▼ KRAWATY CHATTIER

Dobieranie krawatu do koszuli potrafi uprzykrzyć niejednen poranek. Złotych zasad raczej nie ma. Trzeba polegać na intuicji i wyczuciu smaku. Chociaż nie! Jest jedna uniwersalna reguła: krawat musi być dobrej jakości. Ta nigdy nie wychodzi z mody. Krawaty marki Chatier są robione ręcznie ze szlachetnych tkanin. O ile nie wsadzisz go do spodni wraz z koszulą, na pewno będzie OK.

www.chatier.eu



▼ miCOACH

Idzie lato. Coraz trudniej ukryć zbędne kilogramy. Nie panikuj. Masz przynajmniej dwa miesiące na zrzucenie zimowej nadwagi. Najefektywniejszym i z pozoru najłatwiejszym sposobem jest bieganie. Wstajesz, zakładasz krótkie spodenki, buty i w drogę. Jednak łatwo się zniechęcić już po pierwszym kwadransie. Nie trzymasz tempa, nie wiesz, jak szybko masz biec, już nie wspominając o oddechu.

System trenerski Adidas miCoach zmierzy ci tętno, szybkość kroku i pokonany dystans i na tej podstawie podpowie kiedy zwolnić, a kiedy przyspieszyć.



Do wyboru miCoach Pacer – mp3 ze słuchawkami i miCoach Zone – wyświetlacz na nadgarstek. A jak się wkręcisz, to na stronie internetowej micoach.com możesz tworzyć własne plany treningu, wyznaczać cele i śledzić swoje postępy. Urządzenie kosztuje od 299 do 499 zł i można je kupić w największych salonach Adidas i sklepach INTERSPORT. www.micoach.com





▼ EDOX 94003 357N NIN SEA DUBAJ

Sea Dubai Team to jedna z najlepszych regatowych załóg na świecie. Specjalnie na ich cześć firma Edox wypuściła serię zegarków Sea Dubai Super Limited Edition. Powstaną tylko 244 sztuki – dokładnie tyle, ile metrów wynosi ich wodoszczelność. Nie tylko nazwa nawiązuje do regat: na eleganckiej tarczy wyeksponowano symbol regatowej klasy – niebieskie 44, na dekle wygrawerowano oddalającą się sylwetkę jachtu z rozpiętym genakerem, nawet wskaźnik rezerwy chodu ma podziałkę utrzymaną w niebieskiej tonacji. Sea Dubai Super Limited Edition został wyposażony w kaliber Edox 94, ma dużą 45-mm kopertę powlekana na czarno metodą PVD, oraz wizjer, przez który widać pracę mechanizmu.

cena: 15 900 zł
www.apart.pl



▼ VANS PISTOLS

Wyobraź sobie dwa światy: ogarniętą kryzysem Wielką Brytanię: deszcz, bezrobocie i rodzący się w tym wszystkim punk. Po drugiej stronie słoneczna Kalifornia, wiatr we włosach, surferzy, deskorolkarze i ich opalone dziewczyny. Oba światy, choć z pozoru różne, kipią młodzieńczą energią i są zapowiedzią Nowego. Symbolem pierwszego jest Sex Pistols, drugiego firma Vans. Zespół od dawna nie istnieje, ale Vans wciąż ma się bardzo dobrze. W tym roku legendy się spotykają. Żeby nie było nieporozumień: Sex Pistols nie nagrało nowej piosenki o trampkach. To Vans stworzył kolekcję butów i ubrań poświęconą tej legendarnej kapeli. www.vans.pl

▼ ZACZEŁO SIĘ W PILŹNIE

Delektując się piwem, mało który smakosz ma świadomość, że gdyby nie rewolucja w małym czeskim mieście, współcześni piwowosze piliby coś przypominającego wodę z kaluży.

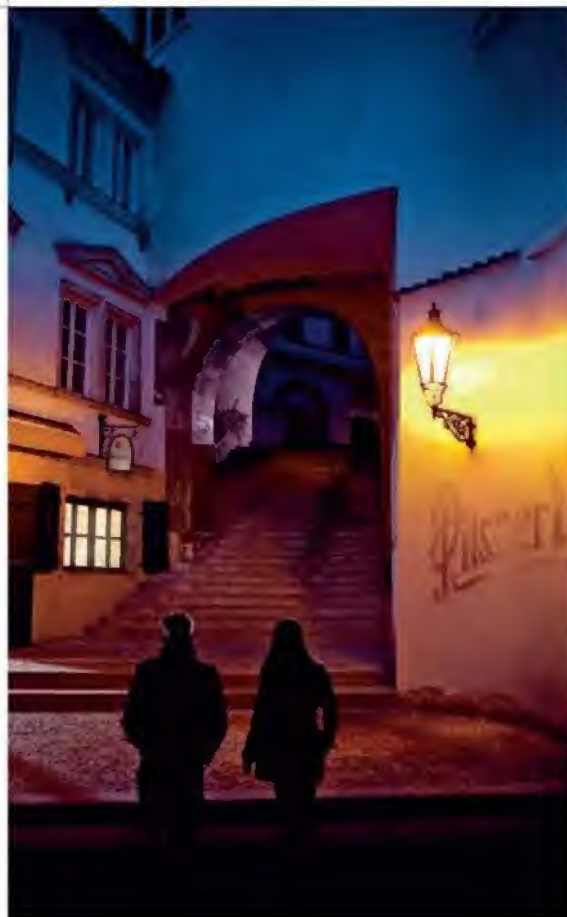
W 1836 roku mieszkańcy Pilzna zdenerwowani marną jakością podawanego trunku wylali 36 beczek „piwopodobnej cieczy” do rynsztoka pod miejskim ratuszem. To było epokowe wydarzenie w historii piwowarstwa. Pilźnieńscy postanowili wybudować najnowocześniejszy na świecie browar, który gwarantowałby im piwo na stałym wysokim poziomie. Zatrudnili Jozefa Grolla, bawarskiego mistrza piwowarstwa. To on na bazie tylko trzech składników wyprodukował pierwsze

piwo Pilsner Urquell. W roku 1842 powstała wyjątkowa receptura piwa, którym teraz delektują się miliony. Jasny słód morawski, dorodny żatecki chmiel i woda z pilźnieńskich źródeł dały początek legendarnemu piwu, które od razu zyskało aprobatę gości najsłynniejszej wówczas w Pilźnie gospody „Pod Białą Różą”.



To był początek gorączki, piwnej gorączki, która niedługo potem ogarnęła całe Czechy i Europę. Doświadczenie pilźnieńskich piwowarów zagwarantowało sukces i uznanie dla pierwszego Pilsnera. Jednak ten sam sukces doprowadził do sytuacji, w której piwo z Pilzna zaczęło masowo podrabiać. By temu zaradzić, w 1859 roku czeskiego Pilsnera zarejestrowano jako markę – Pilsner Urquell.

Dziś to jedyna marka na świecie, której nazwa oznacza cały gatunek piwa. Dlatego jeśli kiedyś będziecie trzymać butelkę jakiegolwiek piwnej marki z napisem „Pils” na etykiecie, musicie wiedzieć, że nie istniałoby ono, gdyby nie browar w Pilźnie. www.pilsner.pl



1) CLINIQUE

Age Defense For Eyes

Praca przy komputerze i zarwane noce źle wpływają na delikatną skórę wokół oczu. Zwłaszcza po trzydziestce. Stosując krem pod oczy dwa razy dziennie zmniejszysz opuchliznę, wygładzisz zmarszczki i usuniesz cienie pod oczami.

15 ml
- 110 zł

(MALIN+GOETZ)

detox face mask

0.3% SOY PROTEIN. ALL SKIN TYPES.
AMINO ACID HYDRATION TECHNOLOGY—FM-107-04.

4oz.e118ml.

2) MALIN+GOETZ

Detox Face Mask

Usuwa zanieczyszczenia nie zmywając przy tym ochronnej warstwy skóry. Działa błyskawicznie, ale nie podrażnia. Doskonale dotlenia skórę.

118 ml - 199,99 zł
www.galilu.pl

3) YVES SAINT LAURENT

L'Homme Anti-Fatigue Treatment

Magiczny sztyft redukujący oznaki zmęczenia. Daje natychmiastowe uczucie przezwyciężenia. Jego nietłusta konsystencja zapewnia potrójne działanie: nawilżające, wzmacniające i matujące.

50 ml - 170 zł

4) REFINERY

Face Scrub

Zanim położysz się spać, zrób masaż twarzy. Peeling marki Refinery zawiera chińską glinę kaolinową. Usunie martwe komórki i nadmiar sebum, rozjaśni poszarzałą skórę.

100 ml - 130 zł
www.galilu.pl

5) REFINERY

Revitalising Moisturiser

Ten krem nawilży skórę twarzy. Stosuje się go na noc na oczyszczoną peelingiem twarz. Ty śpisz, a olejek migdałowy i masło SHEA odżywiają i wygładzają twoją skórę.

50 ml - 220 zł

6) LAB SERIES

Multi-Action Face Wash

Klasyk mydło w kostce może podrażnić już i tak przesuszoną skórę. Do mycia stosuj mocno pieniący się krem oczyszczający. Ma działanie nawilżające i świetnie przygotowuje skórę do golenia.

100 ml - 90 zł

7) YVES SAINT LAURENT

Trouble Shaver Pour Homme

Korektor w sztyfcie o błyskawicznym działaniu. Rozświetli skórę wokół oczu, wygładzi zmarszczki mimiczne. Dyskretny, elegancki i skuteczny.

2,5 ml - 150 zł

8) SHISEIDO MEN

Skin Energizing Cream

Zapewnij skórę właściwy kolor. Ma silne działanie przeciwzmarszczkowe i energetyzujące. Zawiera cząstki pudrowe, które ukrywają niedoskonałości skóry. Dodatkowo wzbogacony o zapach relaksacyjny.

50 ml - 420 zł

9) DERMALOGICA

Clear Hydrating Moisturizer

Maska w żelu zupełnie niewidoczna na twarzy. Na bazie kompozycji roślinnej z gorzkiej pomarańczy, chmielu, zielonej herbaty, dzikiej róży, rozmarynu i skrzypu. Działa odświeżająco. Głęboko nawilża skórę.

100 ml - 147 zł

Nowa twarz

Ziemista cera? Sucha skóra? Podkrążone oczy? Czujesz, że twoja twarz wygląda jak asfalt na polskich drogach? Z asfaltem nic nie zrobisz. O swoją twarz możesz zadbać sam.

Woda i mydło nie wystarczą. Potrzebujesz bardziej skutecznych produktów. Peeling zetrze martwy naskórek, maśeczka w ekspresowym tempie zregeneruje skórę twarzy, a specjalistyczne kremy nadadzą jej blasku.

2) ContiSportContact™ 5 P
ma konstrukcję hybrydową
- bieżnik z blokami i żebrami
o oryginalnej budowie. Te pierwsze
gwarantują doskonałe właściwości
trakcyjne w zakrętach,
zaś żebra dają sztywność wzdłużną,
pomagają skrócić drogę hamowania
i poprawiają precyzję kierowania.

1) Inżynierowie
z koncernu Continental
dowiedli, że samochody
z wyczynowymi silnikami
i tylnym napędem znacznie lepiej
hamują, przyspieszają i się prowadzą,
o ile są wyposażone w opony
o różnym rozmiarze na przedniej
i tylnej osi. Właśnie dlatego
opony **ContiSportContact™ 5 P**
są jak uszyte na miarę.
Dosłownie i bez przenośni.

MUNDIAL NA OKRĄGŁO

Zbliżają się piłkarskie Mistrzostwa Świata w RPA. Jeśli ktoś chciałby wybrać się tam samochodem, powinien lada dzień ruszać, bo podróż przez całą Afrykę potrwa około miesiąca. W końcu to 7,5 tys. km, wyprawa przez cały kontynent. Przydałyby się odpowiednie opony, najlepiej Continental, od oficjalnego sponsora piłkarskich Mistrzostw Świata FIFA 2010. Trzeba się spieszyć, więc proponujemy sportowe ContiSportContact 5 P. A w drodze niech towarzyszą wam nasze mundialowe fantazje, które mamy dzień i noc – na okrągło.

ZDJĘCIA: JACEK POREMBA





Zdjęcia: Jacek Poremba
Stylizacja: Anita Sadowska
Makijaż: Małgorzata Urbńska-Macias
Fryzury: Piotr Wasinski
Modelka: Veronica
Produkcja: Paweł Palikot,
Katarzyna Wiechecka

CONTINENTAL
www.continental.pl

Continental 



3) Kierowca samochodu sportowego musi czuć się bezpiecznie także na mokrej nawierzchni. Dlatego nowe Conti skonstruowano tak, aby na powierzchni opony znalazło się wiele poprzecznych krawędzi. Po co? Żeby przecinały warstwę wody na asfalcie niczym wycieraczka przedniej szyby.

4) Skład mieszanki to sekret inżynierów koncernu Continental. „Hybrydowa” guma **ContiSportContact™ 5 P** zawiera nowe związki węgla oraz żywice, które decydują o odpowiedniej elastyczności i sztywności, a więc parametrach istotnych odpowiednio dla przyczepności i precyzji prowadzenia.



WYGODNIE, ALE Z KLASĄ

W weekend wreszcie możesz się wyluzować. Dwa dni bez garnituru nie znaczą jednak, że możesz wskoczyć w byle co. Dżentelmen zawsze trzyma klasę.

- 1 CP_COMPAGNY wiosna / lato 2010
- 2 koszula PULL AND BEAR 99,90 zł
- 3 kapelusz PEPE JEANS 85 zł
- 4 polo ADIDAS 229 zł
- 5 okulary H&M 29,90 zł
- 6 kurtka ADIDAS 399 zł
- 7 sweter MASSIMO DUTTI 299 zł
- 8 bluza PULL AND BEAR 199,90 zł
- 9 spodnie PULL AND BEAR 199,90 zł
- 10 koszulka PULL AND BEAR 49,90 zł
- 11 koszulka S.OLIVER 99,90 zł
- 12 koszulka S.OLIVER 99,90 zł
- 13 spodnie S.OLIVER 299 zł
- 14 portfel PULL AND BEAR 49,90 zł
- 15 pasek PEPE JEANS 119 zł
- 16 trampki LACOSTE 249,90 zł
- 17 zegarek NIXON Banks Leather 1199 zł
- 18 zegarek NIXON Banks Gunmetal 1399 zł
- 19 mokasyny PEPE JEANS 355 zł
- 20 trampki MANGO / FACTORY 49 zł
- 21 pasek MASSIMO DUTTI 159 zł
- 22 torba BIG STAR 89,90 zł
- 23 buty REEBOK World Vault 299 zł
- 24 mokasyny VAGABOND 399 zł
- 25 mokasyny VAGABOND 399 zł
- 26 płaszcz MASSIMO DUTTI 759 zł
- 27 zegarek LOCMAN Montecristo od 2590 zł
- 28 kurtka ICEBERG 3500 zł
- 29 szal PULL AND BEAR 49,90 zł

sklepy:
 PULL AND BEAR www.pullandbear.com
 VAGABOND www.vagabond.com
 PEPE JEANS www.pepejeans.pl
 ADIDAS www.adidas.com
 H&M www.hm.com
 MASSIMO DUTTI www.massimodutti.com
 S.OLIVER www.soliver.com
 LACOSTE www.lacoste.com
 FACTORY www.factory.pl
 BIG STAR www.bigstar.pl
 ICEBERG / LILLA MODA
 CH Galeria Mokotów
 ul. Wołoska 12, Warszawa.
 CH KLIF
 ul. Okopowa 58/72, Warszawa





Sperry Top Sider

» Jest rok 1935. Paul Sperry właśnie kupił nową łajbę. Ale pojawia się problem – jak poruszać się po pokładzie, żeby się nie poślizgnąć i nie skrócić sobie karku? Wynalezienie antypoślizgowych butów staje się obsesją Sperry'ego. Z pomocą przychodzi mu jego pies cocker spaniel. Sperry zauważa, że podczas spaceru na śniegu czworonóg biegając nie ślizga się. Szorstkie łapki spaniela inspirowały go do zrobienia w podeszwie buta zagłębieni przypominających szkielet śledzia. Potem idzie już z górką: firma Converse szyje buty, Sperry specjalną maszyną „przyozdabia” podeszwy. **Buty nie tylko się nie ślizgają, ich dodatkowym atutem jest biała podeszwa, która nie brudzi pokładu.** Fama w żeglarskim środowisku rośnie. Do Sperry'ego zaczynają zgłaszać się poważni kontrahenci z ofertami przedstawicielstwa (w Nowym Jorku będzie nim Abercrombie & Fitch). W 1939 r. US Navy kupuje buty Sperry Top Siders dla marynarzy. Do dziś to ulubione buty żeglarzy, ale stały się także elementem strojów: casual i smart casual.



Car Shoe i TOD'sy

» Wygodne, lekkie, noszone obowiązkowo na gołą stopę. Zamszowe mokasyny wywodzą się z Ameryki (dokładnie od indiańskiego obuwia) i właśnie za oceanem po raz pierwszy pojawiły się na salonach, ale w modzie smart casual zdecydowanie *Italians do it better*. **To Włosi z mokasynów zrobili znak rozpoznawczy swojego niepowtarzalnego stylu, podbijając zwykłą skórzaną podeszwę gumowymi kulkami.**

Pierwsze były Car Shoes – wymyślone w 1963 r. przez Gianniego Mostile, rzemieślnika z małego włoskiego miasteczka Vigevano, który opatentował *gommino* – mokasyny ze 133 gumowymi kulkami w podeszwie. Pomysł podchwycił Diego Della Valle – syn właściciela fabryki obuwia (dziś właściciel m.in. drużyny piłkarskiej Fiorentina) – stworzył markę TOD's, a przy swoim talencie do biznesu zrobił z *gommino* produkt „made in Italy” rozpoznawalny na całym świecie.



Wiosna / lato 2010, Massimo Dutti

Elegancki luz

Określenie *smart casual* pochodzi z języka angielskiego i jest zestawieniem dwóch pozornie przeciwstawnych słów: *smart* – elegancki i *casual* – codzienny, zwyczajny.

Po polsku moglibyśmy pewnie powiedzieć: strój półoficjalny. Co to naprawdę znaczy? W ubraniu *smart casual* ma być wygodnie, ale też w miarę elegancko. Obok stylu formalnego, czyli garnituru i krawata, oraz nieformalnego: jeansy i T-shirt, to trzeci podstawowy zestaw dżentelmena. Powinniśmy po niego sięgać po pracy, na większość wieczornych wyjść, podczas weekendu i spotkań rodzinnych: tam gdzie nas widzą, ale w mniej zawodowym kontekście.

Elementy stroju smart casual:

BUTY: najlepiej z brązowej skóry. Mogą być sznurowane lub mokasyny. Na mniej formalne okazje sprawdzą się półbuty przypominające trampki. Sandały odpadają. **SPODNIE:** sztruksy, chino (materiałowe khaki), ewentualnie jeansy, ale tylko najprostsze, klasyczne fasony.

KOSZULE: takie jak nosisz do pracy, ale bez krawata, z rozpiętym guzikiem. Niedopuszczalny jest podwójny mankiet. Może być koszulka polo.

SWETER: bawełna, kaszmir, owcza wełna – dozwolona pełna gama kolorów. Może się zdarzyć, że będziesz musiał go zdjąć – owijasz go wtedy dookoła szyi lub bioder. **MARYNARKA:** sztruks, tweed i len w sportowym kroju.

AKCESORIA: pasek, okulary – tylko dobrej jakości.

Nasza rada: kupuj mniej, ale za to rzeczy w dobrym gatunku. O cenie się zapomina, jakoś przypomina o sobie codziennie.

BUTY NA WEEKEND

Buty sportowe służą do uprawiania sportów, a eleganckie pantofle sprawdzają się w zestawie z garniturem. Dlatego wiosną w szafie każdego playboya oprócz nich powinny znaleźć się przede wszystkim buty „pomiędzy” – mokasyny, sneakersy (trampki) i najmodniejsze w tym sezonie buty żeglarskie. Załóżysz je do koszuli i dżinsów lub letnich spodni, na wszystkie luźne okazje.

SNEAKERY

- 1 GINO ROSSI 329 zł
- 2 VAGABOND 259 zł
- 3 GINO ROSSI 329 zł
- 4 K.SWISS 159 zł
- 5 KEEN 269 zł
- 6 K.SWISS 159 zł
- 7 BIG STAR 119,90 zł





MOGILITWA TIM PUGHONNE

- 8 GINO ROSSI 369 zł
- 9 KEEN 269,95 zł
- 10 CAMPER 399 zł
- 11 CLARKS 339 zł
- 12 VAGABOND 339 zł
- 13 ECCO 399 zł
- 14 CLARKS 339 zł
- 15 ECCO 399 zł

KEEN

www.keen.pl

K.SWISS

www.kswiss.com

GINO ROSSI

www.gino-rossi.com

CAMPER

www.camper.com

VAGABOND

www.vagabond.com

ECCO

www.ecco.com.pl

CLARKS

www.apia.pl

<<<

HYUNDAI ix35

Bezpieczny

- przednie i boczne poduszki oraz kurtyny powietrzne
- systemy ABS, ESP, EBD
- systemy wspomagania ruszania i zjazdu z pochyłości
- fotochromatyczne lusterko zapobiegające oślepieniu kierowcy podczas jazdy nocą
- automatyczne światła awaryjne

>>>

HYUNDAI ix35

Ekologiczny i oszczędny

- nowoczesny i oszczędny dwulitrowy silnik z sześciobiegową przekładnią automatyczną
- wskaźnik ECO informujący kierowcę o najlepszym momencie na zmianę biegu
- elektryczne wspomaganie kierownicy
- najnowocześniejszy system AMS (Alternator Management System) odciążający silnik



SERCE I ROZUM

Samochody są jak kobiety. Nie wystarczy, gdy są piękne. Muszą mieć bogate wnętrze (i dobrze się prowadzić).

Kierując się porywem serca warto też słuchać podszeptów rozsądku. W przypadku kobiet często są to dwa różne głosy, ale jeśli chodzi o auta, piękno i funkcjonalność mogą współistnieć w harmonii i równowadze. Najlepszym na to dowodem jest nowy Hyundai ix35,

który łączy wyjątkowy design z prawdziwą przyjemnością jazdy.

W jego przypadku skrót SUV naprawdę można odczytywać jako **Sexy Utility Vehicle**.

ZDJĘCIA: ROBBY CYRON





<<<

HYUNDAI ix35

Przestronne wnętrze

- dodatkowa przestrzeń nad głową i na nogi
- dwupanelowe panoramiczne okno dachowe z szybami blokującymi promienie UV



<<<

HYUNDAI ix35

Dynamiczny i z klasą

- znakomite właściwości jezdne
- dynamiczna sportowa sylwetka
- opływowy kształt nadwozia poprawiający aerodynamikę auta



<<<

HYUNDAI ix35

Bagate wnętrze

- czytelny system wyświetlania kluczowych informacji Supervision
- wycieraczki z czujnikiem deszczu
- asystent parkowania
- tylna kamera



www.hyundai.pl

Zdjęcia: Robby Cyron / Makata
Stylizacja: Marcin Brzeziński
Makijaz: Gosia Urbańska Macias
Fryzury: Sylwia Hahdas / Metaluna
Modelki: Agnieszka Szostak / United 4 Models,
Monika Orłowska / United 4 Models
Produkcja: Katarzyna Wiechecka



Czysta przyjemność

Najlepsza lokalizacja, najlepsze wnętrza, najlepsza oferta od popołudnia do późnej nocy. Endorfina przy ul. Foksal w Warszawie to miejsce, w którym można doskonale zjeść w restauracji, bawić się bez ograniczeń w klubie lub – przechadzając się po ogrodzie – zapomnieć, że jest się w centrum wielkiego miasta.

W zabytkowych wnętrzach Pałacu Zamoyskich co jakiś czas organizowane są wielkie imprezy, na kilkaset osób, o których głośno jest później w mediach. To tu PLAYBOY organizuje swoją czerwcową galę Samochód Roku. Pojawiają się na niej wszyscy znani i lubiani, a zaproszenia naprawdę trudno zdobyć. Także inne imprezy i rauty, które się tutaj odbywają, są komentowane przez wiele kolejnych miesięcy. Właściciele mają wieoletnie doświadczenie w organizacji eventów, pokazów mody, koncertów. Oferują kompleksową obsługę, jeśli chodzi o nagłośnienie, dekorację, scenografię, oprawę muzyczną i wszelkie dodatkowe atrakcje. Skorzystać można z miejscowego cateringu. Ogromna kuchnia i zaplecze oraz profesjonalni kucharze są w stanie przygotować doskonale menu nawet dla tysiąca osób.

Jednak Endorfina przy ul. Foksal 2 to nie tylko zamknięte imprezy dla wybranych. Codziennie działa tu restauracja serwująca dania kuchni międzynarodowej. W jednej z kilku sal można umówić się na biznesowy lunch, a wieczorem na romantyczną kolację przy świecach. Kuchnia jest doskonała, wnętrza bardzo eleganckie, a jednocześnie przytulne. W ciepłe dni można zamówić stolik na tarasie albo pospacerować po dużym ogrodzie.

A w podziemiach pałacu? Od niedawna działa tu nowy klub (nazywa się tak jak cały kompleks i restauracja). Wysublimowana historyczna architektura w zestawieniu z nowoczesnym wystrojem gwarantuje wyjątkowy charakter i magię miejsca, które z pewnością przypadnie do gustu osobom ceniącym sobie jakość i własny styl. W klubie Endorfina dominuje ciepły klimat winylowych płyt z tanecznymi rytmami funk, soul, disco i modern.

Endorfina to rzadkie połączenie klubu, restauracji i miejsca zamkniętych dużych i kameralnych imprez, doskonale w każdej z tych działalności. Tym bardziej że od lat z powodzeniem testujemy możliwości lokalu na sobie i naszych gościach, zapraszamy na ul. Foksal. ☑



Info à la Carte

adres:

Endorfina
Restaurant & Club
ul. Foksal 2,
00-366 Warszawa

telefon:

(22) 827 54 11

internet:

www.endorfinafoksal.pl

czynne:

Restauracja: pon.–sob.
– 11.00–24.00,
niedz. 12.00–24.00
Klub: pt. i sob. – od 22.00.



JAN III SOBIESKI

HOTEL ★★★★★ WARSAW

**Hotel Jan III Sobieski zaprasza
serdecznie do Restauracji Trylogia.**

Trylogia to ekskluzywne miejsce oferujące doskonałą kuchnię, w której, wśród dań przyrządzanych według tradycyjnych polskich receptur, serwowane są potrawy przygotowane zgodnie z nowoczesnymi trendami kuchni międzynarodowej. Wszystko to sprawia, iż jest to idealne miejsce zarówno dla spotkań służbowych, jak i prywatnych.

- eleganckie wnętrza
- niepowtarzalna atmosfera
- znakomita kuchnia

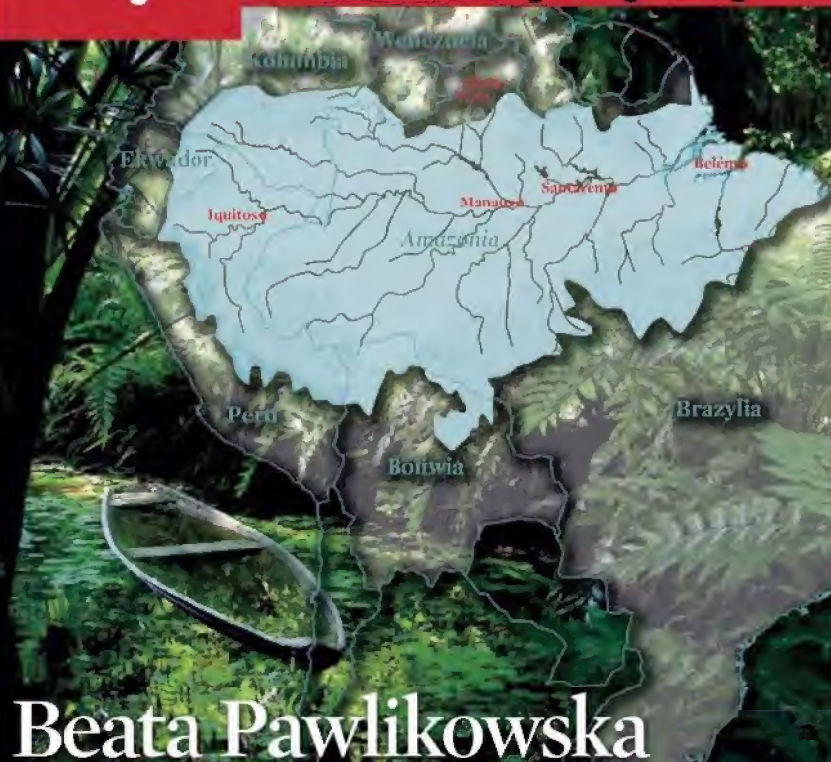
a statement of
quality and
service

www.sobieski.com.pl



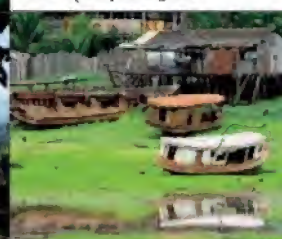
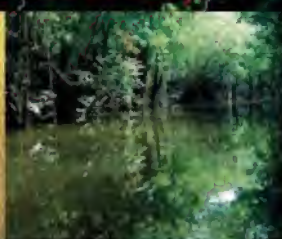
VIENNA INTERNATIONAL
HOTELS & RESORTS

Hotel Jan III Sobieski, ul. 13 lipca 100, Warszawa - Włocławek
Tel. (022) 27 574 10 00 Fax: +48 022 266 60 00, e-mail: rezerwacja@sobieski.com.pl
www.sobieski.com.pl, www.vi-hotels.com.pl



Beata Pawlikowska

– Śnię o dżungli amazońskiej, bo to jedno z najbardziej zmysłowych miejsc na świecie – mówi Beata Pawlikowska, dziennikarka Radia Zet, podróżniczka i autorka licznych książek (wkrótce wydaje nową o Imperium Majów i nadchodzącym końcu świata!).



Nie chodzi o nagą skórę Indian. Zmysłowość dżungli kryje się w zielonej gęstwinie splątanych roślin, gdzie nieustannie toczy się walka o życie. Miliony owadów, płazów, gadów i ssaków nieustannie uciekają przed zagrożeniem, zabijają i pożerają mniejszych od siebie, a czasem same padają ofiarą trafiając w czyjaś wiecznie niezaspokojoną paszczę. Pod zielonym sklepieniem jest półmrok, wilgotny upał i cisza... pełna dziwnych szepców, szelestów, syknięć i trzopotów. Panuje atmosfera grozy. Wszyscy są poruszeni, pobudzeni – bo tam życie i śmierć splatają się w jedno. Energia aż kipi z gęstwin, której Polak – przyzwyczajony do naszych lasów – nie jest w stanie sobie wyobrazić.



OCEAN ZIELENI

W dżungli nie ma konkretnych miasteczek czy wsi, do których się jeździ na wycieczki i które da się wskazać na mapie. Dlaczego? Bo dżungla to zielony ocean, którego powierzchnia liczy 5,5 mln km² (prawie 18 razy więcej niż obszar Polski). Wyprawę można zacząć w zasadzie wszędzie, ale chyba najlepiej w Brazylii, Kolumbii, Gujanie Francuskiej czy Wenezueli. Dojazdowych dróg – takich jak do naszych zabytków – oczywiście nie ma. Są rzeki, którymi czasem płynie się 10 i więcej dni. Później trzeba jeszcze iść w interior, w gęstwinę, dokąd prowadzi mnie wynajęty wcześniej przewodnik Indianin.

CO JEŚĆ

Z indiańskiego punktu widzenia tylko mięso zasługuje na miano „jedzenia”, ale uprawiają trochę manioku i innych bulw przy swoich chatach. Mają też banany warzywne, których nie jada się na surowo, ale można z nich zrobić fajne frytki. Ja pamiętam miniaturowe banany, których skóra mieniła się kolorami tęczy. Dostałam je w prezencie za to, że poczęstowałam Indian marchewką, której wcześniej nie widzieli na oczy.

STRACH

Nocą jest tak ciemno, że niczego nie widać w odległości kilku centymetrów od twarzy. A dżungla żyje: nietoperze wampiry ocierają się o twarz, słychać dziwne mlaskanie, okrzyki, chrupnięcia i tajemnicze kroki. Tak, wtedy czuję strach. I lubię ten strach okiełznać, przezwyciężyć i ruszyć dalej. Czy boję się ludzi? Nie. Na mój widok wojownicy raczej odkładają luki i chcą mi pomagać.

Sprawdź co los szykuje dla Ciebie
Wróżka Bogumiła

Zadzwoń! ☎ 708-770-747

*741140

Koszt: 4 zł/4,88 zł z VAT/min

lub wyślij SMS

o treści **SPR** na nr **72170**

Koszt: 2 zł/2,44 zł z VAT/min



Sklepy:
SKLEP PODRÓŻNIKA www.sp.com.pl
KATADYN www.katadyn.com
OPTIMUS www.cptimus.se
AMAZONAS www.amazonas-online.de
HANNAH www.hannah.pl

Więcej o AMAZONII na portalu: www.voyage.pl



Nagrody JOY TRENDY 2010 odebrali: Michał Górnicki (Reebok), Anna Rogalska (Luksja), Dorota Sekulska (Coty i DKMS), Anita Szajek-Zurczak (Nivea), Aleksandra Krukowska (L'Oreal), Michał Bonecki (Mentos), Tomasz Malasek (Samsung), Katarzyna Łazarowicz (S'Oliver), Krystyna Zmitrowicz (Afrodyta SPA), Magdalena Rachunek (Bio-Profil), Dorota Gutkowska (Levi Strauss), Romana Cabuk-Petting i Magdalena Walenciewicz (Tally Weijl)

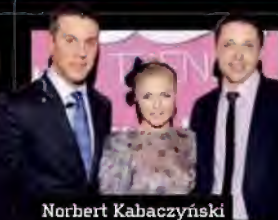
▼ NAGRODY JOY TRENDY 2010 ROZDANE



Luiza Osińska, MMP, Waldemar Dąbrowski, i Aneta Józwicka, Diageo



Taniec z Gwiazdami, czyli Łukasz „Mrozu” Mróz i Izabela Janachowska



Norbert Kabaczyński [agencja Don't Worry], Ewa Szabatin, Michał Czerniak [prezes Brill Audio Visual]



Maciej Szaciłło i Monika Mrozowska-Szaciłło



Zespół SheMoans z Szymon Majewski Show



Prowadzący Galę: Bożydar Iwanow i Anna Ibisz, redaktor naczelna JOY, w kreacji Macieja Zienia

Już po raz trzeci magazyn JOY zorganizował konkurs JOY TRENDY, którego celem było wyłonienie najlepszych produktów w trzech kategoriach: Uroda, Moda i Styl życia. Finałową galę 23 marca 2010 r. w Klubie Capitol poprowadzili: Anna Ibisz – redaktor naczelna JOY i Bożydar Iwanow – dziennikarz telewizyjny i konferansjer. Wystąpił też znany z programu Szymon Majewski Show zespół SheMoans składający się z samych kobiet. Dziewczyny dały pełen energii koncert, a ich rockowo-popowe covery porwały wszystkich do tańca.

Szczęśliwi zwycięzcy – Krzysztof Bobola i Maciej Undziakiewicz



Dariusz Małag i Karol Okrasa prowadzący konkurs oraz Mikołaj Szymborski, menedżer marki Martell



Degustację Martella prowadził Dariusz Fabrykiewicz z Wyborowa SA/Pernod Ricard

▼ UCZTA SMAKÓW MARTELL



Jury smakoszy koneserów: Tomasz Kozłowiec, Pascal Brodnicki, Raka Singh, Andrzej Szumowski, Iwona Guzowska, Sambor Czarnota

Już po raz 8. w zamku Ryn odbył się jeden z najbardziej prestiżowych konkursów kulinarnych w Polsce – L'art de la Cuisine Martell. Do rywalizacji stanęło 16 drużyn reprezentujących najlepsze restauracje w kraju. Kucharze mieli za zadanie przygotować potrawy najlepiej komponujące się z doskonałym koniakiem Martell. Wielki puchar zdobyli Krzysztof Bobola i Maciej Undziakiewicz z restauracji w Zamku „Dubiecko”, którzy w nagrodę pojadą do siedziby Martell w Cognac.



W jury degustacyjnym potrawy oceniali m.in. Robert Sowa, Teofilos Vafidis, Giancarlo Russo



► KLIKER

Oto niezwykle gadżet, który przechowa wszystkie uśmiechy i spojrzenia, jakimi cię obdarzono, jakie złapałeś, upolowałeś, a przede wszystkim sprowokowałeś. Wystarczy kliknąć.

Gdziekolwiek jesteś

– w pracy, na ulicy, w metrze – bądź czujny. Liczy się każdy uśmiech i każde spojrzenie.

Klikaj! www.klikasz.net

KLIKASZ?

► DLA MUZYCZNYCH FANÓW

Oto dwa nowe telefony Sony Ericsson Walkman™, Zyllo™ i Spiro™. Wyróżnia je nie tylko doskonały dźwięk i zaawansowane funkcje muzyczne, ale również łatwy dostęp do portali społecznościowych. Możesz teraz kontaktować się z przyjaciółmi z Twittera lub Facebooka poprzez jedno kliknięcie, równocześnie słuchając ulubionej muzyki z odtwarzacza Walkman™. Obydwa telefony

mają też funkcję Track ID, która pozwala dowiedzieć się, kto jest

wykonawcą słuchanego utworu.

www.sonyericsson.pl



► NATURALNE WSPARCIE

Chcesz wzmocnić swój organizm? Pomoże ci Astax 10 Stopage. Preparat zawiera najsilniejszy naturalny przeciwutleniacz, czyli ataksantyne. Chroni ona komórki przed działaniem wolnych rodników, wzmacnia system odpornościowy i układ sercowo-naczyniowy oraz dodaje energii. W składzie preparatu znalazły się także dwa inne przeciwutleniacze: luteina – silny karotenoid i witamina E. Więcej informacji na www.zepter.pl



► DELIKATNA PIELĘGNACJA

Jeśli chcesz, by twoja skóra była gładka i miękka w dotyku, zadbaj o nią. Codziennie stosuj krem, a do mycia używaj delikatnego żelu. Wypróbuj Oczyszczający żel Dr Irena Eris z serii Platinum Men. Głęboko oczyszcza skórę, łagodzi podrażnienia spowodowane goleniem. Innowacyjna formuła żelu zmiękcza naskórek, nie niszcząc naturalnej bariery ochronnej skóry, tak jak tradycyjne środki myjące. Stosuj codziennie rano i wieczorem.

Cena: 39 zł/200 ml



► RAZEM Z BLU-RAY

Telewizor ORION TV32FX555BD z flagowej Serii FX japońskiego producenta, jako jedyny telewizor na polskim rynku, posiada wbudowany odtwarzacz Blu-ray. Odczytuje płyty DVD, VCD, a także pliki w formacie Audio-CD, MP3-CD czy JPEG-CD. www.orion-poland.pl



► NA PLAŻĘ

Już niebawem urlop. By był naprawdę gorący, podaruj swojej kobiecie seksowne bikini. Obsessive na to lato proponuje apetyczne stroje kąpielowe: Kiwi, Litchi i Papaya. Trzyczęściowe kostiumy: stanik, figi lub do wyboru mocno wykrojone stringi, w owocowych barwach będą smakowicie komponować się z kuszącą opalenizną, a uwodzicielskie kroje wyeksponują piękno kobiecego ciała.

Cena za komplet: 79 zł
www.obsessive.pl



► LEGENDA TOMBSTONE

Wyatt Erp – rewolwerowiec, szeryf, legenda Dzikiego Zachodu. Zobacz, jak radzi sobie z bandą z Tombstone. Teraz tę niezwykłą historię możesz obejrzeć na Blu-ray. W rolę szeryfa wcielił się Kurt Russell, a jego przyjaciela rewolwerowca Doc Hollidaya zagrał Val Kilmer.

„Tombstone” Blu-ray – premiera:

7 maja 2010 r., dystrybutor: CD Projekt



► E-PALENIE

Coraz więcej jest miejsc, gdzie nie można palić. Nie musisz jednak rezygnować z przyjemnego dymka. Zdecyduj się na e-palenie. MILD to elektroniczne papierosy nowej generacji dla nowej generacji. Możesz palić je nawet tam, gdzie tabliczki informują o zakazie palenia. Masz duży wybór – MILD oferuje różne modele, w tym MILD Pure – najnowszy e-papieros działający na zasadzie kartonizera 2. generacji. www.mild.pl



► ENERGETYCZNA MIESZANKA

Unlimited – nowy zapach STR8. Nowoczesny, energetyczny i zmysłowy. Łączy w sobie pikantne nuty czarnego pieprzu, cynamonu i szafranu z aromatem olejku z liści drzewa cedrowego i piżma. Oprócz wody toaletowej w linii STR8 Unlimited znajdziesz wodę po goleniu, dezodorant oraz żel pod prysznic. **Cena: woda po goleniu 25,90 zł/ 50 ml i 35,90 zł/100 ml**



► INWESTUJ I WYGRYWAJ!



XTB Forex Race 2010 to wyścig i jednocześnie gra inwestycyjna. Na początku inwestujesz virtualne 10 000 zł, a potem ścigas się o najwyższą stopę zwrotu z inwestycji na rynku walutowym, towarowym i giełdowym. To wyścig po tytuł najlepszego inwestora i po... cenne nagrody. Możesz wygrać m.in. Mercedesa SLK, wyjazd na Grand Prix Formuły 1 z biletem VIP pass, wycieczkę do McLaren Technology Centre w Woking i zegarki TAGHeuer Formula 1! Gra trwa od 14 kwietnia do 14 maja. Sprawdź, jak to jest być na prawdziwym rynku. Wejdź już dziś na www.xtb.pl i wypełnij formularz zgłoszeniowy w zakładce Rejestracja. Zagraj! www.xtb.pl



► NA RYNEK MARSZ

Wyjątkowa impreza dla wszystkich chodzących – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów. Już 29 maja rozpocznie się kolejny miting „Na Rynek Marsz”. Na wspólne chodzenie zapraszamy oczywiście na krakowski rynek. www.narynekmarsz.pl



► POSTAW NA JOKERA

Masz swoją szczęśliwą liczbę? Teraz możesz sprawdzić, ile naprawdę jest warta! Joker to nowa gra liczbowa, w której wygrana zależy od jednej liczby. Grający wybiera liczbę – Jokera. Jeżeli ją trafi – wygrał. Do tej liczby dostaje jeszcze 4 liczby wygenerowane przez lottomat. Do wygrania setki tysięcy, a nawet miliony złotych. Żeby spróbować swojego szczęścia, wystarczy pójść do punktu Lotto i podać sprzedawcy swojego Jokera. Losowanie – trzy razy w tygodniu. www.lotto.pl





Witam Helgirl_38 i redakcję. Jestem laską, która mimo wielości tytułów na rynku magazynów dla pań, do tej pory (27) nie znalazła dla siebie nic ciekawego. PLAYBOYA czyta mój macho (pierwszy i jedyny, więc w sumie doświadczeniem nie grzeszę) i ja też sobie do pisma zaglądam. [...] W kwietniowym numerze patrzę – co za okropny tytuł [Zapluty karzeł erekcji] i to napisany przez dziewczynę (!!!). Na szczęście miłe zaskoczenie treścią artykułu, bo również moim zdaniem robienie laski swojemu facetowi jest fajne. Mało tego wręcz przyjemne i podniecające. Przecież gdy czujesz rozbrajającą rozkosz swojego pana, to też miękną ci kolana. Choć to faktycznie ciężka praca warto zaprzyjaźnić się z „panem mniejszym”. Przy okazji wypróbuję „laskę z oczami”.

Pozdrawiam, Koralik

LIST MIESIĄCA

Jestem studentem politechniki i muszę przyznać (z bólem), że jestem Waszym fanem od niedawna. W zeszłym roku po raz pierwszy przeczytałem PLAYBOYA od deski do deski i od tej pory regularnie czytam Wasze czasopismo.

Na początek trochę komplementów, jakże Wam należnych. Jesteście po prostu świetni, ale o tym mówić nie trzeba, bo każdy, kto choć raz przeczytał Wasze felietony, choć raz zagłębił się w dział nowinek technicznych i choć raz przejrzał pictoriale, to doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Dziękuję Wam za to, że z każdym kolejnym numerem potraficie zachować fason i co więcej – zaskoczyć czytelników, ot choćby zmianą felietonistów na Muchę i Maleńczuka. Ciekawa propozycja.

Dzięki też za wspaniałe reportaże, jak choćby ten o Rio Colca. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy przeczytałem o moich kolegach z AKT Politechniki Śląskiej „Watra”, których serdecznie pozdrawiam. A co do listu czytelnika z numeru kwietniowego i jego stwierdzenia, że dziewczyny na zdjęciach wyglądają jak lalki, hmm.... mnie to nie przeszkadza, zdjęcia są naprawdę ekstra, więc trzymajcie tak dalej!

Piotr Gucwiński

W tym numerze dla autorów opublikowanych listów mamy zestawy kosmetyków PLAYBOYA firmy Coty.



W następnym numerze autorów listów nagrodzimy zestawami dla kibiców Formuły 1 ufundowanymi przez firmę Bridgestone.

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów PLAYBOYA kosztuje **119,40 ZŁ**. W rocznej prenumeracie tylko **99 zł**. A zatem dostaje się **DWA NUMERY PLAYBOYA GRATIS!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić pod numer **(0 67) 210 86 50**

Teraz prenumeratę **PLAYBOYA** możesz mieć również za punkty zdobyte w Programie **SPlus+**. Za korzystanie z telefonu w sieci Plus otrzymujesz punkty, które możesz wymieniać na różne nagrody, np. prenumeraty i nagrody rzeczowe. Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać na stronach www.program5plus.pl i pod numerem **26 26** (tylko dla abonentów sieci Plus).

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 12 72, fax 421 12 74; e-mail: redakcja@playboy.pl
PRENUMERATA: www.sklep.marquard.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Meller
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Rafał Księżyk
DYREKTOR KREATYWNY
Paweł Palikot
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Tomasz „Vaciaque” Wójcik
REDAKTOR PROWADZĄCY
Marcin Klimkowski
SEKRETARZ REDAKCJI
Magda Łobodzińska
SEKRETARZ REDAKCJI
Marek Krześniak
FOTOEDYTOR
Anna Kowcin
KONTAKT Z EDYCJAMI ZAGRANICZNYMI
Monika Kucel

REPORTER
Rafał Jemielita
GRAFIK
Stawek Żamojda

PRODUKCJA SESJI
Kasia Wiechecka
STYL
Marta Jüngst

KOREKTA
Elżbieta Wygoda
ASISTENTKA REDAKTORA NACZELNEGO
Dorota Świdarska

WSPÓŁPRACOWNICY
Arkadiusz Bartosiak,
Tomek Bergmann,
Marlena Bielińska,
Paweł Borowski,
Szymon Brodziak,
Grzegorz Brzozowicz,
Darek Foks, Łukasz Klinka,
Artur Krynicki,
Grzegorz Kubera,
Maciej Maleńczuk,
Michał Mendyk,
Dariusz Misztina,
Andrzej Mieczko,
Anna Mucha,
Krzysztof Ostrowski,
Marek Pajonkowski,
Tomasz Franke-Barczyński,
Wiktor Świętlik,
Konrad J. Zarębski,
Dariusz Zawadzki

REKLAMA PLAYBOY

tel. (0 22) 421 13 30 / 93
faks (0 22) 421 13 33

DYREKTOR
Monika Ruszkowska

ZASTĘPCA DYREKTORA
Lucyna Redo

ASISTENTKA
Katarzyna Budyta

ZESPÓŁ
Anna Dylicka,
Paulina Plenkiewicz,
Konrad Cichosz

ASISTENTKA DZIAŁU REKLAMY
Aleksandra Janowska

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa,
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11,
e-mail: info@marquard.pl

PREZES
Tomasz Zięba

WYDAWCA
Beata Milewska

ASISTENTKA WYDAWCY
Edyta Piecyk

DYREKTOR FINANSOWA
Anna Zacharzewska

REKLAMA

DYREKTOR
Alicja Skrzypczak

ASISTENTKA
Beata Moch

MARKETING I PROMOCJA

DYREKTOR
Urszula Wilk

BRAND MANAGER
Joanna Mazur

DYSTRYBUCJA

PEŁNOMOCNIK ZARZĄDU
Mirosław Tański

Z-C A DYREKTORA DS. DYSTRYBUCJI
Artur Grabowski

PRODUKCJA

DYREKTOR PRODUKCJI
Adam Kaczyński

SPECJALISTI DS. PRODUKCJI
Krzysztof Biłoczyński,
Barbara Stokowska

NOWE MEDIA

DYREKTOR Marek Ruszkowski
MANAGER Rafał Olejarsz

PLAYBOY jest zastrzeżonym

znakiem towarowym: Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Sądzie Rejonowym dla M. St. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy KRS, pod numerem 0000004199

Zarząd: Tomasz Zięba (Prezes),
Alfred Hengstenberg

NIP: 522-005-96-82

Kapitał zakładowy: 23 124 000,00 zł

PLAYBOY ENTERPRISES
www.playboyenterprises.com/affiliates

EDITOR-IN-CHIEF
Hugh M. Heiner

PRESIDENT
Alex Vaickus

CHIEF CONTENT OFFICER
Jimmy Jellinek

MANAGING DIRECTOR,
INTERNATIONAL PRINT/DIGITAL
Markus Grindel

INTERNATIONAL PUBLISHING

PUBLISHING & EDITORIAL DIRECTOR
David Walker

MANAGER/PUBLISHING SERVICES
Mary Nastos

INTERNATIONAL PUBLISHING ADMINISTRATOR
Gabriela Cifuentes

EDITORIAL COORDINATOR
William Ansell

EDITORIAL ADMINISTRATOR
Sarah Erdelyan

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA

POLSKA CM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, OLIVA, HOT MODA & SHOPPING

NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE

WĘGRY CM, DESIGN ROOM, EVA, FITT MAMA, INSTYLE, JOY, PLAYBOY, PLAYBOY EXCLUSIVE, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zastrzeżony pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawem i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH

Quad/Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila
e-mail: prenumerata@quadwinkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

DRUK: Quad/Winkowski Sp. z o.o.

ISSN 1230-2724

COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2010

• POZOSTA (inni) w urzędach pocztowych lub bezpośrednio w Internet: Terminy przysyłania prenumerat:
do 25.10 (ok. 1 kwartału następnego roku); do 25.02 (ok. 2 kwartały); do 25.05 (ok. 3 kwartały); do 25.08 (ok. 4 kwartały).
Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych skierować dla miejsca zamieszkania

• RUCH S.A. (inni): prenumeratę przysyłają jednostki kolporterskie RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwie dla miejsca zamieszkania prenumeranta.

• RUCH S.A. (zagranicą): zamówienia przysyłają oddziały Krajowej Dystrybucji Prasy: 01-148 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (0 22) 532 87 11, bezpłatna infolinia 800 10 00 29
Płatna kartami w internecie: www.ruch.pl/pl

• Dystrybucja w USA: Lowell International Company,
224 West Belmont Ave., Franklin Park, IL 60151,
e-mail: magazines@lowellintl.com,
tel. 847 349 1002 www: 116, fax 847 349 1003



▼ EDCJA LITEWSKA

23-letnia **Olga Michajłowa** pochodzi z Wilna. Zamierza zostać nauczycielką muzyki. Ta drobna dziewczyna (86-56-86) lubi też jazdę konną i gimnastykę. Gdy nie ćwiczy, pisze wiersze. Pewnie dlatego, że wciąż nie znalazła tego jedyne. A więc na Wilno! Wodzu prowadź!



▼ EDCJA NIEMIECKA

Izabela Kuczera mieszka w Nuernbergu. Ma dopiero 21 lat, 176 cm wzrostu i wymiary 86-58-90. Już ją polubiliście? To musicie jeszcze wiedzieć, że uwielbia pływanie i nurkowanie, pasjonuje się też boksem i gra na Nintendo Wii. I najważniejsze – urodziła się w Polsce. Czyli ideał?



27 edycji, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

▼ EDCJA MEKSYKAŃSKA

Kanadyjka spod wodospadu Niagara, uwielbia morze i piasek, więc sesję zrobiono jej na plaży Carmen w meksykańskim Quintana Roo. **Christina Cruise** ma 24 lata, pracuje jako DJ-ka. Jej największa słabość to spaghetti, które popija czystą wódką. Wymiary? 173 cm, 88-66-91.



s	1
nd	2
pn	3
wt	4
śr	5
cz	6
pt	7
s	8
nd	9
pn	10
wt	11
śr	12
cz	13
pt	14
s	15
nd	16
pn	17
wt	18
śr	19
cz	20
pt	21
sb	22
nd	23
pn	24
wt	25
śr	26
cz	27
pt	28
s	29
nd	30
pn	31



» Skórę, płyty i walówkę zabierz miły na majówkę «



NASTAW
SIĘ NA
CHILL OUT



WARSZAWA 106,8 FM • GDAŃSK 92,0 FM • GDYNIA 101,1 FM • KATOWICE 93,6 FM • KRAKÓW 101,0 FM
KOSZALIN 106,9 FM • ŁÓDŹ 89,6 FM • OLSZTYN 91,9 FM • POZNAŃ 101,6 FM • RZESZÓW 96,4 FM
SZCZECIN 104,9 FM • WROCŁAW 106,9 FM • ZIELONA GÓRA 92,9 FM ORAZ 98,4 FM • WWW.CHILLIZET.PL

Co łączy kendo z telewizorem LCD FUNAI?



Kendo to sztuka walki wywodząca się z tradycyjnej szermierki japońskich samurajów. Jej reguły oparte są na bushido – kodeksie etycznym wojowników. Wymaga on pełnego poświęcenia w walce oraz ciągłego samodoskonalenia się. Dążenie do perfekcji opiera się na długoletnim trenowaniu własnych reakcji. Szybkość i precyzja, z jaką wojownicy posługują się używanym w kendo mieczem – shinai – sprawia, że jest ona niezwykle efektowna oraz skuteczną.

Japoński perfekcjonizm, który jest szczególnie widoczny w sztukach walki, ma swoje odzwierciedlenie również w projektowaniu telewizorów LCD Funai. Przywiązywanie wagi do szczegółów oraz oddanie, z jakim projektanci wykonują swoją pracę, przynosi zadziwiające efekty. Telewizory LCD Funai są niezwykle trwałe, jednocześnie wyróżniając się wyjątkową ostrością obrazu. Potwierdzeniem ich niezawodności jest bezpłatna, pięcioletnia gwarancja.



Przyjemność na lata.

www.funai.pl